

KATHLEEN DOWNES

**DROGA DO
SZCZĘŚCIA**

scandalous

1

Tułów Jeremiego lśnił od potu. Poruszające się pod skórą mięśnie zdradzały ogromną siłę. Kolejne mocne uderzenie powinno wyeliminować przeciwniczkę z gry. O wysokie ściany sali odbiło się echo.

Pippi jednak nie miała najmniejszego zamiaru poddać się. Nie dziś. Zmierzwione rude loki gwałtownie podskakiwały nad białą opaską. Nurtujące ją uczucia domagały się natychmiastowego ujścia w wysiłku fizycznym, w walce. Skoczyła pochyłoną i niemal w ostatniej chwili z backhandu odbiła piłkę. Jej kontratak zaskoczył Jeremiego. Zaśmiała się, gdy twardy gumowy pocisk przeleciał mu koło nóg. Jeszcze nigdy nie była tak bliska zwycięstwa.

Jednak tylko "bliska". Kilka minut później rozgrywka zakończyła się jak zwykle, przewagą Jeremiego.

- Wspaniały mecz - wysapał w drodze pod natryski. - Spotkamy się przed wejściem za dwadzieścia minut. Do restauracji pójdziemy na piechotę, jest tak pięknie na dworze.

Pippi kiwnęła głową i pospieszyła do damskiej szatni. Z przyjemnością zmywała z siebie pot, czuła się pełna życia i energii. Wypełniający ją wściekły gniew zelżał nieco. Teraz nie mogła się wprost doczekać chwili, kiedy będzie mogła wyzalić się przed Jeremim, wypłakać na jego ramieniu. Opowie mu, jak nędzną kreaturą okazał się w końcu Mark.

Wiedziała, że na samym wstępie usłyszy "a nie mówiłem", ale było jej to obojętne. Rzeczywiście mówił, przestrzegał, ale nie chciała słuchać. Jaka jest korzyść z rozsądnego, spokojnego przyjaciela takiego jak Jeremy Holt, jeżeli się nie słucha jego rad? Ale gdy znalazła się już w tarapatach, mogła zawsze liczyć na jego cierpliwość i zrozumienie. Nawet wówczas, gdy wszystkie nieszczęścia wynikały z jej własnej winy, zaś kłopotów dałoby się unikać, gdyby tylko go usłuchała.

Czekał już na nią. Stał w swej zwykłej pozie, oparty o ścianę budynku, z rękoma wsuniętymi głęboko w kieszenie. Powitał ją nieśmiałym uśmiechem. Po raz nie wiadomo który zaskoczyła Pippi metamorfoza przyjaciela. Z twardego, szybkiego jak błyskawica przeciwnika w grze, zmieniał się w dobrze znanego, łagodnego, wstydliwego Jeremiego Holta, którego tak bardzo lubiła. Gdyby nie widziała go w akcji, odzianego tylko w spodenki gimnastyczne, nigdy w życiu nie domyśliłaby się, że pod schludnym brązowym golfem, niebieską koszulą i brunatnymi luźnymi spodniami kryje się muskularne, pięknie zbudowane ciało. Nigdy by nie uwierzyła, że w piwnych oczach o łagodnym spojrzeniu może pojawić się ogień, że ten szczupły długonogi mężczyzna potrafi poruszać się z gracją i szybkością atakującego lwa.

Gdzie podziwiała się cała jego nieposkromiona, zwierzęca energia z chwilą; gdy wkładał na siebie ubranie? Nie po raz pierwszy zadawała sobietó pytanie. Nagle w głowie Pippi pojawiło się inne: jakim kochankiem był Jeremy? Czy w łóżku był czuły, łagodny, nieśmiały czy też zręczny, niebezpieczny, nieobliczalny jak ten z sali do gry w squasha?

Pytanie zaniepokoiło Pippi. Szybko odsunęła od siebie obrazy podsunięte przez wyobraźnię. Nie miało to sensu. Głupie fantazje mogły tylko zniweczyć ich przyjaźń. W końcu Jeremy dał jej jasno do zrozumienia, że nie interesuje go jako kobieta. Świetnie pamiętała ów incydent sprzed pół roku. Była świeżo po rozstaniu z Robem, wypita za dużo i spróbowała zaciągnąć Jeremiego do łóżka, a on ją odepchnął.

Może to właśnie było przyczyną, że tak szybko uwikłała się w ów fatalny związek z Markiem. Dziecinna demonstracja, że jednak ktoś ją chce. Została jednak nie zablizniona rana. Nigdy o tej sprawie nie rozmawiała z Jeremim. Chociaż zdawało się, że ich przyjaźń nie ucierpiała ani trochę, to jednak coś się zmieniło. Przynajmniej temat stał się zbyt bolesny i ambarasujący, by go poruszać.

Nie warto dłużej tego roztrząsać. Jeremy nie był nawet w jej typie. Prawdopodobnie w łóżku jest tak samo nieporadny jak w

sytuacjach towarzyskich. A Pippi wolała mężczyzn pewnych siebie, wyrobionych, światowych. Westchnęła. Takich jak Mark. Gad w ludzkiej skórze.

- Czemu jesteś taka milcząca, Pip? - spytał Jeremy. Szli wolno, rozkoszując się ciepłym i wiosennym słońcem po długiej minneasotańskiej zimie. - Coś się stało?

- Opowiem ci o wszystkim przy śniadaniu - obiecała Pippi. Już z góry cieszyła się jego współczuciem. Opowie mu, jak obrzydliwie zachował się Mark. Niekłamane, życzliwe zainteresowanie, jakie słyszała w jego głosie i czytała w ciemnych oczach, było bardzo krzepiące. - Na razie jestem zbyt głodna.

- Okay. Właściwie... - Jeremy zawahał się. Pippi zdziwiła się widząc, że policzki mu lekko poczerwieniały. - Jest jedna sprawa, która chciałbym z tobą omówić.

- Najwyższy czas, żebym ja, dla odmiany, posłuchała o twoich problemach - odparła zachęcająco. - W końcu, odkąd się poznaliśmy, zasypuję cię tylko swoimi kłopotami. Mam nadzieję, że nie rozczaruję cię zbyt, że moje rady nie okażą się bezużyteczne.

- Noja nie.. To znaczy... - Właśnie weszli pod kolorową markizę, rozwieszoną nad wejściem do niewielkiej restauracji, do której często zachodzili po swoich sobotnich rozgrywkach i Jeremiemu nie udało się skończyć zdania.

Pippi nigdy jeszcze nie widziała go tak zakłopotanego. Usiedli przy swoim ulubionym stoliku pod oknem, lecz Jeremy jakoś długo nie mógł się usadowić wygodnie. Wiercił się na krześle, przekładał swoje długie nogi z miejsca na miejsce, tak że kelnerka niemal się o nie potykała. Turlał nerwowo solniczką i pieprzniczką po kolorowym obrusie. Co jakiś czas patrzył Pippi w oczy, aby po chwili skierować wzrok ponad jej głowę, za okno, na drzewa rosnące wzdłuż ulicy. W Pippi narastało zaciekanie. Co, na Boga, mógł mieć jej do powiedzenia? Co doprowadziło go do takiego stanu?

- Hej, zrelaksuj się - rozkazała, kładąc dłoń na jego rękę i śmiejąc się swym zwykłym, lekko schrypniętym śmiechem, - Jesteśmy przyjaciółmi, wiesz? Przypominasz mi małych chło-

pców, których widuję u siebie w atelier, wiercących się niespokojnie, w sztywnych kołnierzykach, wyglansowanych butach, z ulizanymi włosami. Czasami muszę stosować chwyt cyrkowego clowna, aby ich rozruszać i przekonać jednego z drugim, że pozowanie do fotografii nie jest rodzajem wymyślnej tortury. Ale ty nie masz przecież powodu do zdenerwowania, znamy się dostatecznie długo.

- Szesnaście miesięcy, dwa tygodnie i trzy dni - odpowiedział spokojnie.

-Co?

- Tyle się znamy.

- Ach, wy doradcy finansowi! Ile zamięłowania do dokładnych liczb - przekomarzała się. - Jesteś pewien, że nie możesz podać czasu jeszcze dokładniej? A godziny, minuty, sekundy?

- Niech no się zastanowią. Byłem umówiony w twoim atelier o jedenastej, ale spóźniłem się dziesięć minut, więc...

- Czekaj! Tylko żartowałam! - wykrzyknęła rozbawiona. Ale jego słowa obudziły wspomnienia z ich pierwszego spotkania.

- Pamiętam. Robiłam wówczas trojaczki - powiedziała gawędziarskim tonem, wprawiając w zdumienie kelnerkę, która akurat podeszła, aby dolać im kawy. - Dwulatki. Słodko wyglądały w różowych marszczonych sukienkach, z różowymi kokardami we włosach. Ale nie dawały się usadzić na czas potrzebny do zdjęcia, jak nie jedna, to druga gdzieś wędrowała. Doprowadziły mnie do rozpacz.

- Wpadłaś więc do poczekalni, gdzie spokojnie dumałem o swoich sprawach, by zagonić mnie do pomocy. - Brzmiało to tak, jakby jeszcze nie uwierzył, że mogła go w ten sposób wykorzystać. - Nim zdołałem się zorientować, już udawałem Kaczora Donalda. Robiłem z siebie durnia wobec trzech małych dziewczynek, ich matki i ciebie.

- Wcale nie robiłeś z siebie durnia - sprostowała. - Odwaliłeś kawał dobrej roboty. Jeszcze dotychczas, po tylu miesiącach, przychodzą nowi klienci, którzy, jak twierdzą, przyszli tylko

dlatego, że spodobał im się portret trojaczków Jones. A nie powstałby bez twojej pomocy.

Jeremy sceptycznie uniósł brew.

- Śmieszne. Przez cały ten czas miałem podejrzenia, że wciągnęłaś mnie w to pomaganie, ponieważ chciałaś, abym się rozluźnił, zanim sam stanę przed obiektywem. A z maluchami świetnie byś sobie poradziła sama.

Pippi zakrzusiła się. Nigdy nie przypuszczała, że Jeremy J4 przejrzy.

- No... -zaczęła.

- I, jak sobie przypominam, twoja metoda okazała się aż za dobra - dodał z uśmiechem.

- Nieprawda! Wyszedłeś na zdjęciach znakomicie! Skąd miałam wiedzieć, że będziesz miał tyle przesądów dotyczących tego, co "właściwe", a co nie, i jak ma wyglądać portret biurowy?

- Nie upieraj się, Pip. Nawet ty musisz sobie zdawać sprawę, że doradca finansowy musi stwarzać atmosferę odpowiedzialności i zaufania. Ewentualni klienci uciekaliby, widząc mnie na zdjęciu ubranego niechlujnie i z beczelnym uśmiechem na twarzy.

- Hmm. Czy ty wiesz, jaki to był cios dla mnie, gdy orzekłeś, że żadna z próbnych odbitek nie jest odpowiednia? - spytała;

- Trudno byłoby się nie domyśleć, skoro natychmiast wybuchnęłaś płaczem.

- Bardzo nieprofesjonalne zachowanie - stwierdziła Pippi, kiwając głową ze smutkiem. - Ale tego dnia czułam się parszywie. Pierwsza rocznica mojego rozvodu.

- Pamiętam. Wszystko mi opowiedziałaś.

Zachichotała.

- Biedny Jeremy! Musiałam cię nielicho wystraszyć, gdy moczyłam łzami twój elegancki trzyczęściowy garnitur. Ale się nie skarżyłeś. Zaczerwieniłeś się tylko jak piwonia i wręczyłeś mi swoją chusteczkę do nosa. A potem zabrałeś mnie na kawę i skłoniłeś do zwierzeń. Opowiedziałam ci historię całego mojego życia.

- Nigdy przedtem nie doprowadziłem kobiety do płaczu - wyznał zawstydzony. - Sądziłem więc, że do mnie należy pocieszenie.

- Bardzo mnie wtedy podniosłeś na duchu. Stwierdziłeś, że mój eks-mąż był tak okropny, że tylko święta lub wariatka wytrzymałaby z takim facetem przez trzy lata.-

- Nazwałem po prostu rzeczy po imieniu - powiedział cicho, Jego głos przywodził na myśl Humphrey'a Bogarta.

- Poprawiłeś mi wtedy humor. Zwłaszcza gdy powiedziałeś, że masz przeczucie, że wkrótce poznam kogoś nowego i przestanę wracać do przeszłości. I miałeś rację! Dwa dni później poznałam Roba i zakochałam się. Tylko...

- No, ten był dwa razy gorszy - wpadł jej w słowo Jeremy. - Nie to miałem na myśli, mówiąc, żebyś poszukała kogoś innego. Usiłowałem ci to jakoś wytłumaczyć, ale nie chciałaś słuchać.

- Popatrz na to z innej strony - odparła Pippi. - Jednego błędu przynajmniej uniknęliśmy, i Rob, i ja. Nie pobraliśmy się. Co prawda, zrywaliśmy nasze zaręczyny i znowu się godziliśmy chyba z dziesięć razy.

- No, właśnie. I to zawsze ty wyciągałaś rękę do zgody. Pierwszy raz spotkałem kogoś, kto by dokładał wszelkich starań, aby za wszelką cenę utrzymać bezsensowny związek. Każdy inny pozwoliłby mu się rozpaść w sposób naturalny już po miesiącu. - W głosie Jeremiego brzmiał niemal gniew.

- Dzięki Bogu, że zawsze mogę liczyć na ciebie i twoją przyjaźń - powiedziała z wdzięcznością. - Co ja bym bez ciebie robiła, Jeremy? Ilekroć mam kłopoty z mężczyznami - a Bóg świadkiem, że zdarzają się zadziwiająco często - wiem, że pomożesz mi przez nie przebrnąć.

- O, tak. Dobry Jeremy zawsze przyjdzie z pomocą; - Ruchliwe usta zacisnęły się mocno. Gorzki ton tej wypowiedzi zdziwił Pippi.

- Przypuszczam, że masz moich problemów powyżej dziurek w nosie - mówiła z wahaniem. Poczowała nagle wielką gulę w gardle, ale spróbowała się roześmiać. - Trzymanie mnie za rękę

w ciągu kolejnych kryzysów emocjonalnych musi być okropnie nudne.

- Trzymanie cię za rękę nigdy nie jest nudne, Pip - powiedział ochryple. - Ale diabli mnie biorą, gdy widzę, że robisz stale te same błędy. Jesteś niewyuczalna.

- Zakochanie się, to nie jest coś, czego się można nauczyć - odparła, usiłując się bronić. - To się po prostu zdarza!

- Ale tobie "zdarzają" się zawsze nieodpowiedni faceci. Najpierw eks^małżonek, potem Rob, a teraz Mark.

- Nic nie mogę na to poradzić. Wraz z miłością przychodzi nadzieja, że tym razem będzie inaczej.

- Ale nie jest. I jak może być, skoro każdy kolejny wybraniec jest wierną kopią poprzedniego? - spytał.

- Naprawdę?

- Nie zauważyłaś tego? Zimni, egocentryczni, nieodpowiedzialni faceci, którzy lubią podkreślać własne znaczenie i uwielbiają czarować. Karmią się twoim ciepłem i żywotnością, wykorzystują szczodrość i wielkoduszność, nie dając nic w zamian, a ty na to pozwalasz. A potem, gdy odchodzą, przybiegasz do mnie, aby się wypłakać. Każdy by się zdenerwował.

Twarz Pippi zrobiła się biała jak papier, wargi jej zadrżały. Przeżyła szok. Po raz pierwszy Jeremy "uderzył" tak mocno. Nigdy przedtem nie krytykował jej tak ostro. Nie miał prawa tego mówić! Nawet, jeśli było to bliskie prawdy!

- Do diabła, znowu doprowadziłem cię do łez - wymamrotał. W piwnych oczach Jeremiego ponownie zamigotała życzliwość i Pippi odczuła ulgę.

Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo na nim polegała. Jegoprzyjaźń dawała solidne oparcie przy wszystkich wzlotach i upadkach jej nieudanych związków z mężczyznami. Nie chciała nawet myśleć o tym, co by zrobiła, gdyby Jeremy uznał ją za przypadek beznadziejny i umył ręce.

- Przepraszam, Pip. - Pogrzebał w kieszeni w poszukiwaniu czystej, ozdobionej monogramem chusteczki do nosa, jaką zawsze nosił przy sobie. - Nie chciałem cię zranić. To tylko...

- Rozumiem. - Wytarła oczy i policzki i uśmiechnęła się do niego przez łzy. - Bezmyślnie wykorzystałam twoją cierpliwość i życzliwość. Trzeba było wcześniej coś powiedzieć! Gdybym wiedziała, że tak to odbierasz, już dawno bym przestała cię przesładować swoimi głupimi problemami

Jeremy jęknął.

- Zupełnie co innego miałem na myśli, Pip! Lubię, gdy mi się zwierzasz. Ale,...

W tym momencie oboje umilkli, gdyż kelnerka przyniosła zamówione dania. Czekali, aż postawi przed nimi talerze z omletem, grzanki z pełnego ziarna oraz owoce.

Pippi sądziła, że niczego nie przełknie. Zdawało jej się, że głód zniknął tak, jak zniknęła chęć opowiedzenia Jeremiu szczegółów rozstania z Markiem. Żadną miarą nie mogła teraz wyznać, że kolejny związek skończył się porażką. Zwłaszcza po tym, co przed chwilą usłyszała. Skończy z obciążaniem Jeremiego swoimi kłopotami sercowymi. Będzie sobie z nimi radzić sama.

- Mówiłaś, że masz jakąś sprawę do obgadania w czasie śniadania - powiedział Jeremy. Nóż, którym smarowała grzankę wyslizgnął się Pippi z rąk i głośno stuknął o talerz. Zaczerwieniła się. Podniosła nóż i bardzo starannie zebrała masło rozmazane po obrusie.

- Nić ważnego - odparła niechętnie. Nie lubiła kłamać. - Klient mnie wczoraj zdenerwował. Jeden z takich, których nie sposób zadowolić. Lepiej o tym zapomnieć. A co z tobą? - spytała żywo, rada, że może zmienić temat. - Wcześniej napomknąłeś, że masz problem, który chciałbyś przedyskutować.

Twarz mu stężała. Próbował, jak ślimak, wycofać się do swojej skorupy.

- Ach, to - odparł słabym głosem. Pippi była przerażona widząc, jak drży mu ręka, gdy odstawiał filiżankę z kawą.

- Jeremy, co się stało? - spytała miękko. - Może wolisz pomówić o tym kiedy indziej, nie teraz?

- Nie. Odkładałem to i tak zbyt długo. Zwariuję, jeśli dalej będę usiłował kryć swoje uczucia.

- No, to powiedz. - Jej głos brzmiał stanowczo i łagodnie zarazem. Pogłaskała go po rękę, po zbielałych kostkach, tak kurczowo ścisnęła krawędź stołu. - Bez względu na to, co mi powiesz, spróbuję ci pomóc.

Roześmiał się zdławionym, bolesnym śmiechem.

- A to dobre! Pip, czy nie widzisz, że usiłuję ci powiedzieć, że... - Głos go zawiódł.

- Co? - ponagliła go zmieszana.

Siedział z pochyloną głową i mówił tak cicho, że Pippi ledwie go słyszała.

- Zakochałeś się? - spytała niepewna, czy właśnie to usiłował jej powiedzieć.

Milcząco przytaknął, a Pippi przeniknęła ostry ból. Sama myśl, że Jeremy się zakochał, była dziwnie niemiła, chociaż mogła przewidzieć, że nastąpi to wcześniej czy później. Fakt, że w niej nie dostrzegł kobiety, nie oznaczał, że w ogóle był uodporniony na tego rodzaju uczucia. Od tamtej upokarzającej nocy sprzed pół roku wiedziała, że może oczekiwać od Jeremiego wyłącznie przyjaźni. A teraz, gdy pojawiła się inna kobieta, nawet ta przyjaźń może zostać zepchnięta na dalszy plan.

Lecz nie, takie myśli świadczą wyłącznie o jej egoizmie. Prawdziwa przyjaciółka myślałaby teraz o szczęściu Jeremiego, zamiast się użalać nad sobą. Pippi przywołała na twarz uśmiech i spojrzała przez stół na towarzysza. Prosty, jedwabisty kosmyk włosów opadł mu na czoło i Jeremy niecierpliwie odgarnął go ręką.

Podniósł głowę znużonym ruchem, gdy dotknęła jego ręki i sprężył się cały, jakby spodziewał się ciosu. Było jasne, że w napięciu oczekiwał odpowiedzi, a wyraz jego oczu wzruszył Pippi do głębi. Jakże łatwo go zranić.

Był jej przyjacielem, chciała go chronić. Poczwała nagły przypływ złości do owej nieznanej kobiety, która z taką łatwością mogła go skrzywdzić. Cóż za głupota! Skąd założenie, że będzie chciała go skrzywdzić? Tylko ktoś kompletnie pozbawiony rozumu mógł nie zauważyć licznych zalet Jeremiego, no, a Jeremy nigdy by się nie zakochał w idiotce.

- Kto to jest? - spytała. - Znam ją?

Jeremy zamrugał. Wyraz twarzy zdradzał najróżniejsze uczucia. Dwukrotnie otwierał usta, by coś powiedzieć, ale nie zdołał wydobyć z siebie głosu.

Wstrząsająca myśl przyszła nagle Pippi do głowy.

-O rety! Jeremy! Ty przecież mówisz o kobiecie, prawda? Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ty...

Wydał stłumiony okrzyk, coś pośredniego między śmiechem a jękiem.

- Muszę ci pogratulować, Pip! Cudownie umiesz podtrzymać ego mężczyzny! Pozwól, że ci odpowiem: tak, mówię o kobiecie. I nie - nie jestem pedałem.

Pippi miała ochotę ze wstydu wleźć pod stół.

- Przepraszam cię, Jeremy. Byłeś tak zdenerwowany i zmieszany tym, co miałeś do powiedzenia, że nagle wpadło mi do głowy, że to wyjaśniłoby wszystko. Gdybym jednak ugryzła się w język...

- A kiedy ci się to zdarzyło po raz ostatni? - spytał z miną znawcy.

-... i przez chwilę pomyślała, wiedziałabym, że to do ciebie nie pasuje - zakończyła. - Nie jesteś taki.

- Lepiej zachowaj w pamięci, że nie jestem taki! - mruknął.

Obawiając się kolejnej fali jego, jakże usprawiedliwionego, oburzenia, Pippi gwałtownie zmieniła temat.

- Ta kobieta, którą kochasz. Czy ona wie?

- Co wie?

- Że ją kochasz.

- Nie ma pojęcia.

- Aha. - Pippi zmarszczyła brwi zatroskana. - A co ona o tobie myśli?

Gorzki uśmiech wykrzywił mu wargi. Westchnął.

- Powiedziałbym, że traktuje mnie jak przyjaciela.

- To zupełnie dobrze na początek. Przyjaźń może się przekształcić w miłość, ale to skomplikowany proces. Musisz zadbać, żeby zaczął się rozwijać po twojej myśli, najlepiej od razu. - Wzięła głęboki oddech. - Mogę ci w tym pomóc.

-Cooo?!

- Nie dziw się tak. Jak wiesz, jestem ekspertem, gdy chodzi o zakochiwanie się. A wygląda na to, że w obecnej sytuacji przydałoby się ci kilka dobrych rad. Chętnie udzielę ci wskazówek.

Czekała niecierpliwie na odpowiedź, starając się rozszyfrować przedziwny grymas, który przemknął po jego twarzy. Była zdecydowana mu pomóc, tylko czy on się zgodzi. Najwyraźniej nie miał bladego pojęcia, jak się zalecać do swojej tajemniczej przyjaciółki. A jeżeli będzie nieostrożny, straci wszystko. Pippi nie mogła znieść tej myśli.

- Co myślisz o mojej propozycji? Najwyższy czas, żebym się zrewanżowała za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

- Nie wierzę w to! - jęknął Jeremy i oparł czoło na zaciśniętych mocno pięściach. - Zapomnij o tym, Pip. To niemożliwe.

- Ależ dlaczego? - Patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu, a potem zacisnęła usta.

- Aaa, rozumiem. Uważasz, że skoro moje życie uczuciowe jest do niczego, nie mam prawa udzielać ci rad.

- Nie, Pip. To nie...

- Nie mam do ciebie żalu, że tak myślisz - mówiła szybko. - To prawda, że robiłam błędy. Ale to nie znaczy, że nie widzę spraw jasno, gdy chodzi o kogoś innego, a sama nie jestem zaangażowana. I czy chcesz tego, czy nie, mam zamiar udzielić ci jednej dobrej rady. - Przerwała na moment, po czym ciągnęła z dramatyczną emfazą. - Zrobisz, co zechcesz, ale nie wolno ci pójść do niej i tak prosto z mostu powiedzieć, że się w niej zakochałeś. Skutek byłby fatalny.

Jeremy podniósł głowę. W jego oczach ciągle jeszcze widniały ślady przeżytych emocji. Powoli jednak zwięzły się tak, że pozostały tylko szparki. Gdy przemówił, głos jego był dziwnie napięty,

- Wyłumacz to jaśniej, Pip.

- Jeżeli ona traktuje cię jak przyjaciela, a ty nagle, z marszu, powiesz, że ją kochasz, to jak ona zareaguje? Sama mogę na to

pytanie odpowiedzieć. Będzie zmieszana, speszona, zaskoczona. Bo nie zadałeś sobie trudu, aby jej miłość sprowokować.

- Ale... jak mam to zrobić? A poza tym, nie chcę niczego prowokować - zaprotestował. - Chciałbym, żeby mnie pokochała sama z siebie, spontanicznie - zakończył rozmarzony.

Lekko westchnęła.

- Powiedz mi, Jeremy, co by się stało, gdyby jakiś ogrodnik wysiał ziarno na nie skopana ziemię, a potem nie zatroszczył się nawet o podlewanie?

- Nie miałyby dużych zbiorów. Ale...

- A czy takie postępowanie nie byłoby bardziej "spontaniczne"?

- Chwytam, co chcesz powiedzieć, ale miłość nie bardzo przypomina ogrodnictwo. Jak u diabła, mam ją przygotować do zakochania się we mnie? Mam ją skopać i posypywać sztucznymi nawozami?

Nie mogła opanować rozbawienia.

- Nazywa się to uwodzeniem. Ludzie praktykują je od wieków. Dlaczego ty nie miałbyś spróbować?

Gapił się na nią przez kilka sekund. Początkowo jego oczy nie wyrażały niczego, lecz po chwili pojawił się w nich błysk podniecenia.

- Okay - powiedział bez tchu. - Spróbuję. To czyste szaleństwo, ale spróbuję. - Uśmiechnął się do niej z niedowierzaniem. - Co mam robić?

- Na początek podsuwasz jej określone myśli! Uświadamiasz jej, że jesteś mężczyzną, a nie tylko przyjacielem. Sprawiasz, że zaczyna się zastanawiać, jaki jesteś w łóżku. Ale musisz być ostrożny i nie spieszyć się za bardzo - dodała szybko. - Kluczem jest subtelnosc. Nie chcesz chyba, żeby od razu się domyśliła, co jest grane.

Ramiona mu opadły.

- Ale jak mam to zrobić? Nie wiem nawet, jak zacząć.

- To łatwe, Jeremy! Chwilami patrzysz jej głęboko w oczy, od czasu do czasu, niby przypadkowo, dotykasz ramienia. Dodajesz do tego pewne nieuchwytnie sugestie w głosie i enigma-

tyczny uśmiech, to wszystko. Później możesz spróbować komplementu w rodzaju: "dopiero teraz zauważyłem, jak długie i wspaniałe masz rzęsy". Później...

- Nie dam rady, Pip. - Mówił ze smutkiem i z takim przekonaniem, że Pippi zrezygnowała z dalszego namawiania.

- Tak, to nie w twoim stylu - przyznała. - Go prawda, mogłabym cię nauczyć, ale...

- Nauczyć? - powtórzył z namysłem. - Masz na myśli odgrywanie ról, ćwiczenia praktyczne i tak dalej?

- Jasne. Jeżeli tego chcesz - odparła zadowolona, widząc jego entuzjazm. - Kiedy chciałbyś zacząć?

- Czy dziś wieczór będzie za wcześnie?

Pippi wybuchnęła śmiechem.

- Co, nie możesz się już doczekać? - zażartowała. - Obiecuję, że nie będzie bolało. Gdy skończę, będziesz zdobywał kobiety na pęczki.

- Wystarczy mi ta jedna - odpowiedział miękko.

- Umowa zawarta. Lekcje zaczynają się dzisiaj wieczór u mnie w domu. Przygotuję porcję prażonej kukurydzy i możemy zaczynać.

-Kukurydzy?

- Stymuluje komórki nerwowe. A przed nami mnóstwo pracy umysłowej. Trzeba wszystko zaplanować. Nie ograniczymy się do ćwiczenia powłóczyстых spojrzeń. Widzisz, musimy opracować strategię na cały czas zalotów.

- Myślałem, że to właśnie jest uwodzenie.

- Uwodzenie, zaloty, wszystko prowadzi do tego samego celu. A my musimy przygotować plany na kilka batalii.

- Generale Patton, mówimy o miłości, nie o wojnie - zaprotestował Jeremy. W jego głosie brzmiało rozbawienie.

- Myślisz, że przesadzam?

- Troszeczkę, Pip.

- Może masz rację. Wszystko przez to, że mam mnóstwo pomysłów, jak sprawić, żeby ta kobieta jadła ci z ręki. Najważniejszą sprawą na tym etapie jest zdobyć jej zainteresowanie na

poziomie fizycznym. - Chwilę milczała. - Powiedz, Jeremy, czy choć raz ją pocałowałeś?

- Hm... no... właściwie nie, ale ona mnie pocałowała- Tak jakby, w przelocie. Czy to ma jakieś znaczenie? - Pippi przecząco potrząsnęła głową. - Też tak myślałem. Sugerujesz, że powinienem ją pocałować? Od razu? - Przytaknęła. - Ale... czy to nie będzie zbyt jednoznaczne?

- Nie, jeżeli to zgrabnie zrobisz. Pocałunek ma być krótki, niby przypadkowy i przyjacielski. Coś jak impuls. Nie może się domyślić, że to zaplanowałeś.

- To brzmi cudownie - powiedział ponuro.

- Zobaczysz, że ci się uda. - Uśmiechnęła się do niego pocieszająco i rzuciła okiem na zegarek. - O rety! Muszę lecieć! Jestem już pół godziny spóźniona. - Szybko podliczyła swoją część należności za śniadanie, położyła pieniądze na stole i wstała. - Do zobaczenia wieczorem.

- Zaczekaj. - Ujął jej rękę, gdy była już na pół odwrócona do wyjścia. - Chcę, żebyś wiedziała, ile to dla mnie znaczy, Pip. - Jego twarz zdradzała tak głębokie uczucia, że Pippi poczuła się wzruszona niemal do łez. Ręka jej drżała w ciepłym uścisku jego palców. - Jestem ci wdzięczny za pomoc - powiedział ochryple - bardzo wdzięczny.

I wtedy stało się. Nim Pippi zdołała odczytać z błyszczących, ciepłych oczu jego intencje, przyciągnął jej twarz do swojej. Wszystkie dźwięki w pełnej ludzi restauracji - rozmowy, śmiechy, brzęk naczyń i sztuczków - raptem oddaliły się i znikły, gdy musnął wargami jej usta.

Przeszła ją fala ciepła, ale w ułamku sekundy zniknęła. Pocałunek się skończył. Zwykłe dźwięki znów dotarły do uszu Pippi. Wszystko było jak przedtem, nikt nawet nie zauważył. Tylko ona była zmieszana.

Jeremy uśmiechnął się do niej.

- Jak mi poszło? - spytał nerwowo.

- He? - W głowie miała pustkę.

- Czy nie taki pocałunek miałaś na myśli? Trzeba coś zmienić? Muszę to wiedzieć, nim wypróbuję na niej.

- Aa, na niej. Oczywiście. Ćwiczyłeś. - Pippi śmiała się nieco nerwowo. - Nie masz się o co martwić, wyszło idealnie. Będzie ci jadała z ręki, zanim się obejrzysz.

- Dzięki, nauczycielko. I naprawdę doceniam, ile dla mnie robisz.

- Drobiazg. - Wyrwała mu rękę i cofnęła się do tyłu. Nie miała teraz siły na następną niezapowiedzianą "próbę". - Naprawdę muszę już iść.

- Zatem do wieczora.

Do wieczora. Opuszczając restaurację, wypowiedziała głośno myśl, którą tłukła się jej po głowie:

- Boże! Co ja zrobiłam?

scandalous

2

Zapach gorącej kukurydzy z masłem powitał Jeremiego, zanim jeszcze dotarł na samą górę do mieszkania Pippi. Drzwi otworzyły się bez pukania i dobiegł go schrypnięty, zaraźliwy śmiech Pippy.

- Jeremy! Co cię napadło, że przyniosłeś kwiaty - wykrzyknęła. Jej niebieskie jak kwiat barwinka oczy zajaśniały radością, gdy wręczył jej duży bukiet kremowych goździków.

- Wykombinowałem, że wprowadzę nastrój odpowiedni do dzisiejszej lekcji - odparł. - Przyniosłem butelkę wina. Nie wiem, czy pasuje do kukurydzy, ale...

- No, no. Wino i kwiaty. A może nie potrzebujesz żadnych lekcji? - zażartowała. - Kwiaty są przepiękne. - Schyliła głowę i mocno wciągnęła rozkoszną woń. Jeremy patrzył, jak rude loki opadały w dół odsłaniając biały szczupły kark.

- Cieszę cię, że ci się podobają - wybałał, zdejmując kurtkę i wieszając ją na staroświeckim drewnianym wieszaku w pobliżu drzwi.

^ - Piękne - zapewniała. - Idź do pokoju i zaczekaj, aż wstawię je do wody i otworzę wino.

Jeremy usiadł na wygodnej sofie w kolorze burgunda w pobliżu kominka. Ciepło syczącego lekko ognia było miłą odmianą po zimnej mźawce na ulicy. Rozejrzał się po pokoju. Po raz kolejny odczuł ciepłą, podnoszącą na duchu atmosferę tego pomieszczenia. Działała na niego jak dobre czerwone wino.

Obszerny pokój na poddaszu trzypiętrowego starego domu robił wrażenie przytulnego gniazdka, urządzonego z dużym smakiem, bez śladu pedanterii. Trzcinowe krzesła, mosiężne lampy, antyczne serwantki, zapchane książkami półki zrobione z desek i cegieł, pleciony chodnik, poduszki w kolorowych pokrowcach, mnóstwo paproci i innych kwiatów - wszystko to odzwierciedlało bujną osobowość Pippi.

Ściany i skośny sufit obwieszane były szeregiem ludzkich twarzy utrwalonych na zawsze jej obiektywem. Fotografie te zdradzały przywiązanie Pippi do zawodu, jej zafascynowanie ludźmi, współczucie dla ich tragedii i wyrozumiałość dla dziwactw. Wnętrze pokoju było tak osobiste, mówiło o Pippi tak wiele, że Jeremy czuł się lekko zażenowany, jakby czytał jej pamiętnik.

Nagle zza cienkiego przepierzenia oddzielającego pokój od małej kuchenki dobiegł go krzyk, a zaraz potem rozległ się szcęk i brzęk metalowych przedmiotów spadających z dużej wysokości.

- Pip, wszystko w porządku? - krzyknął Jeremy przemierzając pokój trzema długimi susami.

- Nie całkiem - odpowiedziała drżącym głosem. Serce w nim zamarło na moment, gdy ujrzął ją trzymającą się kurczowo górnego brzegu szafki wiszącej nad blatem, a zaimprovizowana drabina w postaci ułożonych na blacie książek kucharskich i desek do krojenia wysuwała się spod jej dyndających nóg. W ułamku sekundy był przy niej, objął na wysokości bioder, opuszczył na podłogę i przytulił do piersi. Stali nieruchomo, podczas gdy on walczył z adrenaliną krążącą w jego żyłach, przyspieszając oddech i akcję serca. Poczował falę ciepła. Jak mała i delikatna wydawała się Pippi w jego ramionach. Czy on rzeczywiście drży, a może to ona?

- Co, u diabła, usiłowałaś zrobić? - wysapał. Przytulił ją na chwilę mocniej i puścił.

- Próbowałam to zdjąć, żeby włożyć kwiaty. - Wskazała stary, ciężki słój Wecka dekoracyjnie upchnięty na wierzchu szafki, między chińskim zestawem do fondue a bukietem suszonych traw. - Ale ten parszywy miedziany garnek przeszkadzał. Kiady spadł, spróbowałam złapać słój, ale straciłam równowagę, a książki wyślizgnęły mi się spod nóg...

- Skończ już - rozkazał Jeremy - bo będę miał złe sny! Obiecuj, że nigdy więcej tego nie zrobisz. Ze wszystkich głupot, jakie zrobiłaś, ta jest najgorsza. Ryzykować szpitalem to...

- Po prostu nie wiesz, co znaczy być niskim - odparła. Łatwo ci tu stać i prawieć morały! Kiedy ci się ostatni raz zdarzyło, że nie mogłeś do czegoś dosięgnąć? Ludzie niscy muszą być pomysłowi.

- Mogłaś zwyczajnie poprosić i zdjąłbym ci ten cholerny słoik! A ty próbujesz skrócić kark!

- Dobra, przyznaję, że źle zrobiłam. Ale nie znoszę prosić innych, aby coś dla mnie zrobili. - Westchnęła ciężko. - Skoro już tu jesteś, czy mógłbyś...?

- Żaden problem. - Uśmiechnął się i wskoczył lekko na blat. Ostrożnie podał ciężki słoik Pippi i zeskoczył na podłogę.

- To niesprawiedliwe - wymamrotała, obserwując jego nogi, gdy łądował niczym gimnastyk po skończonym pokazie. - Ale dziękuję.

Wziął tacę, na której stała już butelka wina, dwa kieliszki i salaterka z kukurydzą.

- Zabieram to.

- Dziękuję. Zaraz przyniosę kwiaty.

Gdy tylko Jeremy opuścił kuchnię, Pippi oparła się ciężko o stół. Chyba się nie zdradziła. Każdy krzyczałby w tych okolicznościach. Ale to głupie, żeby tak bardzo bać się wysokości. Wpadła w panikę, ledwie stanęła na blacie! Zwalczanie lęku przestrzeni w taki sposób nie było chyba najlepszym pomysłem. Chwała Bogu, Jeremy był tutaj. I chyba się nie domyślił, jak bardzo była przerażona.

Nie mogła w to uwierzyć, ale jeszcze się trzęsała. Głupio z jej strony. Zwłaszcza że drzenie to nie było związane z przeżytym niedawno strachem. Raczej ze wspomnieniem obejmujących i przytulających ramion Jeremiego. Nie chciała o tym myśleć.

Wyjęła ze zlewu naręcze goździków, włożyła je do słoika i napełniła zaimprovizowany wazon wodą.

- Zaczynamy - oznajmiła, wnosząc kwiaty do salonu. - Mam mnóstwo pracy.

- Z pewnością - potwierdził Jeremy z kwaśną miną. - Od czego, twoim zdaniem, należy zacząć?

- Od początku, oczywiście. Po pierwsze, jak zamierzasz przywitać" swoją przyjaciółkę następnym razem. A tak przy okazji, jak jej na imię? Nie mogę cały czas mówić o niej "twoja przyjaciółka" albo "ta kobieta".

- Mmm... Mary. Ma na imię Mary.

Pippi westchnęła zawistnie. Mimo że nie była szczególnie zawistna z natury, przez całe życie zazdrościła innym zwyczajnych imion takich jak Mary albo John, Susan, czy Robert. Tacy ludzie bez lęku poddawali się ceremonii przedstawiania ich nowym znajomym, gdyż ich imiona nie prowokowały złośliwych uwag, zdziwionych spojrzeń czy jawnej wesołości.

Jej matka chciała jak najlepiej. Było całkiem naturalne, że kobieta, która pracowała w bibliotece dla dzieci miała swoich ulubieńców wśród bohaterów klasyki literatury dziecięcej. Ulubieńcy ci inspirowali ją, gdy przyszło wybierać imiona dla kolejnych córek. Posunęła się jednak chyba za daleko. Zarówno Pippi, jak i obie jej siostry były tego zdania.

W stosunkowo najlepszej sytuacji była Charlotte, najstarsza z nich, gdyż mało kto wiedział, że odziedziczyła imię po gadającym pająku. Średnia, Arrietty, do tej pory nie wybaczyła matce, że nadała jej imię przedstawicielki ludzików z powieści "Dłużnicy". Jeśli idzie o Pippi, to przez całe dzieciństwo usiłowała dorosnąć do swego pierwowzoru: nieustraszonej, czerwonołosej Pippi Langstrumpf.

- Pippi, wróć tutaj - przerwał jej rozmyślania Jeremy.

-Co?

- Zanim twój duch poszybuje, pamiętaj, że czekam z zaparłym tchem na to, co mam powiedzieć... Mary, gdy ją spotkam.

- Dobra! Przepraszam, Jeremy. - Roześmiała się ze skrucą.

- Myślałam po prostu, jak łatwo jest żyć ludziom o imieniu Mary.

- Niekoniecznie - rzucił głosem podejrzenie niewinnym. - Gdyby jakiś mężczyzna miał na imię Mary, jego życie nie byłoby wcale łatwe.

Wytrzeszczyła na niego oczy.

- Czy wszyscy doradcy finansowi mają ten irytujący zwyczaj przyjmowania wszystkiego dosłownie?

- Nie, nie wszyscy. - Jego twarz była bez wyrazu jak twarz pokerzysty. - Tylko około dziewięćdziesięciu trzech przecinek dziewięć procent spośród nas...

Jęknęła i rzuciła w niego pełną garść kukurydzy. Uśmiech Jeremiego nie wyrażał skruchy. Pozbierał miękkie ziarna z koszuli i spodni, zjadł i oblizał ze smakiem wargi.

- Mniam, mniam. Ale ciągle jeszcze nie dowiedziałem się* co mam powiedzieć Mary.

- Na tym etapie nie jest ważne co, ważne jest - jak. Pokaż, co potrafisz na przykładzie "cześć, Mary".

Jeremy odchrząknął i powtórzył "cześć, Mary" bez żadnej intonacji.

- Dobrze. Powtórz jeszcze raz, ale włóż w to nieco uczucia. Pamiętaj, że chcesz, aby na dźwięk twego głosu w jej żyłach zamiast krwi popłynęła woda ognista.

-A chcę?

- Chcesz. A teraz słucham

- Cześć, Mary - wycedził lubieżnie.

- O rety! - zachichotała Pippi. - To już całkiem w stylu hrabiego Drakuli.

Uspokoiła się, widząc jego oburzenie.

- Czego chcesz ode mnie? - spytał. - Jeżeli tak ma wyglądać twoja pomoc, to im szybciej zapomnę o całej sprawie, tym lepiej.

- Wybacz. Moja krytyka nie była bardzo konstruktywna. Spróbuj ponownie, lecz tym razem włóż w to mniej ekspresji. W głosie powinny pojawić się pieszczotliwe nuty. Chcesz, żeby ona się zastanawiała, czemu jej serce bije szybciej, gdy ciebie słucha.

Jeremy westchnął.

- Może pokaż mi, jak to brzmieć powinno.

- Dobry pomysł. - Przez chwilę się koncentrowała. - Cześć, Teremy. - Głos jej był leciutko zabarwiony zmysłowością.

Jeremy oparł się wygodniej o poduszki i spojrzał na nią.

- Teraz rozumiem, co masz na myśli. Ale ja tak nie potrafię. Pippi poczuła, że się rumieni.

- Nonsens. Musisz tylko trochę poćwiczyć. - Nie miała zamiaru przyznać się, że to coś, co zabrzmiało w jej głosie, zaskoczyło również ją samą.

Usta Jeremiego zacisnęły się.

- Jakież to wygodne! Nie warto się przejmować prawdziwymi uczuciami. Spontaniczność się nie liczy. Jedyne, co się liczy, to trening i praktyka.

Spojrzała na niego z rozpaczą. Gzemu był dzisiaj taki drażliwy? '

- To nie jest aż w takim stopniu "gra na zimno", jak ci się wydaje.

-Czyżby?

- Tak. To trochę jak z grą na fortepianie. Musisz poznać nuty, nauczyć się prawidłowo uderzać w klawisze, zanim będziesz mógł nadać utworowi sens. Co więc złego w tym, że przeleczysz się parę razy po klawiaturze, zanim wystąpisz już jako wirtuoz w swym wielkim koncercie z Mary?

- Chyba nic - przyznał. Nie wyglądał na uszczęśliwionego. - Okay, ćwicz. Będę ćwiczyc, aż padnę. Ale nie zgadzam się ćwiczyc na kimś, kogo tu nie ma. Żadne "cześć, Mary"! Teraz będzie "cześć, Pippi"!

- Ale... co będzie, jeśli się pomylisz i powiesz "cześć, Pippi" do Mary?

- Nie bardzo to prawdopodobne - powiedział z chłodnym rozbawieniem, które sprawiło, że Pippi poczuła się malutka. O czymże, u licha, myślała? Jasne, że nie mógł się pomylić.

- Cześć, Pippi. - Wypowiedział te słowa tak miękko, że Pippi uczuła dreszcz wzdłuż krzyża. Szybko się uczył. Podniósł nieco głos i powtórzył. Zacerpnęła tchu.

-Świetnie ci idzie. Złapałeś...

- Cześć, Pippi. - Głęboki dźwięczny głos przypomniał Pippi płynną czekoladę z alkoholem, był słodki i pachnący.

Odwróciła od niego wzrok, jednym haustem opróżniła kieliszek. Wpatrując się w migoczące na kominku płomienie wyszeptała do siebie:

- Zdaje się, że stworzyłam potwora.

Jeremy roześmiał się zadowolony z siebie.

- No i jak wypadłem? - Jego głos brzmiał zwyczajnie.

- Dobrze wiesz, że znakomicie. Żadna kobieta nie będzie przy tobie bezpieczna.

- Dziękuję. I co dalej, skoro umiem już powiedzieć "cześć".

- Umiesz znacznie, znacznie więcej - zapewniła go pospiesznie. - Nie rozumiesz? Możesz przecież częściej używać tego sugestywnego tonu. Cokolwiek wówczas powiesz, nabierze specjalnego znaczenia.

- Nawet gdy będę mówił o pogodzie?

- Nawet gdy będziesz mówił o przyszłości soi na rynku artykułów spożywczych. Ale na twoim miejscu nie nadużywałabym go - przestrzegła. - Zachowaj raczej swe umiejętności na lepsze okazje.

- Jakie na przykład?

- Przy zwykłych grzecznościowych frazesach w rodzaju "miło cię znowu widzieć". Zwykle to nic nie znaczy, ale też może sprawić, że Mary padnie ci do nóg.

- Miło cię znowu widzieć, Pip - wymruczał na próbę. Znów te miękkie tony, ten sam niszczący efekt. Pippi zadowolona była, że siedzi.

- Myślę, że... nie trzeba już więcej prób. - Uśmiechnęła się, mimo że nie przyszło jej to łatwo.

- Zatem co dalej? Dziś rano wspomniałaś coś o patrzeniu w oczy - podsunął.

- Czyżby? Zdaje się, że aż kipiałam od znakomitych pomysłów.

- Owszem. Usiłowałaś natchnąć mnie zapałem - odpowiedział, całkowicie ignorując zawartą w jej słowach ironię. - Wróciłaś mi nadzieję.

Cholera! Nie mogła się teraz wycofać, najwyraźniej liczył na jej pomoc. W końcu sama mu to zaproponowała, nikt jej nie

zmuszał. Szkoda tylko, że jego ćwiczenia wzbudzają w niej tyle niepokoju. Głupia jest, że tak silnie reaguje na pozory.

- Chcesz wiedzieć coś o patrzeniu w oczy?- spytała z ożywieniem. Skinął głową. Gdy wyjaśniała, jak stosować tę technikę, jakże ważną w sztuce uwodzenia, ani na chwilę nie spuścił z niej wzroku.

Pippi miała zawroty głowy. Przynajmniej tak określiła dziwne doznania, które wzmagają się, ilekroć Jeremy z całą mocą kierował na nią żarliwe spojrzenie piwnych oczu. Co gorsza, zapamiętał również jej uwagi na temat enigmatycznego uśmiechu. Po kilku próbach jego uśmiechy były bardzo enigmatyczne, a ich skuteczność odczuła na sobie.

Następnie Jeremy wyraził chęć przećwiczenia "przypadkowego dotknięcia". Również o tej technice była mowa przy śniadaniu. Był pojętym uczniem, szybko ją opanował.

Czas płynął i sytuacja coraz bardziej groziła Pippi utratą wewnętrznej równowagi. Lecz najgorsze przyszło wówczas, gdy Jeremy postanowił skoordynować wysiłki i wypróbować wszystkie sztuczki jednocześnie.

Ujął jej rękę i zajrzał głęboko w oczy. Na jego wargach błąkał się nieuchwytny półuśmiech, który zniknął, nim Pippi zdołała odczytać jego znaczenie. Wreszcie przemówił. Jego głos zdawał się sugerować wszystko, lecz nie obiecywał niczego.

- Nigdy nie zapomnę tego wieczoru, Pip. Wiele mnie nauczyłaś. - Brzmiało to tak, jakby wspólnie dotarli do samej istoty życia, jakby poznali najgłębsze tajemnice nieskończoności, które ich zwiążą ze sobą na zawsze.

Pippi była jak odurzona. Żar bijący od kominka wydał jej się nagle zbyt intensywny, w nozdrza uderzyła oszałamniająca won goździków. Od palców Jeremiego debkatnie obejmujących jej dłoni płynęła wzdłuż ramienia fala ciepła. Jego twarz stała się na chwilę twarzą obcego człowieka. Może stało się tak za sprawą oświetlenia, ale twarde linie szczęki policzków jakby złagodniały, na włosach nieoczekiwanie pojawiły się złotawe błyski, w ciemnych oczach płonął ogień.

Przyszło jej do głowy, że widzi go w zupełnie nowym świetle. Nie czuła się z tym dobrze. Jej zadaniem było pomóc mu w oczarowaniu innej kobiety. Nie powinna wpadać w dygot wewnętrzny, podczas gdy on ćwiczy rozmaite sztuczki, które w prawdziwym życiu odegra dla tamtej.

- Najwyższy czas przygotować pióra i notesy - obwieściła głośno.

Zamrugał.

-Co?

- Mieliśmy to i owo zaplanować, pamiętasz? Dotychczas ćwiczyłeś poszczególne elementy, jakby składowe dojrzalego uwodzenia. Teraz nadeszła pora, by opracować plan akcji, czyli jak złożyć te elementy w całość.

- Och. - Patrzył na nią z powątpieniem. - Nie czuję się jeszcze na siłach, Pip. Przydałoby mi się więcej ćwiczeń, nie uważasz?

Roześmiała się.

- Zdecydowanie nie. Nie doceniasz sam siebie, Jeremy. Wierz mi, osiągnąłeś znakomite rezultaty. Pora zrobić następny krok.

Nie był przekonany, ale Pippi przyniosła już dwa notatniki, garść zatemperowanych ołówków i położyła po przeciwnych stronach okrągłego dębowego stołujctóry stał blisko kuchni. Usiadła na jednym z krzeseł.

- Dlaczego się przesiadasz? - spytał Jeremy.

- Tu mi się lepiej myśli. - Za nic w świecie nie zaryzykowałyby teraz siedzenia na sofie tuż przy Jeremim.

Westchnął i bez entuzjazmu ruszył w kierunku stołu. Zamiast jednak usiąść, zgodnie z intencją Pippi, naprzeciwno, przestawił krzesło i był już koło niej. Jego bliskość narzucała się z całą mocą. Pippi zaczęła bazgrać po papierze, aby ukryć niepokój.

- Rezultaty nie są zbyt olśniewające - powiedział, wskazując zawiły wzór, którego główny element przypominał spiralę.

- Takie bazgranie sprzyja koncentracji - poinformowała go.
- Mógłbyś nie dmuchać mi w kark? To rozprasza...- Rozpraszarło, i to jak! Jakby ją łaskotał piórkiem.

- Przepraszam - wybąkał i odsunął się sztywno. Pippi w poczuciu winy zerknęła na niego ukradkiem. Głowę miał opuszczoną, nie widziała jego twarzy, tylko mocno zaczerwienione uszy.

- Nie, to ja przepraszam, nie powinnam ci dokuczać. Siądźmy sobie ramię w ramię i skupmy się nad obmyśleniem strategii, która rzuci Mary w twoje ramiona.

Gdyby pamiętała o jego tendencji do przyjmowania każdej kwestii dosłownie, powiedziała by to inaczej. Wcale nie miała na myśli siedzenia tak blisko niego, by musieli się dotykać. Robiła, co mogła, by się skoncentrować na kolejnych pomysłach, lecz częścią świadomości rejestrowała jego bliskość. Węch podpowiadał jej, iż do kąpieli użył mydła o zapachu drzewa sandałowego. Kątem oka widziała gładko wygolone policzki, ostro zarysowaną szczękę, długie i gęste rzęsy.

Zniecierpliwiona własnymi myślami, które wędrowały nie wiadomo dokąd, postanowiła wziąć się w garść i skupić wyłącznie należącej przed nią kartce papieru. Wreszcie, po dłuższej chwili intensywnego gryzienia ołówka i dorysowaniu kolejnych spiral, zapisała kilka punktów.

- To jest mój wkład - oznajmiła.

- A ja niczego nie mogę wymyślić - wyznał Jeremy ze skruchą.

- W takim razie nie chcę słyszeć żadnych uwag krytycznych - ostrzegła z udaną powagą.

- Tak jest, psze pani. Propozycje wydają się dobre, z wyjątkiem punktu pierwszego.

- Przecież to najlepszy pomysł!

- Ale...

- Co może być bardziej romantycznego i pociągającego zmysłowo niż taniec? Wyobraź sobie, że trzymasz Mary w objęciach. Jest do ciebie przytulona, jej włosy muskają cię

delikatnie po twarzy. Oboje poruszacie się w rytm zmysłowej muzyki.

- Tak, ale...

- Przecież tańczyć ze sobą mogą nawet przypadkowi znajomi. Wspólny taniec, sam w sobie, nic jeszcze nie oznacza. Jest to idealny sposób podkreślania swej cielesności w sposób dyskretny, zarazem niejednoznaczny.

- Całkowicie się z tobą zgadzam, Pip. Wszystko, co mówisz jest prawdą. Jest tylko jeden problem: nie umiem tańczyć.

- Och. - W jednej chwili opuścił ją cały zapach. Jakby ktoś przekłuł balonik. Mimo to zdołała się słabo uśmiechnąć. - Taak, to by było na tyle.

- Nie poddawaj się tak od razu. Musi się znaleźć sposób, aby twój pomysł nie okazał się całkowicie bezużyteczny.

- Jakoś tego nie widzę. Nie możesz jej przecież zaprosić, nie umiając tańczyć.

- To prawda. Ale to nie znaczy, że nie mogę się nauczyć. - Urwał i Pippi dostrzegła, że uszy mu znowu poczerwieniały. - Mogłabyś mnie nauczyć - podsunął niepewnie.

Mogła to przewidzieć. Jego prośba uderzyła w nią jak bałwan na wzburzonym morzu. Brakowało jej tchu, jakby zachłystywała się słoną wodą. Ogarnął ją lęk, że odbita od brzegu fala porwie ją w głąb oceanu.

- Nie - odparła natychmiast - to na nic.

- Chociaż spróbuj - powiedział przymilnie. - Wspaniale uczysz i idę o zakład, że wspaniale tańczysz. Tylko pomyśl, jak owocny był dzisiejszy wieczór. Dlaczego nauka tańca miałyby nie przynieść podobnych efektów?

Nie mogła mu powiedzieć, iż najbardziej obawiała się tego, że kolejny wieczór nie będzie się różnił od dzisiejszego, że będzie podobnie denerwujący, a jego bliskość znowu wywoła niepokój.

- Proszę, Pip - wyszeptał, przykrywając jej dłoń swoją. - To dla mnie bardzo ważne.

Błagalny wzrok niemal wymusił jej zgodę. Westchnęła.

- No, dobrze, skoro nalegasz...

- Dziękuję. - Już samym uśmiechem mógłby rozbroić każdego, a do tego pieszczotliwy głos. Jego głos. Pippi zeszywniała. Zbyt późno uzmysłowiła sobie, jakim głosem to powiedział.

- Zatem wpadłam - mówiła z chłodnym rozbawieniem. - Nie sądzisz, że to trochę nie fair wypróbować na mnie sztuczki, których cię nauczyłam?

- W miłości jak na wojnie, wszystko jest dozwolone - odpowiedział beztrastko.

- Mam nadzieję, że żartujesz. Nie zgadzam się z tym poglądem. Miłość zdobyta za pomocą sztuczek i kłamstw nikomu nie może przynieść szczęścia. Niezbędny jest wzajemny szacunek.

Poruszyło go to. Twarz wyraźnie zdradzała nurtujące go poczucie winy i upokorzenia. Nagle oczy mu się zwięziły, jakby niespodziewanie przyszło mu do głowy eikawe^sposztrzeżenie.

- Jeżeli naprawdę tak myślisz, to dlaczego uczysz mnie tych wszystkich sztuczek?

- To co innego. Są to po prostu sposoby zwrócenia na siebie uwagi Mary, zaprezentowania siebie w nowym świetle. Chcesz, aby zobaczyła, że jesteś silny i męski, że zależy ci na niej, że przyjaźń ci nie wystarcza. Nie ma w tym chyba nic nieuczciwego?

- Jeśli tak to ujmujesz... Ale chciałbym po prostu być sobą. Pippi uśmiechnęła się.

- Ależ jesteś sobą, i wierz mi, Mary wcześniej czy później będzie musiała zauważyć, że jesteś kimś niezwykłym. A te wszystkie sztuczki mają sprawić, aby nastąpiło to wcześniej, a nie później. - Umilkła na chwilę. - I dlatego zgodziłam się na lekcje tańca. Żebyś się jednak więcej nie ważył wypróbować swoich nowo nabytych umiejętności na mnie!

- Zgoda. Wyjąwszy, oczywiście, momenty, kiedy akurat ćwiczę.

Pippi zagryzła wargi. W ogóle nie miała ochoty, aby cokolwiek na niej wypróbował, ale nie zaprotestowała.

- Czy jutro zaczynamy o tej samej porze? - zapytał.

- Nie! To znaczy, jutro jestem zajęta. - Chciała mieć czas, aby się psychicznie przygotować na nową porcję udręk. Jeden dzień to za mało.

- Rozumiem. - Głos jego był bezbarwny, bez wyrazu. - Wybierasz się gdzieś z Markiem?

Zanim Pippi wykrztusiła odpowiedź, padło następne pytanie:

- Czy Mark wie, że tu jestem?

- Hmm... nie. - To przynajmniej nie było kłamstwem, chociaż w istotny sposób mijało się z prawdą.

- Bałaś się, że będzie zazdrosny? Oboje wiemy, że ta wizyta była całkowicie niewinna, ale on może nie być o tym przekonany.

- Wiesz, zadzwonię do ciebie - zaproponowała, chcąc zakończyć czym prędzej tę dziwną rozmowę - wówczas się umówimy, dobrze?

-Okay,

Jeremy wstał i skierował się do wyjścia. Stojąc tyłem do Pippi, naciągnął kurtkę na szerokie ramiona. Gdy ponownie się do niej odwrócił, jego twarz nieco już złagodniała.

- Doceniam to, co dla mnie robisz, Pip - powiedział spokojnie. - Mam nadzieję, że to pomoże.

Pippi przyglądała mu się w milczeniu. Czy pomoże?! Nie mogło przecież nie pomóc. Żadna normalna kobieta nie potrafiłaby się oprzeć Jeremiemu Holtowi, skoro postanowił sobie, że ją zdobędzie, pomyślała.

- Nic się nie martw, pomoże - zapewniła go.

- Zobaczymy. - Krzywo się uśmiechnął i otworzył drzwi. - Dobranoc, Pip.

Drzwi się zamknęły, a Pippi zdawało się, że ciągle jeszcze słyszy słowa pożegnanania. Jakby jego głos spowodował wibracje powietrza.

- Do diabła! - zaklęła, gdy zrozumiała co się stało. - Znowu ćwiczył na mnie!

3

Pippi usłyszała dzwoniący telefon, gdy z trudem wniosła ciężki kosz z praniem na ostatnie piętro.

- Halo? - wysapała. Zdażyła wtaszczyć pranie, otworzyć drzwi i dopaść telefonu. Wszystko w ciągu trzech dzwonek.

- Czy znowu wyciągnęłam cię spod prysznica? - Mimo niewielkiego szumu międzymiastowej, w głosie wyraźnie słychać było żartobliwie wyrażoną skruchę.

- Arri! - wykrzyknęła z radością Pippi. Użyła skrótu, który jej siostra znacznie bardziej lubiła od swego pełnego imienia. - Świetnie, że dzwonisz! Nie, nie kapałam się, przyniosłam pranie dó domu.

- To i tak lepiej, niż poprzednio. Przynajmniej nie stoisz i nie kapiesz. Powiedz, co słychać w zaśniewonym Minneapolis?

- Śnieg już stopniał. Nareszcie. Zerwałam z Markiem. Dwa dni temu. - W napięciu czekała na reakcję siostry.

- Czy tym razem na zawsze? - spytała Arri, wyrażając jednocześnie sceptycyzm i nadzieję.

- Oczywiście, że na zawsze. Nie chcę więcej widzieć tego obłudnego gada!

- Dzięki Bogu! - wybuchnęła Arri. - Najwyższy czas, żebyś spostrzegła, co to za typ. Co on takiego zrobił, że oczy ci się otworzyły?

- Stało się to na przyjęciu zaręczynowym u Joanny i Billa. Zauważyłam, że Mark za dużo pije i usiłowałam go jakoś taktownie powstrzymać. Uniósł się, zaczął mnie wyzywać. Obrzydliwa scena. Wszyscy poczuli się nieswojo, a ja najbardziej.

- To okropne, Pippi.

- Czekaj, jeszcze nie koniec. Wyszedł z pokoju wściekły. Zostawiłam go na chwilę w spokoju, aby ochłonał. Jakies dwa-dzieścia minut potem zaczęłam go szukać. Po chwili go znalazłam. Usiłował dobierać się do Joanny.

- No, to do niego podobne.

- Zaczekaj jeszcze. Jak tylko mnie zobaczył, zaczął bezczelnie udawać, że to Joanna go sprowokowała. Prawdę było widać jak na dłoni, a Joanna nie krzyczała tylko dlatego, że chciała uniknąć jeszcze jednej publicznej awantury.

- I co dalej?

- Spokojna, łagodna Joanna, która normalnie muchy by nie skrzywdziła, odwróciła się do mnie i spytała: "Czy mogę dać mu w mordę?" Odpowiedziałam, że bardzo proszę. Dała.

- Brawo!

- Chłopcy wyprowadzili go i zawieźli do domu. Świetnie się potem bawiliśmy. Ale teraz się martwię.

- Czym? Dziewięćdziesiąt dziewięć procent twoich problemów rozwiązało się z chwilą, gdy pozbyłaś się Marka. To czym się martwisz?

- Sobą! - Jęknęła Pippi. - Coś ze mną jest nie w porządku! Dlaczego nie mogę się zakochać w miłym, normalnym chłopcu, żeby było miło i normalnie. Chociaż bardzo się staram, ile razy się zakocham, koniec jest zawsze okropny.

- Może to po prostu pech - podsunęła jej siostra z powątpiewaniem.

- Nie. Gdyby się tak zdarzyło raz, nawet dwa, można by to jeszcze uznać za pech. Trzeci raz wskazuje jednak na zdecydowaną tendencję! Co ja takiego robię?

- Wybierasz nieodpowiednich mężczyzn, aby się w nich zakochać - bezceremonialnie powiedziała Ant

- To samo mówi Jeremy. Jego zdaniem Sjephen, Rob i Mark są do siebie podobni jak krople wody.

- Ma rację. Oni nawet zewnętrznie przypominają jeden drugiego. Dawno mnie to uderzyło. A skoro już o Jeremim mowa, to dlaczego się nim nie zajmiesz? Zakochujesz się w jakichś podejrzanym typach, co jeden to lepszy, a masz pod taką mężczyznę, jakby stworzonego do tego celu.

- Masz na myśli Jeremiego? - spytała Pippi niedowierzająco.

- Jasne, że jego. Nic wcześniej nie mówiłam, bo byłaś związana z Markiem, ale... - Ani urwała znacząco. - Myślę, że mu się podobasz, może nawet więcej. Kiedy ostatnim razem byłam

w Minneapolis, twój przyjaciel robił wrażenie całkowicie oczarowanego.

W Pippi coś drgnęło. Po chwili uspokoiła się, pozostał jednak ból. Usiłowała się roześmiać.

- Masz rację. Jest oczarowany... tyle że nie mną. Zresztą wszystko jedno. Nie jest w moim typie. Zbyt nieśmiały.

- Coś pleciesz. Wcale nie zrobił na mnie wrażenia nieśmiałego. Był dowcipny, zabawny i miły. I po co powtarzasz te banialuki o "swoim typie"? Czy nie przyszło ci do głowy, że na tym polega twój problem?

Pippi odsunęła słuchawkę od ucha, gdyż oburzona Arri podniosła głos o kilka decybeli.

- Co masz na myśli? - spytała ostrożnie.

- To przecież jasne! Wydumałaś sobie jakiś "swoją typ" i ciągle wpadasz, usiłując zrealizować tę koncepcję. Każdorazowo "twój typ" okazuje się złym typem! Przestań się więc upierać. Daj szansę innym typom, takim jak Jeremy.

- Mówiłam ci przecież, że się zakochał - powiedziała Pippi przez zaciśnięte zęby. - Poza tym, mam lepszy pomysł. Już nigdy się nie zakocham, bo potem są tylko kłopoty.

- Pippi,.. - powiedziała Arri zmartwionym głosem.

- Dzwonek do drzwi. Ktoś przyszedł - skłamała Pippi. - odezwe się do ciebie za parę tygodni, dobrze? Cześć.

Pippi gwałtownie odłożyła słuchawkę i nagle zawstydziła się. Irytujące uwagi Arri nie były dostatecznym usprawiedliwieniem ani dla kłamstw, ani dla szorstkości. Wiedziała, że powinna zaraz zadzwonić do siostry i przeprosić ją. No, a jeśli Arri zechce kontynuować temat? Przedmiot rozmowy z niejasnych przyczyn wywoływał w Pippi niepokój i lęk. Nie zadzwoniła.

Zmusiła się, by zatelefonować do Jeremiego. Nie zastała go. Automatyczna sekretarka zanotowała wiadomość: "Pierwsza lekcja w Szkole Tańca i Etykiety. Pippi Smith została umówiona na wtorek na godzinę dziewiątą wieczór. Strój wieczorowy nie jest wymagany".

We wtorek Jeremy zjawił się punktualnie. Miał na sobie czarne spodnie i białą bawełnianą koszulę rozpiętą pod szyją. Jednak coś w jego wyglądzie zaskoczyło Pippi. Mimo że koszula nie wyróżniała się niczym szczególnym, nadawała mu w jakiś sposób wygląd jasnowłosego osiemnastowiecznego zabi-jaki wymachującego szpadą. Wąski w biodrach i zwinny, silny i szybki, nieodparcie kojarzył się jej z szermierzem stojącym do pojedynku. Wrażenie było tak silne, że musiała sama sobie przypominać, że Jeremy nie przyszedł do sali fechtunku, tylko na lekcję tańca.

- Przyniosłem ci coś - rzekł, jakby z wahaniem przerywając niezręczne milczenie. Dopiero w tym momencie Pippi uzmy^ słowiła sobie, że trzyma go w progu, wybałuszając nań oczy jak idiotka. - Nie tak romantyczne jak kwiaty, ale...

Z dumą zademonstrował mocną aluminiową drabinę, która aż do tej pory stała ukryta za drzwiami.

- Voila - powiedział wnosząc ją do mieszkania i rozstawiając. - Lub "wiola", jak mawiała moja młodsza siostra. Nie będziesz już od nikogo zależna, gdy zechcesz sięgnąć coś z górnej szafki.

- To najsensowniejszy prezent, jaki w życiu dostałam. Trafie-łeś w dziesiątkę - wykrzyknęła Pippi, impulsywnie zarzucając mu ręce na szyję. Natychmiast zdała sobie sprawę z jego napię-cia. Ledwie ich ciała zetknęły się, poczuła, jak jego mięśnie zmieniają się w stal.

Chciała się odsunąć, lecz objął ją ramionami i mocno przy-tulił.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedział miękko, zagłada-jąc w jej niebieskie oczy. Kapryśny uśmiezek błąkał się w kącikach jego ust. Pippi odniosła nagle wrażenie, że zaraz ją pocałuje.

Wszystko razem nie miało sensu. To ją odtrącał z wyraźną niechęcią, to znów, jak w tej chwili, uwodzicielsko pieścił. Dlaczego iskierki czułości w jego oczach sprawiały, że krew szybciej krążyła w jej żyłach, skoro był tylko przyjacielem?

Poddając się pieśczoce, przytuliła się jeszcze mocniej. Wciągnęła głęboko powietrze, a wraz z nim skomplikowaną mieszaninę zapachową. Czuła wyraźnie proszek do prania i drzewo sandałowe, lecz na plan pierwszy wybijała się odurzająca woń silnego męskiego ciała

Przez ubranie wyczuwała twarde, napięte mięśnie jego klatki piersiowej i ud, a uśmiechnięte usta poruszały się kusząco w odległości zaledwie kilku centymetrów od jej warg. Zdała sobie sprawę, że głos zdrowego rozsądku, który cicho przestrzegał, stracił nagle na wyrazistości, ścichł; że głos wewnętrzny, który dotychczas zadawał pytanie "dlaczego", zapytał nagle "a dlaczego nie?"

Pippi gwałtownie wyrwała się z ramion Jeremiego i zrobiła krok do tyłu. Wiedziała "dlaczego nie".

Jeremy znowu ćwiczył! Głos, uśmiech, spojrzenie - wszystko to, w ostatecznym rachunku, było przeznaczone dla kogoś innego. Nie dla niej.

- Wyjaśnijmy sobie coś - powiedziała zdławionym głosem.
- Nie chcę pod żadnym pozorem, abyś na mnie ćwiczył, chyba że zapowiesz to wcześniej, a ja się zgodzę. Takie nagle zmiany nastroju są cholernie męczące.

-Aleja...

- Nie żartuję, Jeremy. Zbyt trudna jest dla mnie sytuacja, gdy przyjaciel zaczyna nagle zachowywać się jak kochanek, a ja muszę sobie na gwałt przypomnieć, że to tylko gra. Za dużo skoków emocjonalnych na godzinę jak dla mnie.

Jej wybuch przeraził go.

- Pippi, przepraszam cię. Nie miałem pojęcia...

- Teraz już wiesz, jak się z tym czuję. Żadnych więcej ćwiczeń poza "oficjalną" lekcją.

- Spróbuję nie grać więcej - odpowiedział spokojnie. Moment ciszy podnosił wagę tego porozumienia. Jeremy stał pogrążony w zadumie, a Pippi z niepokojem usiłowała odgadnąć, o czym myślał. Miała nadzieję, że nie dociekał zbyt intensywnie przyczyn, dla których tak gwałtownie zareagowała na jego

gierki. Spaliłaby się chyba ze wstydu, gdyby się domyśliła, jakie pożądanie budzą w niej te "ćwiczenia".

- Jesteś gotów do pierwszej lekcji tańca? - spytała, by przerwać milczenie.

- Tak. Gdzie mam odstawić drabinę?

- Myślę, że zmieści się w schowku obok szczotek. Jeremy...

- Położyła mu dłoń na ramieniu i spojrzała w oczy. - To wspomniały prezent. Nigdy już nie poczuję się za niska we własnej kuchni. Dziękuję.

- Nie ma o czym mówić. - Usta mu drgnęły, w oczach pojawiły się złośliwe iskierki, gdy patrzył na jej rękę spoczywającą na jego ramieniu. - Zabawne, Pip, ale mógłbym cię teraz oskarżyć o uprawianie na mnie sztuki uwodzenia.

Cofnęła dłoń tak gwałtownie, jakby ją pszczoła użądliła.

- Nic takiego nie robię. Co ci przyszło do głowy?!

- Dotykałaś mojego ramienia, patrzyłaś w oczy i głosem pełnym uczucia, niskim i wibrującym, powiedziałaś zwykłe "dziękuję". Jak więc ja, biedny chłopak, mam to rozumieć? - zakończył żartobliwie.

- Masz rozumieć, że jestem szczerze wdzięczna za drabinę. Kropka. A jeśli masz czelność przypuszczać...

- Prr, Pip. Stop - powiedział ze śmiechem. - Niczego nie przypuszczam. Chciałem tylko coś ci wytłumaczyć.

-Co?

- Nie możesz wyciągać zbyt daleko idących wniosków tylko dlatego, że mówię takim, a nie innym głosem i patrzę ci w oczy.

- Tak jak teraz, pomyślała Pippi. - Jesteśmy przecież przyjaciółmi. Czy mamy zrezygnować z okazji wania sobie sympatii, tak na wszelki wypadek, aby uniknąć oskarżenia o próbę doskonalenia się w technikach zdobywania partnera?

- Nno, nie. - Przełknęła ślinę. To co mówił, brzmiało logicznie i sensownie. Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że tylko mącił jej w głowie. Co się stanie, jeżeli nie dostrzeże różnicy między zwykłym przyjacielskim okazywaniem sympatii, a dość specyficzną wersją tego zjawiska, jaką uprawiała z Jere-

mim? Już teraz "przedstawienie" myliło jej się z rzeczywistością. A co będzie dalej?

Natomiast Jeremy nie zdradzał najmniejszego niepokoju.

- Do tańca, jak zostało ustalone - zakomenderował, składając drabinę i chowając ją we wskazanym miejscu,

Chodniki zostały zrolowane, meble odsunięte pod ściany. Pippi zauważyła, że drżą jej ręce, gdy klęcząc przed adapterem delikatnie opuszczała igłę na pierwszą z wybranych płyt. Mimo wszystko nie czuła się wystarczająco przygotowana.

Pulsująca, rytmiczna, żywa muzyka wypełniła pokój. Pippi wstała i odwróciła się do Jeremiego, który czekał pośrodku błyszczącej podłogi. Widok wyprostowanej, nieruchomej sylwetki nie poprawił jej samopoczucia - był taki wysoki, muskularny i męski. Poczowała suchość w ustach na myśl, że zaraz dobrowolnie znajdzie się w jego ramionach.

No, ale obiecała. Ukradkiem wytarła spocone dłonie o fałdy wełnianej plisowanej spódnicy, poprawiła kołnierz miękkiego granatowego swetra. Pożałowała, że nie miała na sobie džinsów i trykotowej koszulki, chociaż przedtem taki strój wydawał jej się nieodpowiedni do tańca. Nie przypuszczała, że w towarzystwie Jeremiego będzie się czuła tak niepewnie.

- Gotowa, Pip? - spytał z uśmiechem, który miał być nonszalancki. Uświadomiła sobie, że Jeremy nie był ani tak spokojny, ani tak obojętny, jakby chciał, chociaż robił, co mógł, by na takiego wyglądać. Trzymanie kogoś w ramionach i poruszanie się w takt muzyki stwarza atmosferę pewnej intymności, mimo iż jest to społecznie akceptowane i, zgodnie z powszechną opinią, nic nie znaczy. Podeszła do niego, próbując się uśmiechnąć. Serce biło jej jak oszalałe, oddech był szybki i płytki.

- Pierwsza rzecz to prawidłowa pozycja - powiedziała rezygnacyjnie, mimo że jej głos trochę się rwał. - Prawą rękę kładziesz na plecach, tuż poniżej łopatki. Dobrze. - Z determinacją nie zwracała uwagi na delikatne, nie dające się opisać wrażenia, których doznała, gdy zastosował się do jej wskazówek. - Moja ręka spoczywa na twoim ramieniu. - Głos jej lekko zadrżał, gdy

poczuła ciepło jego ciała, a przez cienki materiał koszuli mogła namacać twarde mięśnie. - Wolne ręce łączymy w ten sposób.

Delikatnie objął palcami jej dłoni. Stali tak twarzą w twarz. Zdawało się jej, że czas stanął w miejscu, gdy spoglądała w jego bacznie patrzące oczy. Czuła na twarzy i we włosach jego przyspieszony oddech.

- Co dalej, nauczycielko? - spytał cicho.

- Myślę, że najlepiej będzie, jak pokażę ci podstawowe kroki - powiedziała, wywijając się z jego ramion i stając obok niego.
- Obserwuj moje stopy.

Wielokrotnie powtarzała każdy ruch. Głośno wyliczała takt. Następnie powtarzała to samo w rytm muzyki. Szybko robił postępy. Jak dla Pippi, to nawet za szybko zbliżał się moment, w którym mieli stanąć ponownie w pozycji tanecznej.

- Sprawdźmy, czy wszystko pamiętam - powiedział Jeremy, gdy znowu stanęli naprzeciw siebie. Pippi mogłaby przysiąc, że jego wzrok na dłużej niż należało zatrzymał się na jej pełnych piersiach, których kształt wyraźnie rysował się pod miękkim swetrem. Jednakże rękę położył jej na plecach we właściwym miejscu, tuż poniżej łopatki i stanął w prawidłowej pozycji. Może tamto spojrzenie było tylko produktem jej wyobraźni?

Jednego wszakże była pewna. Reakcja jej własnego ciała nie była, ponad wszelką wątpliwość, wytworem imaginacji. Sutki jej stwardniały, policzki pokryły się ciemnym rumieńcem, ręka zadrżała, gdy znalazła się w dłoni Jeremiego.

Wyczuł oczywiście jej drżenie, spojrzał na nią badawczo i pytajaco.

- Co, boisz się, że ci nadepnę na palce? - przekomarzał się.

- Tak, jestem wręcz przerażona. - Starła się, by zabrzmiało to jak żart i z ulgą przyjęła jego śmiech.

- Obiecuję, że będę ostrożny. - Skierował ją na miejsce, gdzie do ich dyspozycji był szerszy kawałek podłogi i zaczęli tańczyć.

Pippi czuła się oszołomiona nadmiarem doznań zmysłowych, które atakowały jej świadomość, odbierając resztki pewności siebie. W uszach dźwięczała muzyka i Pippi miała wrażenie

nie, że serce jej bije w tym samym rytmie, że wręcz czuje przepływ krwi w żyłach. Każdy wdech przynosił upajające potwierdzenie bliskości Jeremiego. Zdawało jej się, że jego dłoń na plecach to rozpalona pieczęć. Zewsząd docierały do jej mózgu sygnały przywołujące obraz umięśnionego, pięknie zbudowanego ciała Jeremiego.

Dopiero gdy zrobił fałszywy krok, przez co wypadli z rytmu, Pippi przypomniała sobie o swej roli. Jej zadanie było zupełnie jasne - miała nauczyć go tańczyć, a nie tonąć bezmyślnie w jego ramionach.

- Bardzo dobrze ci idzie - pochwaliła jak najprawdziwsza nauczycielka. - Pora na dodatkowe kroki i rozmaite wariacje.

Skoncentrowawszy się na uczeniu go nowych ruchów i poprawianiu jego błędów, zapomniała na chwilę o jego ustawicznej fizycznej bliskości. Po prostu razem przygotowywali się do zawodów lekkoatletycznych. A jeżeli brakowało jej tchu i była zaczerwieniona, to należało to przypisać tylko i wyłącznie wysiłkowi fizycznemu.

- Ups! - wykrzyknął Jeremy, gdy ich ostatni piruet zakończył się zdrzeniem. Straciła równowagę. Złapała go za ramiona, aby nie upaść. Przez moment prawie wisiała mu na szyi. Głośno, chrapliwie roześmiała się, gdy napotkała jego spojrzenie.

- Stanowczo prawdziwe zagrożenie - oskarżyła go. - Uczysz się tak szybko, że ciągle zapominam, iż jesteś dopiero początkującym. A potem nogi zaczynają ci się plątać, gdy się tego najmniej spodziewam!

- To dlatego, że pozwoliłem sobie na marzenia - wyobrażałem sobie, że jestem Fredem Astairem - Uśmiechnął się. - Nigdy nie przypuszczałem, że taniec może sprawić tyle radości.

- Jasno widać, że masz wrodzone zdolności do tańca. Myślę, że już możesz zaprosić Mary na randkę. Jesteś dostatecznie dobrze przygotowany. Nie potrzebujesz więcej lekcji.

Stanął osłupiały.

- Oczywiście, że potrzebuję, Pip - zaprotestował. - Inaczej nie dam sobie rady.

Pippi doznała nagłego przypiływu czułości, widząc jak nieoczekiwanie znowu staje się nieśmiały.

- Uwierz w siebie choć trochę - napomniała łagodnie. - Każdy byłby zdenerwowany, mając taką perspektywę, ale wiem, że dasz sobie radę. Wystarczyła ci jedna lekcja tańca i osiągnąłeś poziom, który stanowi górną granicę możliwości większości mężczyzn.

- Nie czuję się jednak przygotowany - upierał się ponuro.

- Ale jesteś. Chodź, zatańczymy i sam się przekonasz, że mam rację.

Lecz nie bardzo mu szło. Jeremy potykał się o własne nogi, źle wykonywał obroty, gubił rytm, mimo iż zaczął nawet liczyć pod nosem. Trzymał Pippi kurczowo, a jego ruchy stały się niezgrabne.

Pippi nie miała wątpliwości, że gdyby w pokoju jeszcze ktoś tańczył, na pewno by został staranowany. Celowo, rzecz jasna, jej dobry humor wyczerpał się, gdy Jeremy boleśnie nadepnął jej na palec.

- Posłuchaj, kretynie! Wiem, że robisz to specjalnie! Ale twoje małe akty sabotażu nie wpłyną na moją decyzję, tak że możesz przestać, zanim złamiesz nogę. Żadnych więcej lekcji.

- Usiłujesz powiedzieć, że... - Urwał, dostrzegając jej ostrzer gawcze spojrzenie. Na jego twarzy pojawił się na chwilę wyraz przesadnego zdumienia i skrzywdzonej niewinności, aby ustąpić miejsca szerokiemu uśmiechowi. Wzruszył ramionami. - Pomyślałem, że warto spróbować.

- Nie warto. Wykonanie kiepskie, a cel zbyt czytelny. - Mówiąc to, czuła, że kąciki warg zaczynają jej drgać. Nie sposób było długo się na niego gniewać.

- Dzięki. - Bezcelny uśmiezek powoli zniknął z jego twarzy. Spoważniał. - Jest to zatem moja ostatnią lekcja tańca. Wykorzystajmy ją do maksimum.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją w ramiona i poprowadził w rytm rozmarzającej, sentymentalnej melodii, która płynęła z głośników. Tym razem się nie potykał. Przeciwnie.

Sunęli po podłodze tak lekko i płynnie jak para łabędzi po stawie, jak kometa po rozgwieżdżonym niebie.

Trzymał ją blisko siebie, znacznie bliżej niż poprzednio. Ich ciała porozumiewały się bez słów, poruszając się zgodnie w tym samym rytmie. Niczym awers i rewers rzuconej monety, połączeni w jedną całość, jednocześnie wykonywali wszystkie ruchy, posuwiste, kołyszące czy wirowe.

Pippi zerknęła na Jeremiego i poczuła ucisk w dołku. Na jego twarzy widniało podniecenie i głęboka koncentracja. W tym momencie należał wyłącznie do niej i do muzyki. Przeżyła szok, gdy zrozumiała, że ją to cieszy.

Zanim jednak miała czas, by swoje doznania przeanalizować, do jej uszu dobiegło głośne stukanie do drzwi. Nie tyle stukanie, ile walenie, gdyż słabsze dźwięki zagłuszyłaby muzyka.

- Oczekujesz kogoś? - spytał Jeremy z surowym wyrazem twarzy. - Może Marka?

- Nie. Ściszę trochę adapter, a ja zobaczę, kto to jest.

Była to pani Walters, sąsiadka z dołu. Odziana była w płaszcz kąpielowy, na głowie miała lokówki. Twarz jej wyrażała oburzenie. Z chwilą gdy Jeremy ściszył adapter, zaczęła mówić.

- Panno Smith - rzekła - nie chciałabym się naprzykrzać, ale nie mogę zasnąć w tym hałasie. Nie tylko muzyka jest głośna, ale słychać także łomoty, jakby po suficie biegało stado bawołów.

- Bardzo mi przykro, pani Walters - powiedziała Pippi, ukrywając rozbawienie. - Ćwiczyłam właśnie z przyjacielem niektóre kroki taneczne.

. - Już po jedenastej, a ja bardzo wcześnie wstaję do pracy. Czy mogliby państwo...

- O rety! Nie miałam pojęcia, że jest tak późno! Naprawdę, bardzo mi przykro. Nie będziemy już dzisiaj więcej tańczyć, obiecuję.

Powiedziawszy dobranoc udobruchanej pani Walteres, Pippi zamknęła drzwi i odwróciła się do Jeremiego. Uśmiechał się.

- Hmm, stado bawołów. - Potrząsnął głową. - A mnie się zdawało, że tańczymy w powietrzu. Co za rozczarowanie.

Coś w jego głosie spowodowało przyspieszenie tętna u Pippi, ale się roześmiała.

-Tańczyliśmy po prostu na suficie pani Walters.

Tak szybko i cicho, jak tylko mogli, przesunęli meble z powrotem na miejsce i rozłożyli chodniki. Mimo późnej pory, Pippi zaproponowała piwo i nie była ani trochę zdziwiona, że skwapliwie się zgodził. Jak powszechnie wiadomo, taniec wywołuje pragnienie. Przesuwanie mebli również.

- Myślałem, Pip - powiedział pociągając, spory haust zimnego napoju i opierając się wygodnie o poduszki na sofie.

- Nadzwyczajne - odparła, rozkoszując się piwem.

Rzucił w nią poduszką, lecz po chwili spoważniał.

- Twierdzisz, że już mogę zaprosić Mary na naszą "wielką randkę". I mimo że zupełnie nie czuję się do niej przygotowany, to, jak sobie teraz uświadamiam, nie tańców boję się najbardziej. Raczej całej reszty.

- Co masz na myśli?

- Nigdy nikogo nie zapraszałem na tego rodzaju wyjścia. Nie wiem co włożyć, dokąd pójść, co robić, gdy już będziemy na miejscu! Musisz mi pomóc!

- Bardzo chętnie ci pomogę. Udzielę ci instrukcji.

- Potrzebuję czegoś więcej, niż instrukcji, Pip. Chciałbym zrobić próbę generalną. Chodźmy gdzieś potańczyć w piątek wieczór. Instrukcji udzieliś na miejscu. Będiesz także krytykować moje błędy na bieżąco.

-Ale...

- Proszę cię, Pip. Muszę jako tako podbudować zaufanie do siebie, a bez ciebie mi się nie uda. Jesteś moją jedyną nadzieją.

Wystarczyło. Któż by mógł odrzucić tak gorącą prośbę? Z pewnością nie Pippi. Nie wtedy, gdy jej najlepszy przyjaciel tak bardzo jej potrzebował. A niepokój, który odczuwała na samą myśl, że znowu spędzą wieczór tylko we dwoje, był kompletnym absurdem. Przecież to tylko Jeremy.

- Jasne, czemu nie? - odparła z uśmiechem.

4

Później Pippi zastanawiała się, w którym momencie tego piątkowego wieczoru, wypadki wymknęły jej się spod kontroli. Najbardziej skłonna była obwiniać cygańskiego skrzypka, mimo iż było to niesprawiedliwe. Przypuszczalnie jej kłopoty zaczęły się wcześniej. Po pierwsze nie powinna była przyjąć zaproszenia na tańce. A już na pewno nie powinna się była zgodzić na całą resztę, na proponowane przez Jeremiego reguły gry.

- Rozumiesz, oczywiście, co to znaczy? - powiedział, gdy tylko wyraziła zgodę na propozycję, aby piątkowy wieczór stał się "próbą generalną" przed jego wjełką randką z Mary.

- Oczywiście. Znaczy, że powinnam pójść do psychiatry - odparła ze smutkiem.

- Błąd. Znaczy, że piątkowy wieczór będzie długim, poważnym sprawdzianem praktycznym - oznajmił wesoło. - Uczciwie cię ostrzegam, że przeciwicę każdą sztukę, której mnie nauczylaś

- Zdecydowanie, nie.

- Zdecydowanie, tak! Od momentu, gdy przyjdę zabrać cię na obiad, do momentu, gdy...

Pippi przestała słuchać, gdy padło słowo "obiad".

- Hola, hola - zawołała. - Nie powiedziałam przecież, że pójde z tobą na obiad. Mowa była tylko o tańcach, pamiętasz?

- Och, nie. Pip. Wszystko sobie dokładnie obmyśliłem. Moja pierwsza prawdziwa randka z kobietą, którą kocham, musi być tak piękna i romantyczna, żeby wyryła jej się w pamięci na zawsze. Chcę zrobić wszystko, co w mej mocy, aby ona mnie pokochała. I postanowiłem rozpocząć wieczór od obiadu przy świecach w najlepszej restauracji w mieście.

Pippi, całkowicie zaskoczona tak zdecydowanym i uroczystym oświadczeniem nieśmiałego zazwyczaj Jeremiego Holta,

wpatrywała się w niego dobre dziesięć sekund, nim zdołała odpowiedzieć.

- Niezły pomysł, ale wątpię czy potrzebna ci praktyka w zabieraniu kobiety na obiad, Jeremy. Jeśli więc pozwolisz, chętnie opuszczę tę część wieczoru. - Udało jej się roześmiać, lecz była to tylko namiastka jej zwykłego śmiechu.

- Nic nie rozumiesz. Muszę przeciwżyć całość, od początku do końca. To jedyny sposób, aby się przekonać, czy dam sobie radę. A twoje instrukcje i krytyka będą potrzebne przez cały czas.

Pippi miała uczucie, jakby wplątała się w gigantyczną, lepka pajęczynę, której jedwabiste nitki zaczęły się zaciskać wokół jej ciała.

- Ale...

- Wiem, Pip, że żądam bardzo wiele - wyrzekł przpraszająco. - Cały ten wieczór będzie prawdopodobnie dla ciebie po prostu nudny.

Musiała się uśmiechnąć. W tym momencie nuda znajdowała się na szarym końcu wszystkich jej trosk. A może widziała sprawy w fałszywym świetle? Może wieczór okaże się rzeczywiście męczący? A Jeremiemu należała się jej pomoc, była mu to winna.

- Okay. Będę twoim królikiem doświadczalnym - odparła.

Nie było niczym dziwnym, że tego wieczoru Jeremy wyglądał niezwykle elegancko. Odbyli przecież kilka dłuższych telefonicznych konsultacji na temat jego stroju. Pippi powinna być na to przygotowana. Lecz gdy spojrzała na niepokojąco przystojnego mężczyznę stojącego w drzwiach jej mieszkania, miała ochotę uciec, ukryć się.

Jakimże cudem zdoła zachować zimną krew przez cały wieczór, mając w perspektywie jedzenie, picie, taniec i awanse mężczyzny, który t a k wyglądał? Nie wolno jej nawet na jedną sekundę zapomnieć, że to tylko gra.

Ona sama ubrała się na tę okazję bardzo starannie - choć właściwsze byłoby określenie - ostrożnie. Żadnych gołych ra-

mion, głęboko wyciętych dekoltów, nic ciasno dopasowanego do ciała. Wybrała niebieską, prosto skrojoną jedwabną suknię z wysoką stójką i krótkimi, luźnymi rękawami. Kolor ten podkreślał błękitną głębię jej oczu i czerwone błyski we włosach, jakby refleksy zachodzącego słońca.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział miękko Jeremy, a Pippi poczuła delikatny dreszcz, przebiegający przez szyję i kark pod wpływem ciepłej, podniecającej pieczyoty aksamitnych tonów w jego głosie.

- Ty też nie najgorzej. - W głosie jej zabrzmiała ironia.

- Dzięki.

Gdy podawał jej lekki wełniany szal, palcami delikatnie dotknął jej ramię, wywołując tym falę ciepła w jej ciele.

- Gdzie nauczyłeś się tej sztuczki? - spytała lekko. - Ja cię tego nie uczyłam.

- Samo przyszło. - Oczy błyszczały mu rozbawieniem, ale w głosie drgało coś więcej. - Nie jestem w końcu całkowitym ignorantem w tych sprawach. Nie żyłem przecież w ukryciu przez ostatnie dziesięć lat.

- Ale spędzasz mnóstwo czasu sam na sam z komputerem, ukryty za stosem formularzy podatkowych. Prawie cię nie widywałam przez ostatni miesiąc. Na pewno nie przed piętnastym.

- Większość doradców finansowych musi w kwietniu pracować po godzinach - przypomniał sucho.

- Proszę o wybaczenie - odparła Pippi z przekornym uśmiechem. - Zatem czy będziemy tu stać i gadać przez całą noc, czy też zabierasz mnie na dobrą zabawę?

- Pani, mam zamiar zaofiarować ci najbardziej romantyczny wieczór, jaki udało się kiedykolwiek zaplanować doradcy finansowemu z uprawnieniami.

Prychnęła w sposób nie bardzo dystyngowany i już otworzyła usta by coś powiedzieć, ale zamknęła je, potrząsając głową.

- Nie, nie pójdę na łatwiznę i nie będę robić oczywistych obraźliwych uwag, których najwyraźniej oczekujesz.

- Och, zdjęłaś mi kamień z serca. - Wytarł z czoła wymaginywany pot. - Wdziękuj wygodne buty i idziemy. Po drodze postawię ci hot-doga.

Pippi śmiała się tak, że bez jego pomocy nie zesłaby ze schodów. Gdy już byli na dole, Jeremy wyjął chusteczkę i otarł łzy z jej policzków.

Dotknięcie jego palców uciszyło śmiech. Łagodnie muskał miękkim materiałem jej powieki zbierając słoną wilgoć, perłącą się na rzęsach.

- Znowu doprowadziłeś mnie do płaczu, ty brutalu - drażniła się. Głos jej lekko drżał i wiedziała, że nie ze śmiechu. To dotyk jego palców wyczarował delikatne, ale intensywne doznania całej twarzy.

- Wybacz - szepnął zniewalającym głosem. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że Pippi przestraszyła się, iż wyczyta z jej twarzy, w jaki zamęt wewnętrzny Wprawia ją każde jego dotknięcie.

- Idziemy? - rzuciła pośpiesznie.

- Oczywiście. - Kiwnięcie głową przypomniało dworski ukłon. - Pani, powóz zajechał. - Ceremonialnie podał jej ramię i wyprowadził na ulicę.

Pippi rzuciła okiem w obie strony w poszukiwaniu samochodu Jeremiego, bezpretensjonalnego, niewielkiego, lecz o ładnej sylwetce, drogiego samochodu europejskiego - najodpowiedniejszego wozu dla młodego, robiącego karierę doradcy finansowego, jak zawsze sądziła.

- Gdzie zaparkowałeś? - spytała zdziwiona.

- Na wprost twojego nosa. - Zamaszyście wskazał krawężnik.

- O rety - wymamrotała niedowierzająco, gdy dotarło do niej wreszcie, że tuż przed jej domem stał wspaniały kremowy rolls-royce. Jego wyszukana elegancja sprawiała, że wszystko na ulicy, domy i samochody, wydawało się nędzne.

- Podoba ci się? - żywo spytał Jeremy.

- Proszę, proszę, p r o s z ę , powiedz, że nie zwariowałeś z kretešem i nie kupiłeś tej wspaniałej, niepraktycznej kupy metalu, wpędzając się przy okazji w długi do końca życia.

Zmarszczył się, przysłaniając błysk w oczach.

- Nie jest tak źle. Przemyślałem to. Gdybym go kupił, to przypuszczalnie mógłbym spłacić dług w cztery i pół roku - co trudno uznać za koniec życia. Lecz po rozważeniu wszystkich za i przeciw, doszedłem do wniosku, że bardziej mi się opłaca wynająć go na tę okazję.

- Finansiści. - Wniosła z obrzydzeniem oczy. - Lepiej nie mów tego Mary, bo pomyśli, że nie ma w tobie krzty romantyzmu. Powiedz, czy kiedykolwiek zrobiłeś coś pod wpływem impulsu, bez obmyślania wszystkiego zawczasu?

- O, tak. - Pod wpływem wspomnienia na jego twarzy wykwitł łagodny uśmiech. - Dzień, kiedy się zakochałem był właśnie taki. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Nie miałem najmniejszej szansy, by podjąć rozważną, przemyślaną decyzję.

- Przeszkadza ci to? - spytała zaciekawiona, gdy szli chodnikiem. Nie mogła sobie wyobrazić Jeremiego pozwalającego się porwać uczuciom.

- Ani trochę. - Otworzył drzwi samochodu od strony pasażera a potem odwrócił się do niej twarzą. Gorące spojrzenie utkwił w jej oczach, a niezmacona pewność w głosie zachwiała jej równowagą wewnętrzną. - Widzisz, od tamtej pory miałem mnóstwo czasu, żeby to przemyśleć i doszedłem do wniosku, że instynkt nie zawiódł mnie. Ta kobieta jest jakby stworzona dla mnie.

- No, to teraz musisz przekonać ją, że ty jesteś - "jakby stworzony" - dla niej. - Pippi poczuła dziwny ucisk w dołku na myśl o tej nieznamym kobiecie, której udało się ominąć całą logikę Jeremiego, trafić prosto do jego serca i znaleźć w nim ciepłe i czułe przyjęcie.

Dlaczego to nie mogłam być ja? - podszepnął jej jakiś głosik. Nie wypowiedziane słowa tłukły się w jej mózgu. Poczuła ogarniające ją przerażenie. Jak mogły własne myśli zdradzić ją w ten sposób? Chciała, aby to niezdrowe, niemożliwe do speł-

nienia życzenie wróciło z powrotem tam, skąd się pojawiło. Chciała, aby ta myśl została wymazana z jej pamięci. Rzecz jasna, nie miała na myśli... Oczywiście, że nie. Bezsensowne jest wpadanie w panikę z powodu jednej głupiej myśli, która się niechcący wymknęła.

- Uważaj na orchidee -krzyknął Jeremy.

- Orchidee? - Silne dłonie złapały ją za ramiona, chroniąc całe ciało przed poddaniem się prawu grawitacji. Jeszcze chwila i spoczęłaby na krytym pluszem siedzeniu rollsa. Z tym, że miejsce było już zajęte. Leżało tam białe pudełko.

- Przepraszam, Pip - rzekł Jeremy, podtrzymując ją jedną ręką a drugą ratując pudełko z kwaciarni. - Powinienem być pamiętać, żeby dać ci to wcześniej.

Uwolniona z jego uścisku Pippi opadła bezwładnie, bez tchu na miękkie siedzenie. Serce jej ciągle biło jak szalone, robiąc prawie sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Twarz miała bez wyrazu, gdy spojrzała w dół, na kolana, gdzie Jeremy umieścił pudełko, a potem w górę, na niego.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony. - Zabolało, gdy chwyciłem cię tak mocno?

Potrząsnęła głową. Dzięki Bogu, nie miał pojęcia, jak głupie myśli i pragnienia kotłowały się w jej głowie przez ostatnie kilka sekund.

Zatrzasnął drzwiczki i pospieszył na miejsce dla kierowcy. Wyglądał jak nieprzytomny, gdy wsiadał do samochodu.

- Jeśli teraz, w czasie próby, jesteś tak zdenerwowany, to nie wiem, jak będziesz się zachowywał w obecności Mary - dokuczyła mu w nadziei zredukowania panującego napięcia.

Twarz Jeremiego była prawie niewidoczna w mrocznym wnętrzu rollsa, lecz Pippi dostrzegła jasny błysk zębów, gdy się uśmiechnął.

- Teraz sama widzisz, że miałem rację, twierdząc, iż brak mi praktyki - powiedział. - Nie umiem nawet ofiarować kobiecie kwiatów, żeby jej przy tej okazji nie poturbować.

- Po co w ogóle zawracałeś sobie głowę kwiatami? Przecież to nie bal.

- Potraktowałem je jako część romantycznego wieczoru. - W jego głosie zabrzmiał lekki wyrzut. Zapalił górne światło. - Śmiało, otwórz je.

Otworzyła i ostrożnie wyjęła z otulających bibulek delikatną, kruchą wiązaną kwiatów. Były tak piękne, że zebrało się jej na płacz. Siedziała bez słowa, aż Jeremy zaniepokojony, przerwał milczenie.

- Nie podobają ci się?

- O, tak. Są bardzo piękne. Ale... - Nie wiedziała, jak taktownie wyrazić obawę, która nagle zagościła w jej sercu.

- Ale co?

- Nic. Tylko... jak Mary zareaguje na to wszystko? Najpierw rolls-royce, a teraz orchidee! Zbyt oszałamiające jak na pierwszą randkę, nie uważasz?

- No, przecież ja właśnie chcę ją oszołomić. Czy twój plan nie do tego zmierzał?

- Ale ona ma się poczuć oszołomiona tobą, Jeremy, a nie tymi nieprzyzwoicie kosztownymi dodatkami! Nie rzeczami, które można nabyć za pieniądze.

Wpatrywał się w nią chwilę z otwartymi ustami, a potem wybuchnął śmiechem.

- Nie wierzę w to! Dajesz mi do zrozumienia, że kobieta, którą pokochałem okaże się zwykłą łowczynią pieniędzy, tak?

Pippi poruszyła się zakłopotana.

- Nie ujęłabym tego w ten sposób - szepnęła. - Ale nie ma się z czego śmiać. Są kobiety, które sądzą mężczyzn wyłącznie podług rozmiarów portfela i jeśli teraz spróbujesz imponować ludziom, sypiąc pieniędzmi na prawo i lewo, to masz największą szansę przyciągnąć taką właśnie kobietę.

Przez chwilę bała się, czy go nie zirytowała swoją bezpośredniością, ale dostrzegła w jego wzroku tylko rozbawienie i czułość.

- Zapominasz, że od dawna się z nią przyjaźnię. Za dobrze ją znam, aby mieć tego rodzaju wątpliwości, Wierz mi, to ostatnia rzecz, jaka ją obchodzi.

- Jeżeli jesteś tego pewien...

- Jestem - Spokojny głos ucinął wszelką dyskusję, ale w oczach migotały nieuchwytny błyski.

Więc to tak. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że nie ma zaufania do jego sądów dotyczących tej kobiety, tajemniczej istoty, która tak szybko i bez reszty owinęła go sobie wokół palca. Mimo jego zapewnień, Pippi martwiła się.

Jeremy i jego wspólnik Larry Sommers prowadzili firmę poradnictwa finansowego, jedną z lepiej rozwijających się w Bliźniaczych Miastach. Mimo iż żaden jeszcze nie przekroczył trzydziestu pięciu lat, cieszyli się doskonałą reputacją jako konsultanci. Z ich porad korzystali zarówno zamożni obywatele, jak i świetnie prosperujące firmy. Pippi nie miała pojęcia, ile wynosi roczny dochód Jeremiego, wiedziała jednak, że dużo.

Zdawała sobie sprawę, że niektóre kobiety musiały widzieć w nim tylko darmowy bilet na życie. Obawiała się, że przy jego nieśmiałości i wrażliwości, może paść łupem jednej z nich. Westchnęła i ponownie oparła się wygodnie o miękkie poduszki wozu. Kto mógłby przypuścić, że Jeremy zrobi coś tak absurdalnie i wzruszająco romantycznego, jak wynajęcie roll-royce'a. Miała tylko nadzieję, że Mary będzie umiała docenić, jaki los wygrała na loterii.

Bąbelki szampana połaskotały Pippi w nos. Zaśmiała się. Bawiła się cudownie. Jedzenie było wyśmienite, a Jeremy był najmiłym, najzabawniejszym, najprzystojniejszym... Nie! Musi pozbyć się takich myśli, bo napyta sobie biedy.

- Dałabyś kawałek indyka na spróbowanie? - poprosił Jeremy z tak przymilnym uśmiechem, że wprawił Pippi w stan oszołomienia. - Odwzajemnie się nadziewanym homarem.

Skinęła głową i, nim zdołała się zorientować w jego zamiarach, pochylił się do przodu i poprzez stół podał jej wprost do ust na widelcu spory kawałek homara. Apetyczny zapach podrażnił jej nozdrza. Niemal bezwiednie rozchyliła wargi i pozwoliła się nakarmić.

Jeremy nie spuszczał z niej wzroku, poczuła falę ciepła. Próbowała skoncentrować się na smaku jedzenia, które miała w ustach. Zakłopotana spuściła oczy.

- Masz kropelkę sosu na twarzy - powiedział i z uśmiechem starł niewielką plamkę w kąciku warg. - No, już. A gdzie przyrzeczony kawałek indyka?

Czuła jeszcze na wargach mrowienie wywołane jego dotknięciem. Ręka jej drżała, gdy wsunęła kawałek mięsa do jego oczekująco rozwartych ust. Poczuła lekkie szarpnięcie, gdy Jeremy zębami zdejmował mięso z widelca. Zafascynowana obserwowała subtelną grę mięśni, gdy żuł. A kiedy Jeremy na zakończenie czubkiem języka ze smakiem oblizał górną wargę, Pippi odwróciła wzrok. To nie miało najmniejszego sensu.

- Widzisz, znam ten chwyt, mimo że ty nawet o nim nie wspomniałaś - rzekł z uśmiechem pełnym samozadowolenia. - Całkiem skuteczny, nie uważasz?

Wstrząsnęło nią. Czyż nie zdawał sobie sprawy, ile ta sytuacja ją kosztowała? A co gorsza, ona musi mieć nadzieję, że jego niefrasobliwość, niedostrzeganie jej uczuć, będzie dalej trwało. W przeciwnym razie nie ośmieli się spojrzeć mu w oczy.

- Rzecz jasna, działa skuteczniej, gdy używa się palców zamiast sztućców - dodał jowialnie. - Pokażę ci. - Błyskawicznie ułamał kawałek gorącej bulki, świeżo posmarowanej masłem, przechylił się przez stół z wyraźną intencją włożenia go jej do ust

- Nie. - Chciała zaprotestować, ale nim zdążyła wypowiedzieć tę krótką sylabę, stwierdziła, że wargi jej zamykają się nie tylko na kawałku bułki, ale także na kciuku i palcu wskazującym, które ten kawałek trzymały.

- Mmm - zamruczał Jeremy z rozkoszą, gdy wyczuł pod palcami wilgotną, wewnętrzną stronę wargi. - Zobacz, jakie to fajne. Spróbuj teraz na mnie. - Kciukiem raz jeszcze potarł jej dolną wargę, jakby w pożegnalnej pieszczocie i zabrał rękę.

- Dziękuję, wołałabym nie - odparła słabym głosem. Nie spozjrzała na niego, dopóki nie nabrała pewności, że jej twarz nie

zdradzi niedozwolonego pożądanego wywołanego prowokacyjną pieśczęcią. - W końcu to nie ja mam zdobywać doświadczenie w tego rodzaju zabawach i przypomniała.

- Fakt. Ale jeżeli jesteś w tym taka dobra, twoim obowiązkiem jest, praktycznie rzecz biorąc, pokazać mi doskonalszą technikę - to mówiąc, łagodnie ujął jej dłoń, włożył w palce jeszcze jeden kawałek bułki i podniósł do swoich ust.

Pippi przymknęła oczy w bolesnym oczarowaniu, gdy jego wilgotne, jedwabiste wargi zawładnęły końcami jej palców. Dotykał ich językiem, nadgryzał delikatnie zębami wydając przy tym stłumione pomruki.

- Jeremy! - Wyrwała mu rękę. - Co sobie ludzie o nas pomyśla, gdy zobaczą, że żujesz mi palce, chrząkając i mlaskając jak zwierzę?

- Mogliby pomyśleć, że się kochamy - podsunął z uśmiechem - ale wątpię czy nas w ogóle widzą. Oświetlenie jest takie, jakby go nie było. - Ponownie sięgnął po jej dłoń, ale tym razem Pippi była szybsza.

- Starczy już. Chciałabym dokończyć obiad, zanim całkiem wystygnie i chętnie obejdę się bez twojej pomocy.

- Niweczysz całą moją radość - zakpił. - No, dobrze, za chwilę zjawi się kolejna niespodzianka przewidziana na dziś wieczór. - Zerknął na zegarek. - A nawet jest już dziesięć minut spóźniony.

- On? Kolejna niespodzianka? Jeremy, nie jestem pewna, czy wytrzymam jeszcze jedną!

- Będiesz zachwycona. To najbardziej romantyczny gest, na jaki mogłem się zdobyć w tak krótkim czasie.

- Jakoś mnie to nie uspokaja - rzekła ponurym tonem, wpatrując się w sufit.

W tym momencie do stolika podszedł kelner. Wydawał się poirytowany.

- Proszę pana, przed wejściem... Pewien dżentelmen twierdzi, że został przez pana wynajęty na występy.

- Owszem. Niech zaczyna, jak tylko będzie gotów.

- Ależ, proszę pana...

- A tu jest mała rekompensata za kłopoty, dla pana i reszty personelu.

Mała rekompensata, rzeczywiście! Na widok banknotu, który właśnie zmieniał właściciela, Pippi aż zdrętwiała.

- Tak, proszę pana. - Kelner skłonił się z szacunkiem i rozpląnął w mroku.

Pippi zwróciła się do Jeremiego z nieco wymuszonym uśmiechem.

- Szczyt elegancji - zadrwiła. - Radziłabym następną tego rodzaju transakcję załatwić dyskretniej, zanim tu przyjdiesz z Mary. Zgrabniej wypadnie.

- Dobrze, nauczycielko - odparł potulnie. - Miałem zamiar załatwić to wcześniej, ale byłem tak zaabsorbowany innymi sprawami i tak podniecony oczekiwaną przyjemnością spędzenia z tobą wieczoru, że w końcu zapomniałem.

Pippi zeszywniała.

- Zachowaj raczej takie słowa dla Mary.

- Ależ muszę je przecież wypróbować najpierw na tobie, żeby sprawdzić, jak działają. Te ostatnie najwyraźniej okazały się niewypałem.

- Najwyraźniej. - Zaatakowała ponownie jedzenie na talerzu z ponurą determinacją. Wiedziała, że Jeremy ją obserwuje, ale nie spojrzała na niego.

- Pippi. - Wibrujący niski głos i miękkie tony działały uspokajająco. - Nie wściekaj się. - Ujął jej lewą rękę i delikatnie zamknął w swych dużych, poznaczonych gdzieniegdzie bliznami dłoniach. I wtedy się zaczęło.

Skrzypce. Słodka melodia rozlewała się po słabo oświetlonej sali. Przenikała do głębi duszy, Pippi zapomniała o całym świecie. Intensywna zmysłowość tej muzyki porwała ją, zniewała, brała w posiadanie. Jej ręka zamknięta w dłoniach Jeremiego zdrząła. Spojrzała mu w oczy i przez chwilę miała wrażenie, iż ulatuje gdzieś w przestrzeń. On czuł to samo! Cała słodycz i namiętność melodii odbijała się w jego niespokojnych brązowych oczach.

Przez moment cały świat wirował gorączkowo, lecz po chwili przyszła gorzka refleksja: to pomyłka. To, co czytała w oczach Jeremiego, nie było przecież przeznaczone dla niej. Było odbiciem jego uczuć dla nieobecnej Mary.

Uwolniła rękę z jego uścisku i spróbowała przywdziać maskę obojętności, jakby nic się nie wydarzyło. Prawie jej się udało i to głównie dlatego, że skrzypek akurat przestał grać. Zewsząd rozległy się oklaski. Pippi także biła brawo, przecież po to tylko oswobodziła rękę

Starannie unikała wzroku Jeremiego. Przyjrzała się grajkowi, który zdołał roztoczyć taki czar. Ze zdumieniem odkryła, że jest on niskim, śniadym, dziwacznie ubranym mężczyzną ze złotym kolczykiem w jednym uchu.

- Co sądzisz o mojej niespodziance? - miękko zapytał Jeremy.

Jasne. Powinna się była domyśleć, że to był ów "romantyczny gest" Jeremiego. Co więcej, musiała bezstronnie przyznać, że był romantyczny. Ale nie miała najmniejszego zamiaru okazać, że podzielała na nią piorunująco.

- Znakomicie gra - odparła rzeczowo. - Gdzie go wynalazłeś?

- Grał na rogu ulicy i zbierał datki do kapelusza.

- Żartujesz, z takim talentem? Aż żal.

- Twierdzi, że kocha wolność i cygański styl życia. Nie wiem, jak sobie radzi zimą. Może stara się o regularną pracę albo wyjeżdża w cieplejsze strony. Cieszę się, że zgodził się przyjść tu dzisiaj. Nie zareagował na pieniądze, nawet dużą sumę, ale gdy mu powiedziałem, że w ten sposób pomoże zdobyć mi serce kobiety, nie umiał odmówić.

- Ależ, Jeremy! Co on sobie pomyśli, gdy wynajmiesz go ponownie za kilka dni, aby "zdobyć serce" innej kobiety?

Jeremy wzruszył ramionami i uśmiechnął się przewrotnie.

- Pomyśli, że jestem kobieciarzem. Nic nadzwyczajnego. On przecież nie wie, że ja potrafię kochać tylko jedną.

Pippi poczuła ukłucie. Tylko jedną. Jakby to było, gdyby ktoś ofiarował jej trwałe uczucie? Nigdy tego nie doświadczyła,

nawet w małżeństwie. Zwłaszcza w małżeństwie. Do licha !Czy ta Mary zdaje sobie sprawę, jaka z niej szczęściara?

Deser, kawa, a potem kieliszek likieru. Cygan grał cały czas. Pippi robiła, co w jej mocy, aby nie stracić głowy. W końcu poddała się. Co jej przyjdzie z głowy wypełnionej po brzegi drżącymi, srebrzystymi promieniami księżyca? Nie było w niej ani jednej rozsądnej myśli. Muzyka, szampan, światła świec, likier, uśmiech Jeremiego - wszystko to oczarowało ją bez reszty.

Gdy wychodzili, ponownie podał jej szal, a jego ręce spoczęły na jej ramionach z czułą pieśczołą. Nagle pochylił się i pocałował ją w kark.

Pippi uczuła ogień w całym ciele. Resztki zdrowego rozsądku podpowiadały, że powinna zaprotestować, ale nie mogła sobie uświadomić, dlaczego. Dopiero gdy Jeremy obrócił ją przodem do siebie, jego ciemne oczy, spojrzenie pełne nie wypowiedzianych pytań, przypomniały o niebezpieczeństwie. Nawet w stanie odurzenia, w jakim była, nie chciała mu okazać, ile ten pocałunek dla niej znaczył.

- Dysponujesz świetną techniką, ale nie spiesz się tok bardzo - powiedziała bez tchu. - Pamiętaj, sedno randki z Mary leży w tym, żeby być blisko niej, ale nie robić jednocześnie żadnych jednoznacznych, oczywistych gestów. A całowanie jej w kark jest dość jednoznaczne.

- Chyba mnie poniosło - wyrzekł ze skrucą. - Co ja bym zrobił bez twojego kierownictwa, Pip?

- Dałbyś sobie radę - odparła, uświadamiając sobie, że to prawda. Jeremy nie był ani trochę bezradny w kontaktach z kobietami. Był, co prawda, nieśmiały, wrażliwy, czuły, ale właśnie te cechy dodawały mu atrakcyjności. A mężczyzna tak męski, przystojny i wesoły jak Jeremy nie potrzebował wiele więcej, aby stać się po prostu "nie do odparcia".

W drodze do samochodu objął ją w talii.

- To jest dozwolone, prawda? - spytał, ściskając ją lekko.

- No... - Głos jej drżał, gdy starła się zignorować spazm rozkoszy wywołany pieśczołą. - Zwykłe objęcie w talii jest

akceptowane. Ale nie ściskaj jej tak jak mnie teraz. To zbyt jednoznaczne.

- Spróbuj zapamiętać. Żałuję, że nie wziąłem notesu, gdzie bym mógł twoje cenne uwagi zapisać.

Pippi spojrzała nań ostro, podejrzliwie. Jeżeli sobie z niej żartował... Lecz jego twarz była całkowicie bez wyrazu, a spojrzenie szczere i niewinne.

Muzykę słychać było już na ulicy, gdy w mroku wiosennego wieczoru przybyli na miejsce, które Jeremy wybrał na drugą część "próby generalnej".

Pippi wypełniało oczekiwanie i lęk, gdy Jeremy wziął ją pod ramię i wprowadził do środka. Moment, którego się najbardziej obawiała, a o którym jednocześnie marzyła cały wieczór, był tuż. Chwila, kiedy Jeremy obejmie ją ramionami i sprawi, że zapomni o całym świecie poza nim i muzyką, która połączy ich w jedność. Wkrótce będą tańczyć.

Jak na mężczyznę, który uskarża się na swój brak doświadczenia, Jeremy okazał się zaskakująco operatywny. W ciągu kilku minut oddał jej okrycie do szatni, znalazł stolik i zamówił coś do picia.

Pippi pociągnęła łyk piwa słodowego, o które poprosiła, dumając, czy kawa nie byłaby lepsza. Czowała się jak pijana, chociaż nie miało to nic wspólnego z wypitym przez nią alkoholem. Głowa jej ciągle jeszcze była pełna promieni księżycy.

Poczuła zawrót głowy i słabość w nogach, gdy Jeremy wstał z uśmiechem i wyciągnął do niej rękę. Jego dotknięcie parzyło. Stanęli na parkiecie i spojrzeli na siebie.

- Czy pamiętasz, czego cię uczyłam? - spytała, czyniąc wysiłek, aby zapanować nad sytuacją.

- Wszystko, Pip - wymruczał żarliwie. Głos jego był gardłowy i szorstki, a jednocześnie brzmiał słodko jak najśłodszy miód. - Czekałem na to cały wieczór. Objąć cię i czuć cię blisko przy sobie.

To tylko próba, nie wierz w to, co mówi, nakazała sobie stanowczo. Rada dobra, ale łatwiej było to pomyśleć, niż wykonać. W oczach Jeremiego kryła się jakby energia promienista, która pieściła jej twarz, gdy spoglądał na nią z góry. Objął ją. Pippi westchnęła, kładąc dłoń na jego szerokim ramieniu. Nie stawiała oporu, gdy przyciągnął ją do siebie. Poczwała jego napięte mięśnie.

Tańczyli. Mimo wirujących i kołyszących się wokół par, Pippi odnosiła wrażenie, iż znajduje się w magicznym kręgu intymności. Ilekroć zetknęli się ze sobą, przez cienki jedwab sukni przenikały fale gorąca i rozchodziły się po całym jej ciele. Przepęłniało ją pożądanie, pulsowało w rytm muzyki.

Straciła poczucie czasu. Nie umiałaby powiedzieć, czy tańczyli kilka minut, czy kilka godzin. Jednego tylko była pewna. Pragnęła, aby ten taniec nigdy się nie skończył. Jednocześnie miała nadzieję, że nigdy więcej nie będzie poddana tak nieludzkim torturom. Czuła niebiańską słodycz miłosnego pożądania, ale nie miała prawa tej słodyczy skosztować, niczym głodny żebrak, któremu pozwolono na przyjęciu spróbować każdego dania, który jednak nie miał prawa niczego przełknąć. Gdzieś w głębi duszy narastało poczucie niezaspokojenia i pustki.

W ciemnym wnętrzu rollsa w drodze powrotnej Jeremey położył prawą rękę na karku Pippi. Czuł na knykciach delikatne muśnięcia jej włosów.

- Do diabła! - zaklął. Trzeba było wynająć wóz z kierowcą. Moglibyśmy siedzieć z tyłu spleceni w uścisku.

- Możesz ten błąd naprawić - przypomniała Pippi bezdźwięcznym głosem. - Ostatecznie, dziś była tylko próba generalna.

Jeremey nie odpowiedział, ale zakręcił wiał nieco ostrzej, niż należało. Nie zwróciła na to uwagi. Intensywnie wyobrażała sobie, co czuł kopciuszek wracający z balu, gdy piękna suknia zmieniła się w łachmany, a elegancki powóz - w dynię.

- No więc - rzuciła Pippi ze sztucznym ożywieniem - mimo kilku drobnych potknięć wieczór oceniam na piątkę. Oszałamniająco romantyczny. Mary będzie zachwycona. - Sięgnęła dokłamki.

- Gzy to wszystko, co masz do powiedzenia?

Jego spokojne pytanie wywołało ból w piersi. Ileż mogłaby powiedzieć, ile zrobić, gdyby była dla niego kimś więcej niż tylko przyjaciółką i nauczycielką. Spojrzała na jego profil widoczny w świetle latarni ulicznej. Miała ochotę pogłaskać go po policzku, po karku, rozwichrzyć włosy. Pragnęła przytulić twarz do jego piersi, wdychać głęboko jego zapach, czuć całą trzymaną na wodzy siłę jego ciała.

- Szczegóły przedyskutujemy jutro, po meczu, dobrze? - zaproponowała spieszenie.

- Jasne. Ale co z dalszym ciągiem próby generalnej? Nie zaprosisz mnie na kawę lub cokolwiek innego?

- Bardzo zabawne, Jeremy - rzekła z przekąsem. - Jeśli Mary zaprosi cię na "cokolwiek innego", świetnie dasz sobie radę bez prób. Dobranoc. - Otworzyła drzwiczki i wystawiła nogę, chcąc uciec.

- Zaczekaj. - Miętko wymówione słowo zatrzymało ją na miejscu. - Jeśli nie mogę przeciwyczyć "czegokolwiek" z tobą, daj mi przynajmniej okazję potrenowania dobrych manier. Odprowadzę cię na górę.

- To nie jest konieczne... - Nim zdążyła skończyć, stał już po jej stronie wozu z wyciągniętą ręką, aby pomóc jej wysiąść. Pozwoliła na to w milczeniu.

Jeremy poczekał, aż otworzy drzwi wejściowe i poszedł za nią na górę. Przekręcała już klucz w zamku, gdy poczuła na sobie jego rękę.

- Jeszcze jeden szczegół chciałbym przeciwyczyć - powiedział ochryplym głosem.

W ułamku sekundy, nim zdołała się zorientować, co miał na myśli, poczuła na wargach jego usta. Objął ją mocno ramionami. Tak długo tego pragnęła, że nie miała siły teraz go odepchnąć. Językiem dotykał wewnętrznej strony jej warg, po

czym wsunął go głęboko w jej usta. Ręce jego wędrowały wzdłuż pleców coraz niżej i niżej jak ręce rzeźbiarza modelującego w glinie. Pippi odniosła wrażenie, że tym dotknięciem stworzył jej ciało na nowo.

Potem, nagle, skończyło się. Jeremy odsunął się. Chwilę trwało nim zapanował nad oddechem.

- Jak myślisz, Pip, czy taki pocałunek na dobranoc jest właściwym zakończeniem wieczoru?

Spuściła powieki, by ukryć łzy.

- Porozmawiamy o tym jutro - odparła stłumionym głosem.

Wpadła do mieszkania i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

scandalous

5

Dużo zebrało się demonów, które Pippi zamierzała wygonić podczas sobotnich rozgrywek squasha. Świącie wierzyła w lecznicze własności wysiłku fizycznego, lecz tym razem, po pół godziny intensywnych zmagani, nie dostrzegła, niestety, najmniejszych nawet efektów. Wiedziała, dlaczego.

Widok wysportowanej sylwetki Jeremiego, który w samych spodenkach, lśniący od potu, uganiał się po sali za piłką z gracją jastrzębia, z pewnością nie pomagały jej w wyzbyciu się najgroźniejszego z męczących ją duchów nieczystych.

Godzinę spacerowała po pokoju ubiegłej nocy, starając się spojrzeć niemiłej prawdzie w oczy.

- Pożądasz go - powiedziała na głos. - Świetny wniosek, mój drogi Watsonie - odpowiedziała samej sobie z sarkazmem. - Już od tygodnia rozpalasz się na sam widok faceta i dopiero teraz zrozumiałeś, że ciągnie cię do niego. "Ciągnie", ha! Powiedz sobie od razu, że pragniesz go. Aż cię ściska w środku.

Oczywista prawda nie podlegała żadnej dyskusji. Pippi próbowała jednak wymyślić sobie jakąś pociechę, której mogłaby się uczepić.

- Prawdopodobnie jest to przelotne uczucie, które zniknie, zanim się obejrzyś - powiedziała sobie. I zaraz dodała: - Jasne, kaktus ci prędzej wyrośnie. Nie chowaj głowy w piasek, Pippi Smith! Stoisz przed ważkim problemem i lepiej zastanów się, co z tym fantem zrobić!

Dialog z sobą ciągnąłby się zapewne całą noc, gdyby nie pani Walters. Przyszła się poskarżyć, że nie może spać, gdyż Pippi ustawicznie chodzi jej po suficie tam i z powrotem, tam i z powrotem.

- Zupełnie jakby oddział żołnierzy maszerował w podkutych butach. Słyszać było także głosy... - Rozejrzała się podejrzliwie po pokoju, sprawdzając czy nikt się nie ukrył.

Pippi zaczerwieniła się.

- Radio było włączone - skłamała. Nie chciała kłamać. I tak w tym tygodniu pobiła swój rekord. Ale nie mogła dopuścić, żeby pani Walters wszystkim opowiadała, że Pippi Smith postaradała zmysły. A było to nieuniknione, gdyby tylko odkryła, że Pippi prowadziła głośną rozmowę sama z sobą w pustym pokoju.

A może rzeczywiście zwariowała z kretesem? Myśl ta przysła jej do głowy teraz, podczas mycia i przebierania się. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że przypięła się do faceta właśnie teraz, gdy ten się zakochał, a przez tyle miesięcy nie dostrzegała w nim mężczyzny? Poza tym jedynym zdarzeniem sprzed pół roku, na wspomnienie którego ciągle jeszcze rumieniła się ze wstydu, przez cały czas traktowała Jeremiego jak przyjaciela. Dlaczego więc teraz prześladowały ją takie uczucia? Właśnie teraz, kiedy poddanie się im było wprost nie do pomyślenia.

Do momentu, gdy zasiedli przy swym ulubionym stoliku do śniadania, Pippi sądziła, że odzyskała panowanie nad sytuacją. Była zdecydowana nie dać się więcej wciągnąć w sytuację, która pozwoli Jeremiemu roztaczać swe męskie uroki, choćby nieświadomie.

Jej nieodwołalne postanowienie sprawiło, że głosem energicznym i bezosobowym wdała się w omawianie wszystkich błędów popełnionych przez Jeremiego ubiegłego wieczoru. Nie pominęła najmniejszego potknięcia. Nim zamknęła listę niedociągnięć ujawnionych podczas "próby generalnej", Jeremy wyraźnie posmutniał.

- Czyli kłapa na całej linii - powiedział napiętym, bezbarwnym głosem.

- Jak możesz tak mówić! - wykrzyknęła zdumiona. - Zaczęłam przecież od tego, że cały wieczór był cudownie romantyczny, aż do zaporcia tchu. Wymagał tylko kilku drobnych poprawek.

- Ale... gdyby wczorajszy wieczór był tak romantyczny, jak twierdzisz, nie siedziałabyś teraz chłodno analizując i czepiając się wszystkiego! Chciałem cię oczarować, Pip. I nie widzę, żeby mi się powiodło.

Roześmiała się krótko, nerwowo.

- Hola! Moment! To nie ja mam być oczarowana, tylko Mary. Wzięłam w tym udział wyłącznie jako krytyk i doradca, pamiętasz? A teraz daję ci tylko informację zwrotną, żebyś wiedział na czym stoisz. Sam mówiłeś, że potrzebujesz konstruktywnej krytyki - przypomniała.

-Tak, ale...

- Na miłość boską! Nie chciałeś chyba, żebym całkowicie uległa romantycznemu nastrojowi! W końcu, oboje wiemy, że służyłam jako manekin do ćwiczeń różnych zalotnych wejść. Byłabym skończoną idiotką, gdybym potraktowała je na serio i wzięła je sobie do serca.

Roześmiała się ponownie, ale śmiech jej zabrzmiał nieszczerze. Sama przed sobą musiała z przykrością przyznać, że była skończoną idiotką i jednak wzięła to sobie do serca.

Zapadła chwila ciszy. Jeremy siedział ze zmarszczonym czołem, głęboko zamyślony.

- Zdaje się, że zgrzeszyłem nadmiarem pewności siebie - powiedział wreszcie. - Widzisz, wszystko już przygotowałem, żeby zabrać Mary dzisiaj. Z góry założyłem, że po jednej próbie będę do tego gotów. A ty mi właśnie wykazałaś, jak bardzo się myliłem.

- Ależ jesteś gotów! - krzyknęła Pippi, przerażona skutkami swej bezmyślności. - Zapomnij o moich zastrzeżeniach, są bez znaczenia. Pozwól Mary przeżyć taki wieczór jak nasz Wczorajszy, a mogę ci niemal zagwarantować, że się w tobie zakocha! - A potem, pomyślała, sprawa potoczy się sama. Będzie się mogła wycofać i w zaciszu lizać rany.

- Nie jestem tego taki pewien - powiedział Jeremy ponuro. - Czułbym się znacznie lepiej, gdybym miał w zapasie jakiś inny plan. I wówczas, gdyby dzisiejszy wieczór zakończył się fiaskiem, wystąpię z planem B. Pomóż mi coś wymyślić, Pip.

- Ale... hm... - jąkała się.

- Miałaś przecież całą masę pomysłów.

Gorączkowo usiłowała przypomnieć sobie, co to były za pomysły. Miała przy tym pewność, że alternatywny plan nie był potrzebny. Nie mogła sobie wyobrazić jakiegokolwiek normalnej

kobiety, która nie żałowałaaby pozytywnie na romańtyczno-uwodzicielskie zabiegi Jeremiego, zwłaszcza gdy mu na tym zależało. A jeśli ten plan zawiedzie, żaden inny nie będzie efektywniejszy.

- Chyba sobie przypominam, że coś wspomniiałś o "osiągnięciach sportowych" - powiedział w zamyśleniu. - Nie spytałem wówczas, co miałś na myśli, bo nie byłem pewien, czy chcę to wiedzieć. Ale może teraz okaże się to przydatne.

Co mogła mieć na myśli, mówiąc o "osiągnięciach sportowych"? Nagle sobie przypomniała, jaką drogą szło jej rozumowanie, gdy o tym napomknęła. Mary przypuszczalnie widziała w Jeremim tylko nudnego, trzeźwo myślącego doradcę finansowego. Powinien teraz zaprezentować jej tę silniejszą, bardziej męską stronę swej natury. A jaki jest lepszy sposób, niż wykazać się swoimi możliwościami w sporcie?

- Czy Mary widziała cię kiedykolwiek na boisku bądź w sali gimnastycznej?

- Oczywiście. Rozegraliśmy kilka meczy ze sobą.

- Zatem to na nic - mruknęła rozczarowana. - Jeśli tak wspaniale zbudowane ciało jak twoje, zwłaszcza w ruchu, w akcji, nie wzbudziło jej zainteresowania... Trzeba wymyślić coś innego. Jakiś sport naprawdę zapierający dech w piersi, żeby rozdziawiła gębę ze zdumienia.

Podniósł brwi rozbawiony.

- Czy mówiłś coś, że jestem wspaniale zbudowany, czy może się przesłyszałem?

- Nie jestem ślepa, Jeremy. Jasne, że jesteś - odparła z szorstką niecierpliwością, chcąc pokryć zakłopotanie. - Chodzi o to, że musi to być dziedzina sportu niezwykła i niebezpieczna, żeby zrobić na niej wrażenie. Co proponujesz?

- Hmm. Śnieg już stopniał, za późno więc, aby czarować ją nartami. Z drugiej strony, na sporty wodne jest za zimno. Nie prowadzę samochodów wyścigowych, nie jeżdżę konno ani nie tresuję aligatorów. Myślę, że pozostała tylko jedna dziedzina, w której jestem dobry, a która uchodzi za podniecającą i nieco-

dzienną- Chyba, że uwzględnisz grę w "słówka" - dodał z nadzieją w głosie.

Pippi zachichotała.

- Obserwowanie, jak grasz w "słówka", mogło by zawrócić w głowie najwyżej mnie, ale Mary jest twardszym orzechem do zgryzienia.

- Poważnie, dałabyś się złapać na "słówka"? - spytał z takim zainteresowaniem, aż Pippi jęknęła.

- Ty i twoje wiecznie nienasycone ego - odrzekła. - Tylko żartowałam. Powiesz mi, jak chcesz zwrócić na siebie uwagę Mary czy nie?

- Nie - powiedział z przekornym uśmiechem. - Dowiesz się jutro.

-Czemu nie zaraz?

- Bo wolę ci to pokazać. Poza tym chcę, żeby to była niespodzianka. W ten sposób zorientuję się, jak może zareagować na to Mary.

- Czyli znowu mam być twoim królikiem doświadczalnym?

- Jeśli chcesz tak to nazwać. Zupełnie szczerze, jesteś znacznie ładniejsza od królika, nie ma nawet żadnego podobieństwa - powiedział kojąco, ale w oczach błyszczały złośliwe iskierki.

- No, może trochę, kiedy rusza ci się koniec noska, gdy jesteś zakłopotana.

- Ależ, Jeremy - odparła z udaną skromnością, odpłacając pięknym za nadobne. - Nigdy nie sądziłam, że myślisz o moim nosiejako "nosku"!

- Zawsze mi się podobał - wyrzekł miękko i na moment w jego oczach pojawiło się obok przekory coś innego. Po chwili rozparł się wygodnie na krześle i powiedział:

- Wstąpię po ciebie jutro rano o dziesiątej. Ubierz się ciepło.

- Zaraz, chwileczkę! A może ja bym wolała pospać sobie dłużej, a potem przeczytać w łóżku gazetę? - Nie protestowała jednak tak gwałtownie, jak należało. Już na samą myśl o szerokich barach i potężnych bicepsach napinających się pod kraciatą koszulą, podskoczyło jej ciśnienie. - Gdzie te pokazy atletyczne mają się odbyć? - spytała z rezygnacją.

Nie odpowiedział. Nawet gdy Pippi napomknęła, że po wieczorze spędzonym z Mary nie będzie mu się chciało wcześniej wstać, uśmiechnął się tylko i potrząsnął głową.

- Bądź gotowa o dziesiątej - powtórzył stanowczo.

- Będę gotowa - zapewniła. - Będę czekać na telefon donoszący, że wieczór ci się udał tak dobrze, że rezygnujesz z planu B. Może nawet jutrzejszy ranek spędzisz z nią. - Na samą myśl poczuła ostry ból w piersi.

Jeremy zaczerwienił się.

- Nic takiego się nie zdaży - powiedział ze wzrokiem wbitym w podłogę.

-Zobaczymy.

Nie zadzwonił. Niedzielny poranek był jasny i promienny, ale nie przyniósł Pippi radości. Przez całą noc myśli jej krążyły wokół Jeremiego i Mary. Dumała o romantycznych intymnych przeżyciach, które były ich udziałem właśnie w tym momencie. Sytuacja pogorszyła się jeszcze, gdy przyszła pora na tańce. Pulsowało jej w głowie od wysiłku, z jakim odganiała od siebie myśli o innej kobiecie, otoczonej jak magicznym kręgiem ramionami Jeremiego. Wizja pocałunku na dobranoc i jego ewentualnych następstw wywołał ból tak ostry, że Pippi ubrała się i wyszła na nocny spacer. Możliwość spotkania bandytów czy gwałcicieli zdawała się mniej przerażająca niż jej własne myśli.

Niewiele spała tej nocy i aż zazgrzytała zębami, słysząc wesołe pogwizdywanie Jeremiego, gdy wbiegał na ostatnią kondygnację do jej mieszkania.

- Wyglądasz na bardzo zadowolonego człowieka - powiedziała kwaśno, gdy otworzywszy drzwi, ujrzała jego promienny uśmiech. - Randka z Mary musiała zakończyć się wielkim sukcesem.

- Wolałbym o tym nie mówić - odrzekł. - Skoncentrujmy się raczej na planie B. Mamy idealny dzień.

- Ale co się stało? - Pippi czuła, że musi to wiedzieć bez względu na wyraźną niechęć Jeremiego do kontynuowania tematu.

- Nic - powiedział otwarcie. - Była przyjacielska, uprzejma, powiedziała, że się dobrze bawi, ale... nic się nie wydarzyło.

- Daj jej trochę czasu - odparła krzepiaco, zawstydzona uczuciem przemożonej ulgi. Co z niej za przyjaciółka, jeżeli niepowodzenie Jeremiego budzi jej zadowolenie. Będzie musiała mu dzisiaj pomóc, postanowiła w duchu. Zrobi wszystko, co plan B dla królika doświadczalnego przewiduje. Bo na szczęście Pippi nie miała bladego pojęcia, co ją dzisiaj czeka.

Wkrótce potem miasto pozostało za nimi. Jechali wąską polną drogą. Po obu jej stronach ciągnęły się świeżo zaorane pola i łagodne pagórki okryte zielenią. Żywe tony "Koncertu Brandenburskiego" Bacha dobywały się z taśmy magnetofonu i przez otwarte okna ulatywały z wiosennym wiatrem.

W ten słoneczny majowy ranek, gdziekolwiek Pippi zwróciła wzrok, widziała ziemię odziewającą się w świeżą zieleń. Tu i ówdzie pojawiały się delikatne, pastelowe barwy kwiatów, gotowych radośnie celebrować powrót do życia po długiej i mroźnej zimie. Cały świat zdawał się odrodzony w świeżym czystym powietrzu.

- Spójrz na te obłoki - wykrzyknął Jeremy, radośnie zerkając w górę na niebieskie, pełne majestatu sklepienie, po którym spokojnie przesuwają się wełniste chmurki niczym owce pasące się na bezkresnym pastwisku.

"Obłoki?" pomyślała Pippi. Gdy cały świat stroi się w kwiaty, on chce, żebyśmy podziwiała obłoki! Pomysł godny wyłącznie doradców finansowych. Sama wolała przyglądać się chwastom kwitnącym przy drodze.

Ponownie zerknęła na Jeremiego i od razu przeszła jej ochota na podziwianie kwiatów. Jego twarz jaśniała taką samą witalnością i pełnym nadziei oczekiwaniem, co wiosenny świat, dookoła. Jego gibkie, muskularne ciało promieniowało życiem, radością i siłą. Aż do bólu pragnęła dotknąć go, wtulić się w niego, wsłuchać w rytmiczne, mocne uderzenia jego serca i poczuć, jak jej własne serce zacznie w odpowiedzi pulsować tym samym rytmem.

Zamiast tego siedziała, gryząc wargi i gapiąc się bezmyślnie przez okno. Trzeba skończyć z tymi bzdurami, powiedziała sobie stanowczo.

- Prawie dojechaliśmy - rzucił Jeremy. Pippi zdumiała się, słysząc tłumione podniecenie w jego głosie. Kilka minut później skręcili w błotnistą drogę, która wiodła do widocznych w oddali niskich zabudowań.

Gdy znaleźli się bliżej, Pippi zaczęła rozróżniać szczegóły, a to, co zobaczyła sprawiło, że serce podeszło jej do gardła. Ogarnęło ją dławiące uczucie przerażenia.

Ujrzała kilkanaście samochodów, niektóre z długimi wąskimi przyczepami. Parkowały na trawniku przed dużym budynkiem o aluminiowych ścianach bocznych i szeroko rozwartych wrotach nadających mu podobieństwo do hangaru. Byli tam także ludzie, z których część żywo się krzątała, a część, stojąc bez ruchu, obserwowała niebo przez lornetki. Pozostali siedzieli na składanych krzesłkach wzdłuż trawiastego traktu. Trakt przypominał pas startowy i Pippi uczepiła się myśli, że się myli.

Na koniec ujrzała kilka dziwnych małych samolotów, stojących w niezwykłej pozycji, tak że jednym skrzydłem opierały się o ziemię, drugim zaś celowały w niebo. Przerażonej Pippi kojarzyły się one wyłącznie z jakimiś olbrzymimi martwymi ptakami o groteskowo rozłożonych skrzydłach i skrzywionych ciałach, utrzymywanych w tej pozycji przez stężenie pośmiertne.

Przycisnęła pięść do ust, próbując zachować spokój. Nie miała się czego bać. Kłębzące się w głowie obrazy zniszczenia i śmierci stanowiły część problemu, z którym borykała się od lat - lęku wysokości.

- No i jak ci się podoba niespodzianka? - spytał Jeremy triumfalnie. Na szczęście nie czekał na odpowiedź. Pomachał tamtym ręką. Wydawali się zadowoleni, że go widzą. Wykrzykiwali słowa powitania, gdy wysiadał z samochodu. Pippi wysiadła również, chociaż czuła się jak sparaliżowana.

- Gdzie jesteśmy? - spytała z wysiłkiem.

- To teren klubu szybowcowego, do którego należę.

Ktoś go zawołał i Jeremy z szerokim uśmiechem na ustach poszedł w kierunku wołającego mężczyzny wzdłuż zaimprovizowanego parkingu.

- Wygląda na to, że wszyscy tu dziś zjechali. Nic dziwnego zresztą. Warunki prawie idealne - rzucił przez ramię do idącej zanim Pippi.

Przedstawił ją kilku osobom, ale ich nazwiska weszły jej jednym uchem i wyszły drugim. W toczących się rozmowach padały niezrozumiałe terminy, lecz ledwie słuchała tego, co mówili. Myśli Pippi krążyły ustawicznie wokół zagadnienia, czy Jeremy zaplanował dla niej coś więcej niż stanie na ziemi i obserwowanie go. Nawet to będzie dla niej udręka. Latanie było czymś o czym wołała nie myśleć, nie czytać, nie słuchać, a tym bardziej - nie widzieć!

Gdy w kilka minut później Jeremy się do niej zwrócił, jego oczy tak bardzo błyszczały chłopięcym rozradowaniem, że Pippi była pewna, iż jej w ogóle nie dostrzega, nawet wówczas, gdy patrzy prosto w jej błądą, ściągniętą twarz.

- Poczekaj tutaj, zanim wyciągniemy mój szybowiec - zaproponował. - Tylko nie wejdź pod koła lądującego samolotu.

Z trudem przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

- Nasza kolej za jakieś pół godziny - kontynuował. - Odrobinię cierpliwości.- Uśmiechnął się w zachwycie. - Zanim się obejrzysz, wzbijemy się wysoko, aż do tego błękitnego nieba. - Odwrócił się i skierował do hangaru.

Pippi wydała stłumiony jęk i zamknęła oczy. Zachowanie pozycji stojącej wymagało całej jej siły i determinacji. W przeciwnym razie osunęłaby się na ziemię i trzęsła jak kupka galarety. Pamiętała jednak złożoną sobie obietnicę, że wytrzyma, że odegra każdą rolę, jaką jej Jeremy wyznaczy.

Wytrzymasz, szeptała do siebie. Ostatecznie już raz leciała. Tyle, że wtedy był to DC-10. Była wówczas tak odurzona środkami uspokajającymi, iż zdołała sama sobie wmówić, że ogromny odrzutowiec jest tylko nieco większym autobusem. Poza strasznymi chwilami w czasie startu i lądowania, udawa-

nie, że "autobus" jedzie bezpiecznie po ziemi, nieźle jej przez całą drogę wychodziło.

Natomiast małe samoloty to zupełnie coś innego. Zerknęła ukradkiem na czekającą opodal maszynę i dygocząc, szybko odwróciła wzrok. Jak można udawać, że ma się stały grunt pod stopami, gdy kruchy, trzęsący samolocik unosi człowieka w przestrzeń? Wyglądał równie solidnie jak pojemnik na jajka.

Czas płynął. Pippi nie ruszyła się z miejsca. Gdy usłyszała warkot silnika samolotu, upewniła się tylko, czy nie stoi mu na drodze. Nie stała. Widok niewielkiej maszyny schodzącej do lądowania, podskakującej w chwilę potem na nierównościach gruntu przyprawił ją o mdłości i zawrót głowy. Nie spojrzała więcej ani razu na startujące i lądujące samoloty. Nie chciała niczego widzieć.

Zmusiła się, by obserwować Jeremiego i jego przyjaciół. Przepychali właśnie jego maszynę na trawiasty pas startowy i ustawiali ją prosto pod wiatr. Jeremy krzątał się przy niej jak kwoka przy swoich pisklętach. Dokonywał ostatniej kontroli przed lotem. Ten widok powinien był dodać jej otuchy, lecz Pippi nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jest skazańcem obserwującym kata i ostatnie przygotowania do egzekucji.

- Ile ważysz, Pip? - spytał Jeremy, zaglądając do trzymanego w rękę kołonotatnika. Zachichotał, słysząc odpowiedź. - Tyle, co nic. Jakbym leciał bez pasażera.

Oby poleciał beż pasażera! - pomyślała.

Straszna chwila wreszcie nadeszła. Jeremy poprowadził ją wzdłuż samolotu i pomógł wejść do otwartego kokpitu. Nie było drzwi. Czuła wstrząsy i kołysanie maszyny, co przypominało jej wesołe miasteczko z tym, że teraz bała się o wiele bardziej.

Jeremy przypiął ją pasami do siedzenia umieszczonego tuż za fotelem dla pilota. Złapała kurczowo za ściany boczne samolotu, aż jej kostki pobieleały. Jeremy usiadł na swoim miejscu, sięgnął ręką do tyłu i nasunął wypukły dach z przezroczystego plastiku.

Pippi zacisnęła mocno powieki i cały wysiłek włożyła w kontrolowanie płytkiego, urywanego oddechu. Poczła się całkowicie zaskoczona, gdy samolot zaczął przesuwać się do przodu. Jak to możliwe, skoro Jeremy nie uruchomił jeszcze silnika? W panice otworzyła szeroko oczy.

O rety! - wyszeptwała.

Koła pod nimi podskakiwały na nierównościach gruntu. Jakiś mężczyzna biegł równoległe do samolotu i utrzymywał skrzydła w poziomie. A dalej, przed nimi, inny samolot nabierał właśnie szybkości. Obie maszyny połączone były naprężoną liną.

- Jeremy, co...

- Nie mogę teraz rozmawiać - przerwał jej krótko, koncentrując się na przyrządach kontrolnych i starając się utrzymać szybowiec w kursie. Spokojnie, w ciszy wznieśli się nad ziemię. Cięższy samolot holujący wkrótce również wzbił się w powietrze, przechylił na lewe skrzydło i zaczął się wznosić w górę, ciągnąc ich za sobą.

Pippi czuła, jak opuszczają ją resztki sił, a napięte mięśnie zmieniają się ze strachu w lodowatą masę. Nie patrząc wiedziała, że bezpieczny grunt oddala się od nich w bezlitosnym tempie. To już koniec! Och, dlaczego; dlaczego wystartowali? Jeżeli samolot był w tak złym stanie, że wymagał holowania, aby wzbić się w powietrze, a ktoś musiał podtrzymywać mu skrzydła, to dlaczego Jeremy zaryzykował lot?

- O co chciałaś mnie przedtem zapytać? - Jeremy przerwał kilkuminutową ciszę, mając oczy ciągle jeszcze utkwione w tablicy rozdzielczej.

Usta miała tak wyschnięte, że z trudem wydobyła głos:

- D... dlaczego tamten nas holuje?

Odwrócił się i posłał jej zdumione spojrzenie.

- Wyciąga nas na odpowiednią wysokość, oczywiście - odrzekł. Ponownie rzucił okiem na strzałki przyrządów umieszczonych w przedniej ścianie kokpitu. - A mój wysokościomierz mówi, że już prawie jesteśmy. Siedemset metrów. - Sięgnął do

przodu i pociągnął małą czerwoną gałkę. Rozległ się metaliczny brzdęk i zapadła niesamowita cisza.

- Co się stało? - wykrztusiła Pippi, gdy rzuciło ich nieco w dół i na prawo. Przez chwilę widziała ziemię w oddali - przyprawiające o zawrót głowy bezsensowne łaty z brązu i zieleni. Krzyknęła ze strachu i skierowała wzrok w górę, na niebo, rozpaczliwie poszukując drugiego samolotu. Dostrzegła, jak skręcał w lewo i powoli zaczął obniżać lot z dala od nich. Lina holownicza powiewała za nim. Nie było słychać nic poza szumem wiatru.

- Właśnie zwoleńłem linę holowniczą - powiedział Jeremy.

- Ale zapomniałeś uruchomić silnik! Spadamy! - wrzeszczała.

- Zwariowałeś? Szybowce nie mają silników. I wcale nie spadamy.

- Szybowce? - Musiała coś przeoczyć. Akurat w tym momencie dostali się w obszar turbulencji i ich podniebny wierzchołek zaczął podskakiwać jak gumowy ponton na wzburzonych falach.

- O rety! - jęknęła. - Zabijemy się z pewnością!

- Pippi, bądźże rozsądna - z desperacją w głosie błagał Jeremy.

- Nas tu przecież nic nie podtrzymuje! - powiedziała, chwytając powietrze nierównymi haustami. Prawie szlochała. Wpatrywała się w błękitną pustkę wokół nich. Nie chciała spojrzeć w dół z obawy, iż zobaczy ziemię pędzącą im z zawrotną prędkością na spotkanie.

- Nonsens - rzekł spokojnie. - Powierzchnia skrzydła jest pod takim kątem, że wstępujący prąd powietrza tworzy nadciśnienie pod skrzydłem, wymuszając ruch w górę. A ciśnienie nad skrzydłem obniża się odpowiednio, co...

- Auuuu! - wrzasnęła. - Nie ucz mnie w takim momencie fizyki! Nie widzisz, że jestem u kresu wytrzymałości nerwowej?!

Odrzucił się do tyłu w swoim fotelu i obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Tym razem ją zobaczył.

- O rety! - wykrzyknął, nieświadomie powtarzając ulubione zawołanie Pippy. - Chyba się rzeczywiście boisz.

- Jestem tak przerażona, że tracę zmysły! Jeremy, czy nie powinieneś raczej obserwować nieba przed sobą. Kiedy się odwracasz, robi mi się...

Usiadł znowu przodem do kierunku lotu, ale uwagę miał cały czas skierowaną na Pippi.

- Pip, przysięgam, że nie ma niebezpieczeństwa. Jestem wyszkolonym szybownikiem z wieloma godzinami lotu na koncie. Bezpieczniej tutaj niż na autostradzie. - W jego głosie brzmiała spokojna, krzepiąca pewność. - Czy nie rozumiesz, że nigdy bym nie ryzykował czegoś tak drogiego jak twoje życie?

- Ale daleko do ziemi - zaprotestowała, odpęzając się mimo wszystko. Poddała się kojącemu tonowi i uspokajającym słowom.

- Nie ma się czego bać. Popatrz tylko na tego jastrzębia nad nami, trochę w prawo. On szybując wykorzystuje te same prądy wstępujące. Gzy wygląda na przestraszonego?

- Nie, ale to ptak, a my nie!

- Lecz czasami, przy takiej pogodzie, jak dzisiejsza, można się trochę do ptaków upodobnić. Zrelaksuj się, Pip, a ja ci pokażę, co się wówczas czuje.

Słyszając jego głęboki, zniewalający głos, gotowa była obiecać mu wszystko. Milczała, gdy skierowali się do punktu leżącego poniżej miejsca, gdzie jastrząb bez wysiłku szybował na rozpostartych szeroko skrzydłach. I znów poczuła owo mdlące ściskanie w dołku, jakby raptem znalazła się w szybkobieżnej windzie wynoszącej ją na dach drapacza chmur.

- Co się znowu dzieje? - spytała z lękiem.

- Dostaliśmy się w masę ciepłego powietrza, które idzie w górę i unosi nas ze sobą. Szybujemy dokładnie jak ten jastrząb. Czy to nie cudowne?

Nie była o tym przekonana. Czuła się krucha i bezradna jak piórko unoszone z wiatrem, gdy Jeremy pochylił maszynę do skrętu i spiralnym, przygotowującym o zawrót głowy ruchem unosił ją w górę. Milczeniem Pippi wyraźnie mówiło, że nie przeżywa w tej chwili radości.

- Zaufaj mi, Pip - powiedział z mocą i przekonaniem, które ją uspokajało. - Rozluźnij się. Wczuj się w smak wolności, gdy lecisz

jak ptak, szybko i w ciszy. Powiedz swojemu lękowi "spocznij", ponieważ Matka Natura nie pozwoli ci spaść. Ja też nie.

- Mmm - westchnęła z uznaniem. - Całkiem poetycznie jak na doradcę finansowego. - Wsłuchiwała się w jego głos i stwierdziła, że daje jej błogie poczucie bezpieczeństwa. Była w rękach Jeremiego i instynktownie czuła, że nie da jej zrobić krzywdy.

Panika w niej przycichła, a pojawiło się wrażenie nieważkości. Uwolniona od lęku, przeżyła raptem zjednoczenie z całym światem, gdy tak szybując we dwoje wznosili się i opadali wzdłuż niewidocznych szczytów i dolin powietrznych, skapani w złocie promieni słonecznych i w błękicie nieba.

- To jest jak taniec - powiedziała bez tchu. - Tylko że muzyki się nie słyszy, ale czuje.

Jeremy obejrzał się, napotkał jej błyszczące oczy i przez chwilę pieścili się wzrokiem. To, co między nimi w tym momencie zaszło, wykraczało poza zwykłe sposoby komunikacji międzyludzkiej. Po raz pierwszy zdarzyło się Pippi, że przeżywała coś tak intensywnie wspólnie z drugim człowiekiem.

Reszta lotu upłynęła w migotliwym odurzeniu. Powoli wytracali wysokość, zsuwali się w dół jak na saniach po ośnieżonym zboczu. Podczas lądowania Pippi ledwie odczuła skurcz lęku, gdy zobaczyła twardy grunt wybiegający im naprzeciw, nim lekko dotknęli ziemi.

Czuła słabość w nogach i poruszała się chwiejnie, gdy z pomocą Jeremiego wysiadła z samolotu. Obchodził się z nią jak z bezcennym kryształem, który może się stłuc przy lada dotknięciu. Jakże marzyła, by złożyć głowę na jego piersi i pozostać w objęciu opiekuńczych ramion. Po tym, co wspólnie przeżyli, należeli do siebie na zawsze, ona i Jeremy.

Przeszedł ją nagły dreszcz. Jakże mogli należeć do siebie, skoro Jeremy kochał inną kobietę? Pippi w czasie lotu była dla niego tylko zwierzęciem doświadczalnym. Jeremy, co prawda, pokazał jej czarodziejski cud, ale już jutro pokaże go komu innemu. Czuła się jak martwa, wysuwając się z jego objęć. Znowu zakochała się w nieodpowiednim mężczyźnie.

6

- Co sądzisz o lunchu? - zaproponował Jeremy, gdy pół godziny później jechali z powrotem w kierunku Minneapolis. - Czy może wstrząs odebrał ci apetyt?

- Dobrze się już czuję - odrzekła Pippi stanowczo. - Okazałeś mi mnóstwo troskliwości, Jeremy.

Zerknął na nią badawczo.

- Taak, nawet policzki ci już lekko poróżowiwały. Zrealizujemy więc kolejny punkt programu.

-Jaki punkt?

- Lunch na świeżym powietrzu. - Skręcił w boczną, pełną kolein drogę, która mocno się dała we znaki amortyzatorom samochodu. Kilka minut później zjechał z drogi, wyjął z bagażnika stary pled i podręczną chłodziarkę.

- Dasz radę dojść tam, do tej plamy słońca między drzewami? - spytał troskliwie.

- Nogi mam w porządku. Oczywiście, że mogę dojść aż tam.

- To dobrze. Daj mi znać, gdy zmienisz zdanie, to cię zaniosę.

Już sama myśl przyprawiła ją o słabość w nogach. Tylko tego jej brakowało, żeby znaleźć się ponownie w ramionach Jeremiego!

"Plama słońca" okazała się uroczą polanką porośniętą gęstą trawą gdzieśgdzie przetykaną kwiatami. Ciszę przerywał szum potoku i świergot ptaków uwijających się przy gniazdach.

- Mmmm, pięknie tutaj - powiedziała Pippi, rozkładając się wygodnie na kocu z rękoma wyciągniętymi za głowę. Słońce świeciło jej prosto w twarz.

- Zbyttnie się nie relaksuj - ostrzegał Jeremy, opróżniając chłodziarkę. - Należą mi się pewne wyjaśnienia.

Zesztywniała. Prawa dłoń zacisnęła się na kępie trawy rosnącej tuż przy kocu. Usiadła powoli, patrząc mu prosto w oczy, jakby tą drogą chciała się uwolnić od niewygodnych pytań.

- Co masz na myśli?

- Mam chyba prawo wiedzieć, dlaczego przez tyle miesięcy trzymałaś to w tajemnicy przede mną - odparł z zachęcającym uśmiechem, wręczając jej okazałych rozmiarów kanapkę z soloną wołowiną i dobrze schłodzoną butelkę piwa.

- Co trzymałaś w tajemnicy? - Czyżby już odkrył jej zakazaną miłość? Czy dlatego jego oczy były pełne współczucia? Lecz co miał na myśli mówiąc "przez tyle miesięcy"? Jeszcze do niedawna przecież go nie kochała. A może...?

- Przyznaj się, Pip. Masz głęboko zakorzeniony lęk przed lataniem. I nie uwierzę, jak mi powiesz, że właśnie dzisiaj to odkryłaś? Co ci chodziło po głowie, że zgodziłaś się na szybowanie ze mną i o niczym nie wspomniałaś?

W głębi duszy odetchnęła z ulgą. O tę "tajemnicę" chodziło. Pospieszyła wyjaśnić naturę zjawiska.

- To nie jest dokładnie lęk przed lataniem...

- Nie gadaj! Jeszcze nie widziałem nikogo tak przerażonego, jak ty dzisiaj! Przez chwilę obawiałem się nawet, że odepniesz pasy i wyskoczysz bez spadochronu!

- Nie jestem niepoczytalna, a przynajmniej nie do tego stopnia. Ale fakt, dręczy mnie irracjonalny lęk wysokości. Przychodzi i odchodzi. Walczę z nim od czasów dzieciństwa i nienawidzę myśli o poddaniu mu się. Dlatego ci nic nie powiedziałam. Miałam nadzieję, że opanuję go na własną rękę.

- Nawet nie wiesz, ile ryzykowałaś. A co by było, gdybyś się kompletnie załamała tam na górze? Panika jest cholernie niebezpieczna i zbyt nieprzewidywalna, aby z nią igrać w szybowcu siedemset metrów nad ziemią.

- Przykro mi. Myślałam, że sobie poradzę - odrzekła słabym głosem.

-I, jak zwykle, miałaś zamiar przewyciężyć lęk sama, nie prosząc nikogo o pomoc! - skomentował. - Czy nie rozumiesz, że upór nie jest lekarstwem na wszystkie dolegliwości?

- Masz rację - westchnęła. - Nie wiem, co bym zrobiła tam w górze, gdybyś nie natchnął mnie wiarą, że nic złego mnie nie spotka. Bardzo tego potrzebowałam. Sprawiliś, że na koniec

czułam się cudownie. Mary z pewnością też będzie zachwycona - dodała spieszenie.

- Nie odbiegaj od tematu! Mówimy teraz o tobie, Pip. Powiedz coś więcej o tym lęku. Gnębił cię całe życie. Jak to się zaczęło?

- Spadłam z dachu, gdy miałam dziewięć lat.

-Co zrobiłaś?!

- Spadłam z dachu - powtórzyła, uśmiechając się na widok szoku malującego się na jego twarzy. - Wylądowałam w szpitalu ze wstrząsem mózgu, złamaną ręką, złamanym obojczykiem i z taką ilością siniaków, że wolę o tym nie wspominać. Plus kilka problemów emocjonalnych, gdy trzeba wznieść się wyżej niż dwadzieścia centymetrów nad ziemię.

- A co, do cholery, robiłaś na tym dachu? To po pierwsze.

- No... - Odgryzła kęs kanapki, żeby zyskać na czasie i stwierdziła, że Jeremy nie pożałował swej ulubionej ostrej musztardy. Oczy jej zaszyły łzami, szybko pociągnęła łyk piwa.

- Pippi! - zaprotestował, widząc jej grę na zwłokę.

- Obiecujesz, że nie będziesz się śmiać?

- Dlaczego mam się śmiać, słuchając opowiadania o tym, jak dziewięcioletnia dziewczynka znalazła się w szpitalu? Co w tym śmiesznego?

- Bo to brzmi śmiesznie - wyznała. - Widzisz, wlałam na dach, żeby po jego szczycie przebiec do komina, bp chciałam być taka jak Pippi Langstrumpf.

Jeremy nie wyrzekł słowa. Gapił się tylko na nią, jakby czekał, kiedy jej wypowiedź nabierze sensu. Potrząsnął głową.

- Kim, u licha, jest Pippi Langstrumpf? I po co łąziła po dachu?

Pippi udało się zachować obojętną minę.

- Bawiła się w chowanego z dwoma policjantami, którzy chcieli zabrać ją do sierocińca.

-Zmyślasz?

- Nie, naprawdę. Pippi Langstrumpf jest bohaterką książki Astrid Lindgren dla dzieci. Mam po niej imię z powodu rudych

włosów. Stanowiła mój ideał przez całe lata. Myślę, że w jakimś sensie jest nim do dzisiaj - dodała w zadumie.

- Mimo że wzorowanie się na niej, doprowadziło cię do szpitala?

- Tak - przyznała. - Widzisz, Pippi była taka silna, dzielna i zabawna. Złe rzeczy nie raniły jej. Włamywacze, awanturnicy, policjanci - genialnie sobie z nimi radziła.

- Niczego sobie dziewczynka. - Jego głos zabrzmiał łagodnie, w oczach pojawiły się ciepłe błyski, gdy obserwował, jak obrazy z dzieciństwa przemykają po twarzy Pippi.

- To prawda! Była dostatecznie silna, żeby unieść konia.

- Mam nadzieję, że" tego nie próbowałaś!

- Nie. Na szczęście nie było koni w pobliżu. Ale prawie się udusiłam, usiłując spać tak jak ona, z nogami na poduszce i z głową pod kołdrą. A kiedy spróbowałam naśladować jej "poranną gimnastykę" - czterdzieści trzy fikołki bez przerywania - tak mi się zakręciło w głowie, że omal nie zwymiotowałam. - Zachichotała.

Jeremy zmarszczył brwi.

- Wolałbym tego nie mówić, ale ona chyba nie miała na ciebie dobrego wpływu.

- Musiałam ją źle przedstawić. Widzisz, dzięki niej czułam się dzielniejsza, bo wiedziałam, że ona umie przewyciężyć to, co mnie przeraża.

Potrzeba wytłumaczenia Jeremiemu wszystkiego była tak przemożna, że Pippi rozwijała temat nie bacząc, jak dalece się przed nim odsłania.

- Nie przejmowała się, że inne dzieci wyśmiewały się z niej. I chociaż jej ojciec...

Urwała tak raptowanie, że wargi pozostały rozchylone. Co sprawiło, że o nim napomknęła? Nie chciała o tym mówić. Nigdy.

- No, co z jej ojcem? - bardzo łagodnie spytał Jeremy. Położył dłoń na jej kolanie, udzielając instynktownie, bez słów, pociechy.

- Nic. - Wbiła wzrok w czubek prawego buta.

- Zaufaj mi, Pip. Jeżeli coś cię trapi, nie musisz sama się z tym borykać. Potrafię pomóc.

- To nic wielkiego. Po prostu... jej ojciec zniknął. Nie było go. Ale Pippi Langstrumpf nie martwiła się, nie cierpiała z tego powodu. Była pewna, że któregoś dnia się zjawi.

Na policzku Pippi ukazała się łza. Spłynęła wolno w dół podbródka i kapnęła na rękę Jeremiego spoczywającą ciągle jeszcze na jej kolanie. Była wściekła na samą siebie. Co za kretynstwo, żeby płakać tylko dlatego, że bohaterka dziecinnej książeczki nie miała ojca. Jeremy na pewno pomyśli o niej, że jest niespełna rozumu.

- Co z twoim ojcem, Pip? - wyszetpał. - Czy martwiłaś się i cierpiałaś z tego powodu?

- Tak. - Odpowiedź prawie utonęła w bolesnych łkaniach. - Ponieważ odszedł i nigdy nie wrócił.

Zdawało się jej, że puściła jakąś tama. Pippi przez chwilę miała wrażenie, że zaraz utonie w ogromnej fali smutku i poczucia utraty z odległej przeszłości, fali, która zalała ją całkowicie. Nagle otoczyły ją silne ramiona, jakby kręgiem ciepła i pociechy. Jeremy delikatnie wyjął jej z rąk kanapkę i butelkę piwa i przytulił mocno do piersi.

- Płacz, Pip. Wypłacz wszystkie łzy, których nie udało ci się dotychczas wypłakać - szepnął jej do ucha, głaszcząc jej miękkie, potargane teraz włosy. - Będę cię mocno trzymał. I umiem słuchać. Zresztą, wiesz o tym.

Roześmiała się przez łzy.

- Bo jedyne, co robię, to opowiadam ci o swoich zmartwie- niach.

- O niektórych dotąd nie wspomniałaś. - Wręczył jej chusteczkę. Podczas gdy Pippi wycierała oczy, słowa jego wisiały w powietrzu ni to pytanie, ni to zachęta.

Skinęła głową i zaczerpnęła tchu.

- Ojciec zostawił nas, gdy miałam cztery lata. Można by sądzić, że byłam za mała, żeby go pamiętać, ale pamiętam.

- Co pamiętasz? - Jeremy pogładził ją po plecach.

- Czasami siadał przy moim łóżku późno w nocy i opowiadał o przyjęciach, z których właśnie wracał. Pachniał wodą kolońską i papierosami, whisky i gumą do żucia. Ubierał się inaczej niż inni ojcowie w sąsiedztwie, oryginalniej, bardziej kolorowo. I uśmiechał się tak, że człowiek miał ochotę zrobić wszystko, aby go zadowolić i wywołać ten uśmiech ponownie.

Urwała. Ciekawiło ją, o czym myśli Jeremy, ale on powiedział tylko:

-Mów dalej.

- Ojciec i mama walczyli ze sobą. Bałam się, słuchając ich. Myślę, że Arri i Char też się bały, ale nigdy nie poruszały tego tematu.

Teraz nadeszła najstraszniejsza część historii. Pippi zadrżała w ramionach Jeremiego.

- Którejś nocy obudziłam się i usłyszałam, że mama płacze. Wiedziałam, że z j e g o powodu i wściekałam się. Więc kiedy przyszedł do mojego pokoju, żeby porozmawiać, odwróciłam się do ściany i udawałam, że śpię. - Głęboko zaczerpnęła tchu. - Tej nocy odszedł na zawsze. Więcej go nie widziałam.

- I od tamtej pory siebie za to winiłaś. - Głos Jeremiego brzmiał głębokim przekonaniem. Nie wiadomo skąd, ale wiedział.

- Tak. - Spojrzała mu prosto w oczy. Poczowała wzruszenie, bo wyczytała w nich ciepło, zrozumienie i współczucie. Westchnęła.

- Przez całe lata byłam gotowa oddać wszystko za jeszcze jedną okazję, by mu pokazać, jak bardzo go kocham, mimo wszystko. - Uśmiechnęła się żałośnie. - Jakby to mogło cokolwiek zmienić.

- Wątpię. - Głos Jeremiego brzmiał bardzo łagodnie.

- Też wątpię. Moje dorosłe ja widzi wyraźnie, że jego odejście nie miało ze mną nic wspólnego. Przyczyny tkwiły gdzieś między nim a matką. Ale we mnie ciągle siedzi mała dziewczynka, całkowicie przekonana, że to wszystko stało się z jej winy.

- Powiedz tej małej, że nie ma racji. Powiedz jej, że ja tak mówię. - Głos Jeremiego brzmiał szorstko. - A jeżeli ona będzie dyskutować, to powiedz jej, że będę ją tulić w ramionach tak długo, aż odpłyną te złe wspomnienia i bezsensowne przekonania.

Przytulił Pippi mocniej do siebie, demonstrując, iż nie jest to tylko czcze gadanie. Dobrze się czuła w jego ramionach. Przyszło jej do głowy, że gdyby pozostała w nich wystarczająco długo, to ból wywołany dawną ucieczką ojca rzeczywiście mógłby zniknąć. Lecz nie dowie się tego nigdy, gdyż pozostawanie w ramionach Jeremiego jest akurat tym, czego musi unikać.

Wysunęła się z jego objęć i roześmiała z przymusem.

- Ta podniebna jazda musiała wstrząsnąć mną silniej niż sądziłam. Z pewnością rozwiązała mi język. Naopowiadałam ci kupę emocjonalnych bzdur. Skąd właściwie nam przyszedł ten ponury temat?

Jeremiu pociemniały oczy. Widniał w nich ból i gniew. Ale mówił tak cicho, że Pippi słyszała bzyczenie pszczoł uwiłajających się w pobliżu.

- Rozumiem, że czujesz się zażenowana tym, że pozwoliłaś mi podejść tak blisko, ale to nie powód, by mnie kopać po twarzy, gdy próbujesz mnie znowu odepchnąć.

-Ale ja...

- Wiele dla mnie znaczy to, że podzieliłaś się ze mną swoimi bolesnymi wspomnieniami, Pip. Nie psuj wszystkiego, nazywając je bzdurami.

Miał rację. To lęk sprawił, że była okrutna. A była śmiertelnie przerażona, że w atmosferze ciepła i zrozumienia wyjdzie na jaw jej uczucie do Jeremiego. Stąd impuls, by zniszczyć ową intymność, wzajemną bliskość. A Jeremy z pewnością na takie traktowanie nie zasługiwał.

- Przepraszam - wyszeptała. - Wspomnienie ojca po tylu latach było bardzo trudne. Chyba sobie z tym nie poradzę. Ale doceniam ofertę płakania na twoim ramieniu.

- Jest na twoje usługi, ilekoć będzie potrzebne.

Uśmiechnął się krzywo, a Pippi zdawało się, że ten krzywy uśmiech odcisnął się jej bezpośrednio w sercu.

- Mary mogłaby mieć coś na ten temat do powiedzenia - rzekła. - Ostatecznie, ma pierwszeństwo w kolejce do ramienia.

- Twoje prawa są niezbywalne, Pip - odparł miękko, nieznacznie się rumieniąc. Odwrócił się, by pogrzebać w chłodziarce.

- Chcesz następne piwo? Tamto z pewnością jest już ciepłe. I nie obrażę się, jeśli zeskrobiesz musztardę z kanapki - dodał widząc, jak nieufnie przymierzała się do następnego kęsa.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i zeskrobała musztardę. Niekrepujące, przyjacielskie milczenie towarzyszyło ich posiłkowi i chwili odpoczynku w promieniach wiosennego słońca.

Chrupiąc ostatniego herbatnika pół godziny później, Pippi poczuła senność. Ostatnie kilka godzin wyczerpało ją, a poprzedniej nocy niewiele spała.

- Zawiozę cię lepiej do domu, śpiąca główko - powiedział Jeremey, zbierając manatki. - Zostań tu przez chwilę. Zaniosę to do samochodu i zaraz wracam.

Pippi wiedziała, że powinna wstać i pójść za nim. Ale było jej tak dobrze na nagrzanym słońcem kocu i tak trudno było otworzyć oczy. Zaraz wstanie, poleży jeszcze tylko minutkę.

Obudziła się w ramionach Jeremiego. Niósł ją do samochodu.

- Puść mnie - protestowała sennie, obejmując go jednocześnie za szyję.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Tylko tyle mogę zrobić po tym, jak wyciągnąłem cię wysoko w górę, a potem kazałem ponownie przeżywać upadek z dachu.

- Nie miałam nic na przeciw, przynajmniej wówczas, gdy dzięki tobie poczułam się bezpiecznie.

Nie słuchał jej prawie. Wydawała się taka drobna i krucha w jego ramionach. Odczuwał niemal fizyczny ból na myśl o jej dziesięcioletnim ciałku zsuwającym się z dachu na ziemię.

- Przesunął ciężar jej ciała na lewą rękę, a prawą delikatnie obmacywał jej ramię, od smukłego nadgarstka aż po bark.

- Gdzie była złamana? - spytał ochryple.

Pippi zaśmiała się nerwowo.

- To nie ta ręka. - Wskazała miejsca złamania. Zadrżała, czując w tym miejscu delikatną pieśczętę. Potem jego palce powędrowały pod kołnierzyk jej koszuli i przebiegły po subtelnie zarysowanych obojczykach.

- Prawy czy lewy? - zapytał.

- Prawy. - Poczowała ucisk jego palców, ciepłą pieśczętę.

-I wstrząś mózgu?

Potaknęła ruchem głowy. Nie rozumiała bólu i bezradnego gniewu w jego piwnych oczach, gdy tkliwie przykrył jej głowę dłonią, jakby badał zarys czaszki pod miękkimi włosami.

- Nie było wcale tak źle - starała się go uspokoić. - Mój upadek z dachu przyniósł nawet jeden pozytywny skutek.

- Akurat. - Głos był pełen niedowierzenia.

- Naprawdę. W szpitalu leczył mnie dr Haugen. Był bardzo dobry, skory do żartów i miał najmiłsze niebieskie oczy. Zanim moje siniaki zniknęły, on i mama pokochali się. I w ten sposób zdobyłam najlepszego na świecie ojczyma - zakończyła triumfalnie.

- Spadając z dachu. - Jeremy potrząsnął głową w podziwie.

- Dość szczególna metoda swatania, Pip.

- Nie robiłam tego celowo! Ale tata do dziś lubi się ze mną drażnić, nazywając mnie swoim małym, czerwonowłosym Kupidynem.

Naraz uderzyła ją pewna myśl.

- A teraz znowu bawię się w Kupidyna dla ciebie i Mary, obym nie musiała spadać z dachu.

- Nie waż się nawet do niego zbliżyć! - Byli już przy samochodzie. Jeremy mocnym szarpnięciem otwprzył drzwi, jakby dla podkreślenia wagi tej przestrogi i ostrożnie złożył Pippi na miejscu dla pasażera.

- Obiecuję. - Westchnęła. Myśl o Jeremim i Mary była przygnębiająca. W jaką niesamowitą historię się wplątała. Oto ona, beznadziejnie zakochana w Jeremim, ma pomóc mu w zdobyciu serca innej kobiety. Jak tu nie mówić o sprzeczności interesów!

Chwilowo jednak była zbyt śpiąca, by myśleć nad rozwiązaniem tego dylematu. Co należy zrobić, żeby się odkochać? Przestać kochać kogoś takiego jak Jeremy! Pomysł wręcz groteskowy. Później... coś wykombinuje. Teraz łatwiej jest po prostu zasnąć.

Pippi śniła, że leci w powietrzu. Pod postacią białoskrzydłego ptaka unosiła się wysoko w przestworzach. Lecz nawet w czasie lotu, było jej ciepło i bezpiecznie. Pod opieką Jeremiego czuła się wspaniale.

- Pippi, obudź się - miękko zabrzmiał głos Jeremiego. - Nie mogę znaleźć twoich kluczy. Obudź się, kochanie.

Zmieszana, otworzyła oczy.

-Co?

- Gdzie masz klucze? Chciałbym otworzyć drzwi. Stał na progu jej domu trzymając ją, ledwie rozbudzoną, na jednej ręce, a drugą niezgrabnie grzebał w jej torebce.

Ciężko było opuścić podniebne szlaki dla czegoś tak przyziemnego, jak klucze. Zmarszczyła czoło i nos, usiłując przypomnieć sobie, co z nimi zrobiła.

- Myślę... że są w kieszeni kurtki.

Jeremy sprawdził kieszenie i potrząsnął głową.

- W spodniach? - podsunęła.

Ręka Jeremiego przesunęła się wzdłuż jej zaokrąglonych, odzianych w dzinsy bioder w poszukiwaniu pęku kluczy. Przypadkowe dotknięcie piersi rozbudziło Pippi całkowicie, postawiło ją w stan alarmu.

Tylne kieszenie spodni okazały się puste, ręka Jeremiego powędrowała w kierunku przednich. Z twarzą starannie odwróconą, zaczerwienioną, ostrożnie włożył rękę do prawej.

Pippi czuła narastające w niej pożądanie, w miarę jak jego palce dotykały bioder, a potem zawędrowały do bardziej intymnych części jej ciała. Bawełniana podszewka nie stanowiła dostatecznej zapory przed podnieceniem generowanym jego dotknięciami.

Kluczy nie było.

Jeremy jęknął sfrustrowany i na oślep sięgnął do kieszeni z lewej strony. Drżące palce wsunął pomiędzy warstwy materiału trzymającego jak w więzieniu ciepło jej ciała. Na czole ukazały się krople potu, gdy namacał niewielkie zagłębienie w miejscu, gdzie biegła gumka od majtek. Nareszcie wyczuł twardy metalowy przedmiot.

Głośno wypuścił powietrze z płuc i wyciągnął klucze. Pippi rozluźniła napięte mięśnie. Gdyby poszukiwania trwały jeszcze kilka sekund, nie mogłaby ręczyć za swoje zmysły.

Jeremy otworzył drzwi i popędził po schodach, jakby diabeł deptał mu po piętach. Pippi przywarła do jego ramion jak człowiek śmiertelnie zagrożony. Gdy zatrzymał się przed drzwiami jej mieszkania, Pippi uznała, że pora wrócić do rzeczywistości.

- Obudziłam się już, Jeremy. Nie musisz mnie więcej nosić.

- Mówiła bez tchu, jakby sama przed chwilą biegła po schodach.

- Och.. - Popatrzył na nią zdziwiony. - Rzeczywiście. - Mocny ucisk jego palców i ramion zelżał. Podtrzymał ją w tali, gdy powoli zsuwała się z jego ramion na podłogę.

Czuła twarde mięśnie jego ud. Czuła własne serce tłukące się nieprzytomnie o żebra. Czuła jeszcze jego dotyk w pasie. Chwila pełna ogromnej tęsknoty i niewysłowionego napięcia. Czy Jeremy był tego świadom?

- Dzięki za lot - powiedziała ochryple. - Niezapomniane chwile.

- Pewnie. Prawie jak spadanie z dachu, prawda? - Krzywy uśmiech wyrażał czułość. Ten uśmiech! Gdyby tylko mogła dotknąć palcami jego nieśmiało wygiętych warg i zabrać ich obraz ze sobą, bezpiecznie schowany w stulonej dłoni.

- Zupełnie co innego niż spadanie z dachu. Znam się na tym - zapewniła.

Pippi zastanawiała się, które z nich pierwsze zrobi krok do tyłu. Nie mogą przecież tak się dotykać. Stała tak blisko niego, że czuła każdy jego oddech jak swój własny. Czy on tego nie zauważył?

- Pip? - Nieśmiały pytający szept wstrzymał niemal bicie jej serca. - Gdybyś...

Początek był obiecujący. G d y b y ś. Tyle możliwości.

- Tak?

Wyglądał na zmieszanego. Rozkołysał klucze wiszące jeszcze u zamka. Zadzwięczały. Zaczerpnął głęboko tchu. Wreszcie wyrzucił z siebie kłopotliwe pytanie.

- Gdybyś była Mary, to czy myślisz, że dzisiejszego dnia mogłabyś mnie pokochać?

Pippi zrobiła ogromny krok do tyłu. Postanowiła, że nie przestanie się uśmiechać, żeby nie wiadomo co. Nieważne, że jej wargi przypominają dwa rozciągnięte paski gumy. Nieważne, że w piersi boli, jakby właśnie dostała zapalenie płuc. Nieważne, że naszła ją ochota, by zrzucić Jeremiego ze schodów. Grunt to uśmiech.

- Pip, chciałem powiedzieć, że...

Uśmiech kosztował ją tyle wysiłku, że nawet go nie słuchała. Uśmiechała się, wyjmując klucz z zamka, otwierając drzwi i wchodząc do środka. Uśmiechała się, wypowiadając słowa pożegnania w odpowiedzi na jego pytanie.

- Nigdy nie wiadomo. Niektórym wystarczy byle co.

7

W dwadzieścia minut później Pippi już się nie uśmiechała. Klęcząc, z furią szorowała podłogę w kuchni. Kuchenka była jednak tak mała, że musiałyby wyszorować ją co najmniej trzy razy, żeby poczuć chociaż cień ulgi. Może należałoby się wziąć za łazienkę, zrobić cokolwiek, byle tylko oderwać myśli od Jeremiego.

Gdy zadzwonił telefon, zerwała gumowe rękawiczki i pospieszyła do salonu, unosząc ze sobą woń sosny i amoniaku.

- Halo? - Lekka zadyszka była rezultatem zbyt gwałtownego używania szczotki do szorowania.

- Nie mów, że znowu cię wyciągnęłam spod prysznica - zawołała jej siostra, Charlotte.

- Nie, Char. - Pippi uśmiechnęła się wbrew sobie. - Skąd takie przypuszczenie?

- Ponieważ mówisz tonem, którego używasz, gdy ociekasz wodą.

Pippi odsunęła słuchawkę od ucha i zmarszczywszy brwi, przyglądała się jej zdziwiona. Jakim cudem Char zgadła? Siedzi tutaj, zachlapana mydlinami, w spodniach przemoczonych od klęczenia na mokrej podłodze, a jej duża siostra twierdzi, że wie o tym, słysząc brzmienie jej głosu!

- Szorowałam podłogę w kuchni - przyznała.

Na drugim końcu linii zapadła wiele mówiąca cisza.

- Co robiłaś? - spytała wreszcie Char głosem pełnym niedowierzenia.

- Szorowałam podłogę w kuchni.

- Rozumiem. - I znów długa przerwa. - Pippi, usiądź, proszę. Zamoczysz meble, ale to nieważne. Usiądź. Nabierz w płuca powietrza i powiedz, co się stało.

Pippi zacisnęła zęby, połykając łzy. Nie czuła się na siłach, by mówić o Jeremim. Wszystko było jeszcze zbyt świeże i bolesne. I żenujące.

- Pippi, kochanie. Wiem, że coś cię gryzie. Wczoraj zadzwoniła do mnie Arri i powiedziała, że jak rozmawiała z tobą w zeszłym tygodniu, to robiłaś wrażenie przygnębionej. A teraz znów to!

- To znaczy, co?

- Sprzątanie. Nigdy nie szorujesz podłóg bez wyraźnej przyczyny.

- Miałam przyczynę. Podłoga aż się lepiła. - Głos jej się nagle załamał: - Och, Char, co ja mam dalej robić?

- Opowiedz wszystko od początku. Sytuacja wygląda zapewne lepiej niż ci się wydaje - powiedziała Char kojąco.

- Może się założymy? - Pippi uśmiechnęła się smutno. - Char, zakochałam się.

Pierwszą reakcją siostry był głęboki wdech.

- Och, Pippi! Znowu! Tak prędko?

- Niestety.

- Przecież ledwo się odczepiłaś od tego typu, w którym podobno też byłaś zakochana!

- Arri powiedziała ci, że zerwałam z Markiem, prawda? - Pippi westchnęła. Mimo że mieszkały oddalone od siebie o setki kilometrów, siostry Smith przekazywały sobie informacje i plotki z przerażającą szybkością.

- Jasne, że mi powiedziała. Była to najlepsza wiadomość, jaką usłyszałam w ciągu tygodnia! Dlaczego chcesz wszystko popsuć? Znowu pchasz się w jakieś nieszczęście!

- Ja wcale nie chcę. - Pippi pociągnęła nosem. - Już za późno. Sssamo wyszło.

- Cholera! Kto tym razem?

- J...jeremy.

- Jeremy? Ten twój przyjaciel?

- Ta-ak.

- Ten, który ma miłe, piwne oczy, wielkie poczucie humoru i potężne bicepsy? - Niedowierzenie, zachwyt, aprobata w głosie siostry sprawiły, że Pippi poczuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

- Ten sam. Mój przyjaciel Jeremy... nieprzytomnie zakocha-
ny w innej kobiecie.

Na kilka sekund zapadła cisza. W końcu Charlotte odzyskała
siły.

- Och, Pippi, tak mi przykro. Co zamierzasz zrobić?

- Miałam nadzieję, że ty mi powiesz. Czyż nie po to są
starsze siostry? - Urwała na chwilę, a potem spytała w despera-
cji: - Char, co się robi, żeby się odkochać?

- A nie ma szans, żeby się w tobie zakochał? Jesteś pewna?

- Bez szans. - Ograniczyła się do tych dwóch słów. Wyjaś-
nienie całej zakłóconej sytuacji zajęłoby zbyt dużo czasu.

- Jaka szkoda. Jak już wreszcie zakochałaś się w facecie,
który mógłby uczynić cię szczęśliwą, to okazuje się, że jest
nieosiągalny! - Charlotte westchnęła głęboko. - Do diabła!
Myślałam, że tylko mnie się przytrafiają takie rzeczy.

- Char! Chcesz powiedzieć, że ty...~

- Ostami mężczyzna, który mi się spodobał nie był, co
prawda, żonaty tylko zaręczony. Jego ślub miał się odbyć za
trzy dni. Nikt ci lepiej ode mnie nie poradzi, jak wyperswado-
wać sobie faceta, którego nie możesz mieć. Mam na tym polu
spore doświadczenie.

- Masz skuteczną metodę? - spytała Pippi z wahaniem.
Poczuła się bardziej zainteresowana sprawami siostry niż włas-
nymi

- Jak dotąd była skuteczna.

Pippi cichutko odetchnęła z ulgą. Jak to dobrze dla Char, no
i dla niej.

- Ale nie jest łatwa - ostrzegła Charlotte. - Trzeba się
zaangażować w inne sprawy, zwłaszcza w pracę. Dla przykła-
du, ty powinnaś żywić się przez jakiś czas fotografiką, śnić o
niej po nocach, a nawet oddychać powietrzem atelier. Poza tym,
rób to, co ci przyjdzie do głowy, co pozwala o nim nie myśleć
- sport, polityka, zbieranie znaczków czy co tam jeszcze.

- Szorowanie podłóg? - podsunęła Pippi z przekąsem.

- Jeżeli pomaga, to jasne. I znajdź nowych przyjaciół. Poznaj nowych ludzi, nowych mężczyzn. - Charlotte urwała dla złapania tchu. - Chwytasz wszystko?

- Tak i jestem ci wdzięczna, ale... - Zawahała się. Jak tu taktownie wytłumaczyć, że Char doradza plaster z opatrunkiem, gdy pacjentowi potrzebna operacja na otwartym sercu.

Charlotte jednak, jak to u starszych sióstr bywa, zrozumiała ją bez słów.

- Nie znam żadnej magicznej kuracji, Pippi. Mówię, co mnie pomaga. - Urwała, jakby rozważając, czy to co za chwilę powie* będzie rozsądne. - Naturalnie, jeśli jesteś zdecydowana, mogłabyś...

- Powiedz mi - prosiła Pippi. - Spróbuję wszystkiego!

- No, dobrze. Może pomóc, jeżeli spędzisz jakiś czas z nimi obojgiem, z Jeremim i tą drugą. - Pippi wydała okrzyk protestu, ale Charlotte z pośpiechem ciągnęła dalej. - Nie ma szybszego i brutalniejszego sposobu, aby się przekonać, że w jego życiu nie ma dla ciebie miejsca. Boli jak cholera, ale działa skutecznie.

- Jeżeli tak mówisz. - Przełknęła ślinę Pippi - Tak naprawdę, to nigdy jej nie spotkałam. Może dlatego część mojego "ja" nigdy się nie pogodziła z faktem, że ona istnieje, Ale gdy ją zobaczę...

- Będziesz wiedziała na pewno, że sprawa jest beznadziejna - dokończyła zdanie Charlotte.

- Teraz przynajmniej jest coś, czego można radośnie wycze-kiwać! - Pod sarkazmem kryła się bolesna rezygnacja, z jaką Pippi poddała się sugestiom siostry. Podziękowała Charlotte za radę, pożegnała się i obiecała dać znać, jak jej poszło.^

- Chcesz, żebym co zrobił? - dopytywał się Jeremy.

- Wydał proszony obiad. To powinno zrobić na Mary wrażenie. Zobaczy twój dom, spotka twoich przyjaciół i skosztuje przyrządzone przez ciebie dania. - Pippi zmusiła się do uśmiechu. - Tym razem bez trudu ją przyszpilisz,

Widziała, jak Jeremy poruszył się zakłopotany na starej, wysiedzianej kozetce w pokoiku za jej atelier. Zmarszczywszy brwi, wpatrywał się w trzymaną w rękę filiżankę z kawą.

- Nie wiem czy to dobry pomysł - powiedział. - Nie gotuję aż tak dobrze.

- Nonsens. A te piersi z kurczaka z serem Gruyère i brandy, które przygotowałeś na moje urodziny?

- To co innego. - Rzucił jej spod oka zdumione spojrzenie. - Czy tego dotyczyło twoje "pilne" wezwanie zostawione automatycznej sekretarce? Chciałaś mnie natychmiast zobaczyć po to, aby mi powiedzieć, że mam wydać przyjęcie?

- Sądziłam, że będziesz zadowolony, że wymyśliłam nowy plan połączenia ciebie i Mary - wykrzyknęła Pippi.

- Nie tego oczekiwałem - odparł miękko. - Kiedy usłyszałem wiadomość, przypuszczałem, że chcesz pomówić o... wczorajszym.

- A o czym tu mówić? - Wzruszyła ramionami.

- Odniosłem wrażenie - zaczął ostrożnie - że wczoraj, gdy cię przyniosłem do domu, powiedziałem coś niemiłego. Byłaś przynębiona. Chciałbym, Pip, abyś mi powiedziała, cokolwiek to było.

Nie jest łatwo patrzeć w uczciwe, pełne troski oczy i kłamać bez zajknięcia. Pippi się jednak udało.

- Nic takiego nie powiedziałaś, a ja wcale nie byłam przynębiona.

Jeremy nie wyglądał na przekonanego.

- Zapomnij o wczoraj - nalegała gorąco. - Ja natomiast chciałabym wiedzieć, czy mam przynieść sałatkę lub deser na twoje przyjęcie na cześć Mary? Czy nie sądzisz, że piątek wieczór to dobry termin?

Jeremy opuścił głowę na zaciśniętą pięść, kręcąc nią bezradnie. Po chwili zachichotał złośliwie.

- Dobra, piątek wieczór. Jesteście zaproszeni oboje, ty i Mark: Sałatka i deser mile widziane.

Ty i Mark. Oho. Jak ma się z tego wyplątać?

- Nie wiem, czy Mark będzie mógł. Dam ci znać. - Splotła ręce na kolanach. - Czy będę mogła przyjść sama, czy też wolisz, żeby twoi goście byli sparowani jak zwierzęta w Arce Noego?

- Zawsze i wszędzie wybieram twoje towarzystwo, o ile to tylko jest możliwe - zapewnił ją, a Pippi poczuła gorąco na policzkach. Jak można przestać kochać mężczyznę, który mówi takie rzeczy?

- Zatem postanowione - powiedziała żywo. - Zobaczymy się w piątek.

- Nie wcześniej? Trzeba to i owo zaplanować.

- Nie. W tym tygodniu jestem zasypana robotą. - Zerknęła na zegarek. - To mi przypomina, że następny klient przyjdzie za trzy minuty.

Machnął na pożegnanie filiżanką.

- Po piątku zatem. Ale będę telefonował po rady przed tym cholernym przyjęciem, więc się nie zdziw.

Nie było trudno pójść za radą Charlotty i zatopić się w pracy. Program był bardzo napięty. Dni miała wypełnione sesjami portretowymi, dwukrotnie też fotografowała na zamówienie duże przyjęcia. Wolne chwile spędzała w ciemni, wywołując i robiąc odbitki z czarno-białych filmów, które wypstrykała przed dwoma tygodniami, podczas wycieczki z Jeremim do ZOO.

Gdy tylko obejrzała wglądówki, uświadomiła sobie, że Char nie to miała na myśli. Fakt, że na wielu klatkach świetnie uchwyciła dzieci - poważna dziewczynka z lodami w ręczce, pucołowaty chłopczyk, z zachwytem obserwujący małą wdrapującą się po sznurze, maluch smacznie śpiący na ramionach ojca - ale twarz, która okazała się motywem przewodnim tej serii zdjęć, która wyzierała z większości odbitek, nie była wcale twarzą dziecka. Była to twarz Jeremiego.

Obiektyw aparatu co chwila kierował się na Jeremiego jak oczy zakochanej kobiety. Każdy jego nastrój, każdy grymas zostały zarejestrowane na błonie filmowej. Zupełnie jakby apa-

rat wiedział, zanim ona sama to zrozumiała, że Jeremy znaczył dla niej więcej niż przyjaciel.

Było oczywiste, że należy te rolki odłożyć, a zająć się czymś innym. Było to zrozumiałe samo przez się. Pippi jednakże zajęła się powiększeniem każdego bez mała zdjęcia.

Gdy odbitki zostały już powiększone do wysuszenia, wpatrzyła się zgłodniałym wzrokiem w miłą, przyjacielską, męską twarz, powtarzającą się w kolejnych ujęciach. I tyle zostało z jej postanowień, żeby wymazać Jeremiego z pamięci aż do piątku.

Nadszedł piątek. Jeszcze nigdy zaproszenie na przyjęcie nie wywołało u Pippi tylu złych przeczuć. Myjąc jarzyny na obiecanej sałatce, czuła jak jej żołądek zmienia się w wielki supeł.

Zerknęła nerwowo na stojący na blacie garnek z ciemną, korzenną, staroświecką polewą do piernika. Może to źle, że przyniesie i sałatkę, i deser. Co sobie Mary pomyśli, gdy zobaczy ją wchodzącą do mieszkania Jeremiego bez męskiego towarzysztwa, za to obładowaną jedzeniem?

- Wiem, co sama bym pomyślała - powiedziała głośno do miski z sałatką. - Pomyślałabym, że ta kobieta ma chrapkę na Jeremiego, taką jak stąd do morza, za to brak jej gotowości albo rozumu, żeby to ukryć! A najgorsze ze wszystkiego, że będzie miała rację, przynajmniej częściowo.

Na martwienie się było już jednak za późno. Jeremy przez ten obiad zrobił się nerwowy i wszedł na tak wysokie obroty, że prawdopodobnie dostanie szału, jeżeli ona przyjdzie tylko z sałatką, a nie przyniesie deseru. Nie mogła na to pozwolić, zwłaszcza że odbyli szereg konsultacji telefonicznych dotyczących menu, trunków, a nawet nakrywania do stołu.

Gdy sałatka była gotowa, choć jeszcze nie doprawiona, Pippi wsunęła miskę do lodówki i zdjęła fartuch. Po raz ostatni krytycznie spojrzała w lustro.

Była błada, nawet specjalny makijaż nie zdołał tego ukryć. Za to ozdobne granatowe spodnico-spodnie i sweterek z dzianiny bawełnianej w drobny rzucik świetnie pasowały na tę okazję. Nikt nie będzie mógł jej zarzucić, że ubrała się wyzywają-

co, aby zwracać na siebie uwagę. Z drugiej strony, wyglądała tak, iż mogła żywić nadzieję, że nikt nie poważy się nad nią litować.

- Żebyś cię nie przyłapała, jak litujesz się sama nad sobą! - rzuciłaś sobie głośno ostrzeżenie. - Masz zażyć swoje obrzydliwe lekarstwo dzisiaj, po to żebyś jutro obudziła się uzdrowiona. - Napotkała w lustrze odbicie własnych niebieskich oczu o smutnym, sceptycznym spojrzeniu i buntowniczo potrząsnęła rudymi lokami. - Tak jest, u z d r o w i o n a ! - potworzyła wojowniczo.

W oczach jednak ciągle tliła się niewiara. Skrzywiła się i przyjęła rozwiązanie kompromisowe:

- Niech będzie, przynajmniej jekonwalescencja.

- Co masz na myśli, mówiąc, że goście nie przyjdą? - Miska z sałatką i blacha z ciastem omal nie wyslizgnęły się Pippi z rąk w przestronnej, wykładanej białymi kafelkami, idealnie czystej kuchni Jeremiego. Pomieszczenie zalane było czerwonawym światłem zachodzącego słońca, a zarumienione policzki Jeremiego były najprawdopodobniej złudzeniem.

- Larry i Brenda Sommers muszą zostać z dzieckiem, które właśnie złapało ropną anginę. Bob Patterson spóźnił się na samolot i wróci do domu dopiero koło północy, a jego żona sama nie przyjdzie. Jan i Peter, obaj mają gripę. Pozostają więc ty, Mary i ja.

- Jakże miło - mruknęła Pippi zdławionym głosem. To nie mogło się zdarzyć. Scena jak z surrealistycznego filmu grozy, dość kiepskiego na dokładkę.

Jeremy wyglądał na zdenerwowanego, czemu trudno się było dziwić. Starannie zaplanowane przyjęcie spełzło na niczym.

Lecz dla niego wieczór można było jeszcze uratować.

- Zostawię to tutaj i idę do domu - rzekła Pippi, kładąc przyniesione jedzenie na stole. - Czeka cię z Mary miły, romantyczny obiad we dwoje.

- Nie, Pip. Zostań!

- Ale będzie nieco niezręcznie... - Sama myśl o spędzeniu wieczoru z Jeremim i Mary przyprawiała ją o dreszcze: Jeśli taka ma być kuracja, to już woli chorować. - Nie, nie mogę zostać.

Kierowała się już do drzwi, gdy jednocześnie rozległ się gwizd czajnika i zadzwonił telefon.

- Odbierz, proszę - poprosił Jeremi, podchodząc do kuchni, by odstawić czajnik i zgasić ogień.

Pippi podniosła słuchawkę, nim jednak zdążyła się odezwać, usłyszała niecierpliwą damski głos.

- Jeremi, tu Mary.

- Jeremi w tej chwili jest zajęty w kuchni - poinformowała pospiesznie rozmówczynię, czując niemiłe ściskanie w gardle. Więc to była Mary. Istniała naprawdę. Miękki i melodyjny głos, niezaprzeczalnie rzeczywisty.

- Kto to? - spytał Jeremi, podchodząc do telefonu.

- Mary. - Pippi wręczyła mii słuchawkę z zamiarem jak najszybszego wycofania się. Przeszkodził jej w tym Jeremi, przytrzymując lekko za ramię.

- Cześć, Mary - powiedział uwodzicielskim głosem, który wywyczył na Pippi zaledwie tydzień temu. - Spóźnisz się?

Odpowiedz zajęła Mary nieco czasu. Pippi kręciła się, chcąc uwolnić rękę i wyjść.

- Oczywiście, rozumiem - odparł w końcu Jeremi napiętym głosem. - Zjemy obiad innym razem. Nic się nie martw, to żaden kłopot. Miłego weekendu. Do widzenia.

Jego ciało było sztywne z napięcia, gdy odwieszał słuchawkę. Pippi czuła to napięcie w palcach ciągle obejmujących jej ramię.

- Okazało się, że Mary odwiedził nieoczekiwany gość. Przyjechał na weekend z daleka. Stary przyjaciel, jeszcze ze szkoły - zwiędle poinformował Jeremi.

- Kobieta czy mężczyzna? - spytała Pippi przejęta oburzeniem za tak nonszalanckie potraktowanie Jeremiego. Wrzał w niej gniew, lecz jednocześnie poczuła wywołującą wyrzuty

sumienia ulgę, że nie będzie musiała dzisiejszego wieczoru stanąć z Maryą twarzą w twarz.

- Nie pytałem.

- Diabli mnie biorą! Tyle się napracowałeś przy tym przekle-
tym obiedzie! A co gorsza, to był mój pomysł. Tak mi przykro,
Jeremy. - Pełna skurczy położyła mu dłoń na ramieniu, chcąc
go nieco pocieszyć.

Kontakt z jego twardymi jak stal mięśniami wzniecił ponow-
nie falę niewypowiedzianych pragnień przyprawiających o za-
wrót głowy. Szybkość i intensywność, z jaką słodkie doznania
rozlewały się po całym ciele, zbulwersowały ją samą.

Jeremy niczego nie zauważył. Poklepał ją tylko po rękę i
powiedział:

- Nie rób sobie żadnych wyrzutów, Pip. Nikt nie mógł
przewidzieć, że wszyscy moi goście zawiodą. - Roześmiał się.
- Widać gotuję gorzej, niż myślałem!

Ostrożnie wysunęła dłoń i zrobiła krok do tyłu.

- Gotujesz zupełnie dobrze - odparła.

;- Miło to usłyszeć z twoich ust, zwłaszcza iż liczę, że zosta-
niesz i pomożesz mi pożreć to wszystko.

Zawahała się. Naturalnie Char powiedziała by jej, że powin-
na pójść do diabła. Tylko tego jej brakowało, żeby znowu
spędzać czas sam na sam z Jeremim. Ale nie mogła go teraz
zostawić razem z jego rozczarowaniem i jedzeniem przygoto-
wanym dla dziewięciu osób.

- Zostanę - powiedziała.

- Cudownie. - Jego spojrzenie mówiło, że naprawdę się
cieszy. Pippi poczuła falę ciepła. Nie zdobędzie jego miłości,
ale pozyskała już jego głęboką i trwałą przyjaźń. Ta, co prawda,
nie wystarczała, ale była lepsza niż nic.

Jedzenie było wspaniałe.

- Dobrze, że reszta nie przyszła, mogliśmy sobie wszystkie-
go dokładać - zażartował Jeremy, nakładając na kawałek pier-
nika kolejną łyżkę świeżo ubitej śmietany.

Pippi roześmiała się. W towarzystwie Jeremiego czuła się szczęśliwa. Dobrze było siedzieć z nim przy stole, rozmawiać, żartować. Jutro pomyśli, jak się odkochać. Teraz chciała być blisko niego. Wiedziała, że nie było to rozsądne, ale tego właśnie chciała i kropka.

- Zobaczmy, czy jest dość ciepło, żeby posiedzieć na werandzie - zaproponował Jeremy.

- Dobry pomysł. - Zabrali filizanki z kawą i talerzyki z ciastem i przenieśli się na czerwone deski werandy biegnącej wzdłuż całego budynku.

Wiosenne nocne powietrze było balsamiczne. Pachniało kwiatami i świeżo skoszoną trawą. Wiatr szeleścił w gałęziach brzoź rosnących nad stawem za domem.

- Jak pięknie - westchnęła Pippi, sadowiac się na wyściełanej kanapce i odchylając się do tyłu, na oparcie, by móc spoglądać na gwiazdy.

- Tak - potwierdził schrypniętym szeptem Jeremy. Odwrócił się gwałtownie, jakby owładnięty nagłym uczuciem.

Pippi siedziała nieruchomo, dumając o rozczarowaniu Jeremiego spowodowanym nieobecnością Mary. Była to noc dla zakochanych, a Jeremy z konieczności spędzał czas z przyjaciółką. Westchnęła.

- Puszczę jakąś muzykę - powiedział, wchodząc do wnętrza domu.

Pippi przymknęła oczy, posłyszawszy nastrojowy, porywający rytm jakiegoś utworu jazzowego wykonywanego solo na fortepianie. Zatonęła całkowicie w otaczającym ją pięknie. Ale był w tym cień bólu. Tęskniła za czymś, za kimś, kogo nie mogła mieć.

Nie usłyszała nadejścia Jeremiego. Uświadomiła sobie jego obecność, czując ciepło jego biodra i uda, gdy usiadł na kanapce tuż obok niej.

Tętno jej gwałtownie przyspieszyło, ściśnięte gardło utrudniało oddychanie. Całe ciało zostało jakby naładowane elektrycznością. Jeremy ujął jej dłoń i splótł jej palce ze swoimi.

- I znów potrzebuję twojej rady, Pip. - Mówił z pewną trudnością. - Nie wiem, co dalej.

Głęboko wciągnęła powietrze i uwolniła rękę z uścisku. Po raz nie wiadomo który uleciała w niebiosa na skrzydłach fantazji i po raz nie wiadomo który została ściągnięta w dół. Zderzenie z rzeczywistością było bolesne.

- Masz na myśli... z Mary? - wykrztusiła. Co za kretyńskie pytanie! Jasne, że chodziło mu o Mary.

- Nie jestem pewien, czy mój plan jest skuteczny - powiedział. - Czasami wydaje mi się, że tak, że po prostu musi być. Wręcz zdaje mi się, że czytam to w jej oczach! Są jednak takie chwile, kiedy odnoszę wrażenie, iż nie posunąłem się ani o krok do przodu. Skąd mam, u diabła, wiedzieć?

Pippi milczała. Nie chciała go zniechęcać, lecz było dla niej jasne, że "plan" się nie powiódł. Dowodziło tego dzisiejsze zachowanie Mary. Kobieta, która zapięć dwunasta wykręca się od proszonego obiadu pod pretekstem, że jakiś jej przyjaciel przypadkiem jest w mieście, z pewnością nie jest zakochana.

- Posłuchaj, Pip - rzucił niecierpliwie. - Czy nie sądzisz, że nadszedł czas, aby jej wyznać moje uczucia?

- Nie! - Udzieliła odpowiedzi bez zastanowienia i sama nie wiedziała, czy uwzględniła znane jej fakty, czy własne życzenia.

- Co więc mam robić? Doradzałaś mi subtelność, ale nie bardzo mnie ona zbliża do celu.

- To prawda. - Splotła ręce na piersi i usiłowała myśleć. Cholernie trudne zajęcie, gdy tuż obok, w mroku upajającego wiosennego wieczoru siedział Jeremy. Jej myśli mimowolnie zdążyły w niewłaściwym kierunku. Zdecydowana była na to nie pozwolić.

- Kolej na twój ruch - odezwała się w końcu. Starła się nie okazać, jak bardzo się czuła w tym momencie nieswojo.

-Mój ruch?

- Tak. Bezpośrednia próba uwiedzenia. Fundamenty są już gotowe. Pora na zbudowanie reszty.

- Uwiedzenie? A co ja do tej pory robiłem? Czemu miały służyć te wszystkie sztuczki, których mnie uczyłaś?

Roześmiała się gardłowo, ale miała wrażenie, że papier ścierny przejechał po jej strunach głosowych.

- To był tylko wstęp, Jeremy! Zacząłeś od kuszenia i zwożenia jej możliwościami. A teraz musisz jej pokazać, że chcesz, by owe możliwości stały się rzeczywistością.

- Znaczy, że...

Czyż nie mógł sam wykombinować, co dawała do zrozumienia, zamiast zmuszać ją do wyartykułowania wszystkiego. W ciemności pojedyncza łza spływająca jej po policzku była niewidoczna, ale Pippi nie zdołała ukryć drżenia głosu.

- Tym razem uwiedź ją naprawdę - odparła.

Zapadła cisza. Nie potrafiła się zorientować, o czym Jeremy myśli, chociaż siedziała tak blisko, że słyszała jego przyspieszony oddech.

- Jeden problem, Pip.

- Mianowicie? - wyszeptła cichutko, aby nie usłyszał łez w jej głosie.

Odchrząknął.

- Nigdy dotąd... nikogo... nie uwiodłem.

- Co takiego? - rzuciła niedowierzająco. - Jeremy Holt! Jeśli chcesz we mnie wmówić, że jesteś trzydziestodwuletnim dziew...

- No, nie. - Wpadł jej w słowo śmiejąc się. - Mówię tylko, że nigdy nikogo nie uwiodłem.

- Ach, rozumiem. Twój urok jest tak nieodparty, że wystarczy ci gwizdnąć, a kobiety zlatują się do ciebie. Po co tracić czas na uwodzenie?

- Niczego takiego nie miałem na myśli - wykrzyknął doprowadzony do ostateczności. - Posłuchaj. Odkał wyrosłem z chłopięcego uprawiania seksu na tylnym siedzeniu samochodu - a nie mogę tego, co się tam działo, zaszczycić pochlebnym mianem "uwiedzenia" - moje związki z kobietami opierały się na wzajemnych uczuciach.

- Ale, Jeremy...

- Daj mi skończyć. Jeśli relacja rozwija się i pogłębia w sposób naturalny, nie ma potrzeby nikogo uwodzić. Nadchodzi

moment, gdy dwoje kochających się dorosłych ludzi wie, że następnym krokiem będzie stosunek seksualny. - W jego głosie pojawiła się nutka niepewności. - Naturalnie, zdarzają się komplikacje...

- Achaa! I taką komplikacją jest teraz Mary, która najwyraźniej zbyt wolno reaguje. I w takiej sytuacji uwiedzenie jest bardzo przydatne. Przyspiesza sprawy.

Po chwili odezwał się Jeremy. Głos zdradzał, że głęboko się namyślił.

- Mówisz więc, że moment wzajemnego zrozumienia przyjdzie prędzej, jeżeli zastosuję cieleśną perswazję?

- Dokładnie. - Pippi przeżyła chwilowy triumf, gdy wreszcie zrozumiał, o co jej chodzi, ale potem przyszła refleksja. Co ona, u licha, zrobiła? Przecież wcale nie zależało jej na tym, by przekonać Mary, że stosunek seksualny jest ich następnym krokiem.

- Z drugiej strony - dodała szybko - jeśli cały związek oparty jest na błędnych podstawach, to nigdy nie będzie w nim wzajemności. W takim przypadku strona zachowująca rezerwę wykazuje się zdrowym osądem i naciskaniem można tylko narobić zamieszania.

- Trzeźwiająca uwaga. - Westchnął. - Ale muszę podjąć to ryzyko, bo, jak słusznie zauważyłaś, kolej na mój ruch.

Cholera!

- Jesteś pewien? - spytała zdesperowana. Do diabła z jej niewyparzoną gębą! Samej sobie miała to do zawdzięczenia.

- O tak. Całkowicie. Ten związek jest oparty na niewzruszonych podstawach. Jesteśmy sobie przeznaczeni. - Ugruntowana pewność w jego głosie wstrząsnęła Pippi. Jego twarz w ciemności była tylko o kilka centymetrów oddalona od jej twarzy.

- A gdybyś poczekał jeszcze trochę.

- Nie. Koniec z czekaniem. Chcę się przespać z kobietą, którą kocham. Chcę trzymać ją naga w ramionach i czuć, jak płonie. - Jego głos był szorstki z emocji. - Oszaleję, jeśli to nie nastąpi szybko.

Szczerosc jego slow wywolala spazm bolu. Mowila z wyraznym trudem.

- Jesteś zatem zdecydowany.

- Absolutnie.

- Czyli - sprawa załatwiona.

- Niezupełnie. - Nowy ton w jego głosie sprawił, że po krzyżu Pippi przeszedł dreszcz. Wyczuła, jak napinają się mięśnie Jeremiego.

- Go masz na myśli?

- Potrzebuję twojej pomocy, Pip. Jak już powiedziałem, nigdy jeszcze nikogo nie uwiodłem. Przydałoby mi się parę wskazówek.

- Ale... to jest wprost śmieszne!

- Pip! Nigdy nie przypuszczałem, że będziesz się wyśmiewać z mojej ignorancji i braku doświadczenia - powiedział głosem tak zbolałym, że nie mogło to być szczere. A może było? W ciemności trudno jej było stwierdzić to na pewno.

- Wcale się z ciebie nie wyśmiewam! - parsknęła. - Ale nie uwierzę ani na chwilę, że jesteś aż takim ignorantem, by oczekiwać ode mnie wskazówek, jak zaciągnąć kobietę do łóżka! - Zacięła się na moment po wyrzuceniu z siebie tej oczywistej prawdy. - Zawierz swojemu instynktowi, a wszystko będzie dobrze.

Musi się stąd wydostać. Zrobiła zamach nogami, usiłując wstać. Nie udało jej się, gdyż Jeremy objął dłońmi jej szczupłą talię.

Przez sweter czuła, że jego palce palą ją jak ogień.

- Zaczekaj - powiedział głosem tak miękkim, że poruszył Pippi do głębi. - Powiedz coś więcej. Mam iść za głosem instynktu... Jak?

Pippi nie odpowiedziała mu na to pytanie nawet pod groźbą kary śmierci. Wszystkie siły skupiła na ukryciu tego, co przeżywała pod wpływem jego dotknięcia.

- Miałś na myśli coś w tym rodzaju?- spytał, przyciągając ją zniemacka do siebie. Przycisnął wargi do jej warg w brutalnym, gorączkowym pocałunku.

- Nie! - Odwróciła gwałtownie głowę, lecz nawet ta krótka chwila, gdy czuła jego usta na swoich, spowodowała przyspieszenie tętna.

- Tak nie jest dobrze, he? Myślisz, że zbyt obcesowo? - pytał niecierpliwie.

- Mhm - zgodziła się odurzona. - Bardzo obcesowo.

- A co sądzisz o tym? - Jedną rękę położył jej na karku i zaczął pieszczotliwie przegarniać jej bujne loki. Palcami drugiej powolutku wodził po delikatnej jak jedwab skórze jej skroni.

Przez krótką chwilę usiłowała strząsnąć jego ręce z głowy, lecz lekka, zmysłowa pieszczota samych czubków palców oczarowała ją. Potem, gdy powiódł kciukiem po policzku, wy-czuł wilgoć niedawnych łez.

- Pip? - W głosie brzmiał niepokój.

- To ten przekłety katar sienny! - wykrzyknęła ze sztucznym ożywieniem. - W powietrzu jest coś takiego, że mi oczy łzawią i...aaa...psik! - Pomyślała, że udane kichnięcie uwiarygodni nieco jej kłamstwo. - Może wejdziemy do środka?

- Za chwileczkę. - Schylił głowę i delikatnie scałowywał wilgoć z jej policzków. Jego wargi powoli wędrowały niżej, aż do kącika ust, który ledwie musnął, jakby złożył tam cień pocałunku. A potem, jedno uderzenie serca później, jeszcze raz. I jeszcze.

Delikatnie wsunął język między jej wargi, a rękę z karku przesunął powoli w dół.

- Nie! - Zaprotestowała gwałtownie dopiero wtedy, gdy poczuła jego dłoń na swojej piersi, chociaż należało zrobić to znacznie wcześniej. - Tak nie wolno!

Jeremy odsunął się, ciężko dysząc.

- Cholera! A już myślałem, że to jest to, o co chodzi, a ty znowu mi mówisz, że coś jest nie tak!

Pippi zaniemówiła. Czy naprawdę przypuszczał, że uczyła go nowych technik?

- Powiedz mi, co mam robić, proszę cię - błagał. - Tylko, na miłość boską, nie mów mi, że mam iść za głosem instynktu. Właśnie to zrobiłem i znów coś nie wyszło.

Świetnie wiedziała, że jego instynkty były najzupełniej prawdziwe, lecz najwyraźniej miał spaczony pogląd na temat tego, co uchodzi między przyjaciółmi, a co nie. Jak śmiał znowu posłużyć się nią jak zwierzęciem doświadczalnym? I dlaczego ona na to pozwalała?

- Mógłbyś spróbować najpierw z nią porozmawiać, zamiast rzucać się jak chmara szarańczy - odparła zwięźle. - I przestań ćwiczyć...

- Porozmawiać? - przerwał jej. - Uwodzicielsko, masz na myśli? - Nie czekając na odpowiedź, zaczął eksperymentować.

- Taka jesteś piękna dzisiaj - wyszeptał.

- Daj odetchnąć. Tu jest tak ciemno, że nie możesz mnie widzieć - zwróciła mu uwagę.

- Lecz twój obraz wrył mi się w duszy na wieczność. A dziś twoja bliskość powoduje, że świeci oślepiająco jasno.

- Mówisz to z pamięci? - spytała zaskoczona.

- Niczego nie tworzę. - Wsunął ręce pod brzeg jej swetra i dotknął nagiego ciała na wysokości dolnych żeber. Pchnął ją lekko do tyłu, aż do pozycji leżącej.

- Ale...

- W twoich oczach błyszczą gwiazdy - wymruczał. Jego ciemna sylwetka unosiła się nad nią, dzieliły ich tylko centymetry. Wibrujący głos czarował. - Pachniesz bzem.

Nadeszła pora, by wtrącić kolejną ciętą, cyniczną uwagę, ale Pippi nic odpowiedniego nie przyszło do głowy.

- Wielokrotnie się zastanawiałem, jaka jest twoja skóra w dotyku. Co czuję, gdy wtulę w nią policzek? - dyszał. Opuścił głowę i przytulił twarde, gładko wygolony podbródek do twarzy Pippi. - Delikatna i jedwabista jak płatek róży.

Wargi jego spoczęły u nasady szyi, przesunęły się niżej, wzdłuż dekoltu, wyrysowując drogocenny naszyjnik z pocałunków.

Pippi nie mogła powstrzymać westchnienia, gdy fala po fali przenikało ją gorące pożądanie. Wkrótce Jeremy całował jej usta, upajając się jej zachwytem.

Jego ręce pod swetrem powędrowały wyżej, póki kciukami nie natrafił na piersi. Język - głęboko w jej ustach, jakby smakował ich słodyczy - i ręce pieściły ją w zgodnym rytmie.

Uniosła biodra do góry, byle bliżej do niego. Czuła, jak jego członek rozpycha materiał spodni. Mimo ubrań ich ciała stykały się ze sobą w intymnym kontakcie, gdy twarde wybrzuszczono wciskało się w miękkie zagłębienie jej kobiecości.

Podwinał jej sweter w górę, zupełnie jakby obierał dojrzały kuszący owoc. Rozpiął stanik.

- Marzyłem o tym tak długo - wyszeptał i polizał twarde sutki.

Pippi jęknęła w ekstazie i uchwyciła go za ramiona, gdy jego ciepłe wilgotne wargi zamknęły się gwałtownie najpierw na jednej nagiej piersi, potem na drugiej.

Gdy uniosł głowę, nocne powietrze wydało się Pippi chłodne w zetknięciu z wilgotnym, wyczulonym na dotyk ciałem.

- Chodźmy do środka, zapalimy światło - powiedział ochryple. - Teraz, gdy trzymam cię nareszcie w ramionach, chcę móc obserwować twoje piękne ciało, kiedy się będziemy pierwszy raz kochali.

Jego słowa wyrwały Pippy z cudownego odurzenia i wrzuciły w otchłań bólu i brzydoty rzeczywistości. Usiadła i w milczeniu, drżącymi palcami zapięła stanik i obciągnęła sweter.

- Pip...

- Czyje ciało chcesz obserwować przy zapalonym świetle? - spytała z goryczą. - Moje... czy Mary?

- Co to, do cholery, ma znaczyć?

- Przecież to jasne. Udawałeś, że jestem Mary. Wszystko, co mówiłeś, czy robiłeś było przeznaczone dla niej.

Nie próbował nawet odeprzeć tego oskarżenia. Pełen niedowierzania głośno, z sykiem, wypuścił powietrze z płuc.

- Do diabła! Nie! Nie wierzę w to! - Skoczył na równe nogi i począł gwałtownie przemierzać werandę tam i z powrotem. Tam i z powrotem. Wreszcie zatrzymał się w pół drogi.

- Jest tylko jeden sposób, by wyjaśnić to małe nieporozumienie - powiedział. - Pip, ja...

Parsknęła.

- Małe nieporozumienie? Ty łajdaku! Świetnie wiesz, że kochasz Mary, ale próbowałeś uwieść mnie! Nie nazwałabym tego małym nieporozumieniem, Jeremy. Nazwałabym to zdradą.

Zostawiła go na werandzie, niezdolnego wymówić słowa, wpadła do mieszkania, porwała swoją torebkę i zatrzasnęła za sobą drzwi. Pobiegła do samochodu.

- Pip, zaczekaj! - zawołał za nią Jeremy, gdy uruchamiała silnik. Ale już nie była w stanie zawrócić tej nocy i stanąć przed nim oko w oko. Twarz miała zalaną łzami wstydu, gniewu i rozpaczy.

Ruszyła takim zrywem, że zapisały opony.

8

Pippi musiała się kilkakrotnie zatrzymywać, by otrzeć łzy, które uniemożliwiały jej prowadzenie samochodu.

- Nigdy dotąd nie potrzebowałam do twarzy wycieraczek przedniej szyby - wymruczała, patrząc na zegarek. Miała wrażenie, że już północ, a tymczasem nie wybiła jeszcze jedenasta. Było jeszcze dość wcześnie, by...

- Nie - rzekła z mocą. Jesteś dorosłą, niezależną kobietą. Możesz sobie poradzić z tym bez wzywania maty! Zwłaszcza że mama jest nieobliczalną. Ciężko przewidzieć, jak zareaguje.

Jednak natychmiast po wejściu do mieszkania, Pippi rzuciła się do telefonu.

- Hej, tato. Czy mama jeszcze nie śpi? - spytała drżącym głosem, gdy ojczym odebrał telefon.

- Weszła pod prysznic. Pippi, czy wszystko w porządku? Głos masz taki...

Pippi chciała powiedzieć, że ma się świetnie, ale wydobyła z siebie tylko stłumione łkanie.

- Zaczekaj chwilkę, kochanie. Dam ci mamę.

Kilka sekund później usłyszała zaniepokojony głos matki.

- Pippi? Co się stało?

- Och, mamó! - Pippi zachłysnęła się. - Jak dobrze słyszeć twój głos.

- Już dobrze, kochanie. Powiedz, co się stało? Czy to Jeremy? Na sam dźwięk imienia Pippi rozpląkała się znowu.

- Tak. - Pociągnęła nosem. - Czy Char ci powiedziała.... - Urwała. Głos drżał jej tak bardzo, że nie mogła dalej mówić.

- Char wszystko mi o nim opowiedziała. Ale co on ci zrobił, że płaczesz? Zaręczył się z tamtą?

- Nnnie. - Pippi kilkakrotnie zaczerpnęła powietrza, zbierając siły do wyjawienia szokującej prawdy. - Chciał się ze mną przespać.

Cisza po drugiej stronie linii przeciągała się. Pippi z obawą pomyślała, że matka zemdłała z wrażenia. Gdy starsza pani wreszcie przemówiła, głos jej zdradzał niepewność.

- Ale... czy nie jest to dobry znak? Ostatecznie, nie może być bardzo zajęty tamtą dziewczyną, jeżeli tobie robi awanse, nie sądzisz?

- Och, mamó. Nic nie rozumiesz.

- Z pewnością. Chyba nie wszystko powiedziałaś?

Pippi spróbowała wyjaśnić. Zrelacjonowała, jak to zaproponowała Jeremiemu pomoc w zalecaniu się do kobiety, którą kochał. Jak uczyła go tańczyć i jak zabrał ją na "próbę generalną". Jak latała z nim szybowcem, co pomogło jej uświadomić sobie, że go kocha. Jak próbowała wybić go sobie z głowy, inicjując dzisiejsze przyjęcie, chociaż nie przyniosło oczekiwanych skutków, gdyż wszyscy goście, nie wyłączając Mary, odwołali swoje przybycie.

Samą końcówkę najtrudniej było matce wytłumaczyć. Opowiedziała, jak Jeremy prosił o porady w uwiedzeniu.

- Rzecz jasna, odmówiłam - ciągnęła swą relację Pippi - ale on mnie źle zrozumiał. I zanim się zorientowałam, on już przeprowadzał eksperymentalne uwiedzenie, zupełnie jakby byłam szczurem laboratoryjnym czy czymś takim.

- Powinnaś powiedzieć "jakbym była szczurem laboratoryjnym", kochanie - poinformowała ją matka.

- Mamó! - jęknęła Pippi. - Chciałabym od ciebie trochę współczucia, a nie lekcji gramatyki! Nie rozumiesz? Prawie że zostałam uwiedziona dziś wieczór przez mężczyznę, który udawał, że jestem kimś innym! Chciał się kochać z wyobrażeniem innej kobiety, nie ze mną. - Ponownie zaczęła płakać.

Matka odpowiedziała jej zwięźle i bez namysłu:

- Bzdury.

- Proszę?

- Słyszałaś, kochanie. Bzdury. Mężczyźni nie kochają się z wyobrażeniami! Kochają się z kobietami z krwi i kości. Człowiek może udawać, ale jego ciało tego nie potrafi. Jeżeli Jeremy

chciał się kochać z tobą, to znaczy, że jego ciało pragnie twojego, a nie jakichś wyobrażeń!

- Co mi z tego, jeżeli kocha inna kobietę? - wyszlochała Pippi. - Nie mogę uwierzyć, że moja własna matka...

- A ja nie mogę uwierzyć, że moja własna córka ma w głowie trociny zamiast mózgu! Skąd ta pewność, że on kocha jakąś Mary?

- Sssam tak powiedział.

- Jesteś bardzo ufna. - Nie brzmiało to jak komplement. - Co do mnie, to mam mnóstwo wątpliwości. Ale mniejsza o to. Popatrz na to od innej strony. Może Jeremy błędnie ocenia swoje uczucia? Może tylko myślisz, że ją kocha?

W głowie Pippi powstał zamęt. Taka koncepcja była zbyt dobra, by mogła być prawdziwa.

- Ależ to niemoż...

- Jak dobrze zna tę dziewczynę? - Matka wpadła jej w słowo jak oskarżyciel podczas przesłuchania świadka obrony. - Czy wiąże go z nią, tak jak z tobą, bliska przyjaźń? Czy śmieją się z tych samych dowcipów? Czy...

- Na tym polega cały problem, mamo! - przerwała zniecierpliwiona Pippi. - On widzi we mnie tylko przyjaciółkę, a nie kogoś, w kim się można zakochać.

- Czy dziś wieczór też widział w tobie tylko przyjaciółkę? - odparowała bezlitośnie matka.

Pippi przełknęła ślinę.

- Nie. Ale...

- No, więc? Wszystko ci sprzyja. Lubi cię i pożąda. Jeremy nie jest głupcem - szybko dojdzie do wniosku, że logicznie rzecz biorąc, powinien cię także kochać. Zwłaszcza jeśli mu trochę w tym pomożesz, zachęcisz.

- Ależ mamo! - wykrzyknęła Pippi, nie wierząc własnym uszom. Czy naprawdę były to słowa jej matki? - Tak się składa, że on kocha kogoś innego!

- Cały czas to powtarzasz, kochanie. - Dziwne, ale starsza pani się śmiała, śmiechem srebrzystym jak dzwoneczki. - A nawet jeśli jest powierzchowne zaślepienie, nie ma powodu

rezygnować. Zmądrzeje, wcześniej czy później. Pomóż mu zapomnieć o tamtej.

- Łatwo ci mówić.

- Wykonanie nic powinno być trudne, jeżeli ona dalej będzie okazywać obojętność. Z tego, co mówisz wynika, że do łóżka im jeszcze daleko.

Pippi siedząca dotychczas na poręczy fotela, zapadła się w miękkie poduszki. Telefon postawiła na podłodze obok siebie.

- Mamo, jeszcze nie słyszałam takich wyrażen z twoich ust!

- Nie ma nic złego w jędrnych, slangowych wyrażeniach, jeśli pozwalają powiedzieć dokładnie to, co się chce powiedzieć. Byle nie zapomnieć o dobrym smaku.

- Zapamiętam to.

- Dobrze. I zapamiętaj jeszcze jedno: jeżeli nie przestaniesz pomagać Jeremiemu w zdobywaniu tamtej, okażesz się albo świnią, albo idiotką!

-He?

- Będiesz świnią, jeżeli mu zaszkodziś, udzielając złych rad, a jeżeli udzieliś mu dobrych, wbrew własnym interesom, okażesz się skończoną idiotką. Powiedz mu, że się wycofujesz.

- Miałam taki zamiar. To znaczy, jeśli jeszcze kiedykolwiek będę z nim rozmawiać.

- Oczywiście, że będziesz. Jak inaczej mógłby ci powiedzieć, że cię kocha.

- Och, mamo. -Pippi roześmiała się. - Jesteś niepoprawną optymistką.

- Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa - odparła starsza pani. - Martwiłam się o ciebie. Wszyscy ci egoiści, których jakoby kochałaś. Rzecz w tym, kochanie, że bardzo mi przypominali twój ojca. Bolało mnie, gdy patrzyłam, jak popełniasz błędy, takie jak ja wiele lat temu, gdy byłam młoda i naiwna.

- O rety. - wyszeptała Pippi. - Freud by się ucieszył, widząc tak fascynujący problem.

- Zostaw Freuda w spokoju, na litość boską! Martw się o siebie, a zwłaszcza o to, by Jeremy znów chciał się z tobą

kochać. Tylko tym razem nie uciekaj obrażona, gdy sprawy przyjmą interesujący obrót.

-Mamo!

- Dobranoc, kochanie. Zadzwoń, jeżeli znów będziesz potrzebowała dobrej rady. - Odwiesiła słuchawkę.

Kochana mama. Rozmowa z nią, gdy się ma problem, przypomina kąpiel w zimnym górskim strumieniu - trudno potem złapać oddech, lecz niewątpliwie pobudza i dodaje sił.

Dyskusja z matką dała Pippi wiele do myślenia, tak że zasnęła dobrze po północy. Ani trochę nie zbierało jej się na płacz - była zbyt zajęta układaniem planów na przyszłość.

Ktoś inny również planował. Pippi właśnie ukończyła przygotowania do cotygodniowych rozgrywek squasha - był sobotni ranek - gdy odezwał się brzęczyk domofonu. Przyszedł Jeremy.

Pippi czekała, aż wejdzie na górę, pełna obaw, że gwałtowne pulsowanie jej krwi jest widoczne przez skórę. Na widok wysokiej szczupłej sylwetki musiała oprzeć się o framugę. Jakim cudem zadawała się kiedyś przyjaźnią z tym człowiekiem?

Twarz Jeremiego była blada i poważna, wyrażała pełną determinację, ale w oczach ocienionych długimi rzęsami widniała obawa i niepokój.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

- Też tak myślę. Wejdz, proszę. - Kolana ugięły się pod nią, gdy prowadziła go w głąb mieszkania.

Pierwszą rzeczą, którą ujrzał Jeremy, była płócienna torba, wypchana sportowym ekwipunkiem Pippi, stojąca tuż przy drzwiach.

- Zupełnie zapomniałem! - wykrzyknął, odwracając się do niej z wyrazem zdumienia na twarzy. - Naprawdę miałeś zamiar dzisiaj grać... jakby nic się nie wydarzyło?

- Czemu nie? - odparła, uśmiechając się nonszalancko mimo gwałtownego przyspieszenia tętna. - A co, twoim zdaniem, naprawdę się wydarzyło?

- Cholernie dobrze wiesz, co się stało. - Twarz mu stężała, szczęka wysunęła się do przodu. Pod jasnoniebieską koszulą

rysowały się napięte mięśnie ramion i pleców. - Co prawie się stało - poprawił się. - Omal nie zostaliśmy kochankami. Ale oskarżyłaś mnie o udawanie i uciekłaś...

- Obrażona - wtrąciła Pippi, chcąc mu pomóc. Cytowała matkę. -... nim zdążyłem ci powiedzieć...

- Co powiedzieć? - rzuciła zachęcająco, gdy umilkł niepewnie, a uszy mu poczerwieniały.

- Że nie udawałem.

Pippi zaniemówiła ze zdumienia. Czy on rzeczywiście powiedział to, co powiedział? Czy to możliwe, że matka miała rację?

- O rety! Chyba lepiej usiądę! - Chwiejnie podeszła do kanapy i opadła na poduszki. - Powtórz to jeszcze raz.

- Nie udawałem, Pip. Przez cały czas wiedziałem, że ciebie dotykam, ciebie całuję i z tobą chciałem się kochać. I, niestety, każda minuta spędzona z tobą wydawała mi się cudowna - zakończył wyzywająco.

- Naprawdę? - Ciężko oddychała, starając się utrzymać lekomyślne nadzieje na wodzy. - Ale... co z Mary!

Westchnął. Zakłopotany odwrócił od niej wzrok.

- Całą noc nie spałem, szukając odpowiedzi na to pytanie. I na sto innych. I nie znalazłem. Uważam, że oboje potrzebujemy czasu, żeby się jakoś dostosować.

- Rozumiem. - Pippi zadbała, by w jej głosie nie zabrzmiało rozczarowanie. Czy rzeczywiście miała nadzieję, że usłyszy, iż w ciągu jednej nocy o tamtej zapomniał? O kobiecie, którą wielbił przez tyle miesięcy? I czy ona, Pippi, chciałaby go, gdyby się okazał tak zmienny? Spojrzała spod oka na dumne, silne ciało w tej chwili zażenowane i niepewne. Komu usiłowała zamydlić oczy? Oczywiście, że by chciała.

- A co z tobą i Markiem? - spytał Jeremy ochryple. - Czy jesteś pewna swoich uczuć do niego po tym, jak wczoraj zareagowałaś na moje pieszczoty?

Milczenie wydawało się najbezpieczniejszą odpowiedzią, ale zaczerwienione policzki i spuszczone oczy mówiły same za siebie.

Jeremy uśmiechnął się krzywo.

- Czyli że wczorajszy wieczór dał do myślenia nie tylko mnie. Jedyne, co nam pozostaje, to rozwikłać ten problem. Na szczęście mam pewien plan.

- Plan? - Głos jej drżał. O Boże, znowu plan.

- W posiadaniu mojej rodziny jest drewniany dom nad Missisipi, na północny wschód od Brainerd. Prymitywny, ale jest tam spokój. Nie pojechałabyś tam ze mną dzisiaj? Spędzimy weekend na rozwikływaniu problemów.

Pippi wytrzeszczyła oczy. Oto ofiarowywał jej szansę życiową. Szansę wybicia mu z głowy Mary i zmuszenia go do pokochania jej, Pippi Smith. Podawał ją na srebrnej tacy.

Jednakże, jak każda szansa, ta również niosła możliwość porażki. Nie było gwarancji, że Jeremy, rozwikławszy swoje problemy dojdzie do wniosku, że właśnie ją kocha. No, już ona dołoży starań, by tak się stało!

Była tak pogrążona w myślach, że zapomniała powiedzieć "tak" W miarę jak mijały sekundy, niepokój na twarzy Jeremiego pogłębiał się.

- Czy tak trudno podjąć decyzję, Pip? Nie proszę przecież, żebyś poszła ze mną do łóżka, tylko...

- Nie? - wpadła mu w słowo zdziwiona. Gdy przed chwilą zapraszał ją na weekend, uznała za oczywiste...

- Jasne, że nie. Czyż nie powiedziałem, że potrzebujemy czasu, by zrozumieć jakie są nasze uczucia względem siebie? Nie chcę wmanewrować cię w sytuację, do której jeszcze nie dojrzałaś.

- Och. - Dlaczego musiał być taki cholernie szlachetny? Co do niej, to nic jej nie powstrzyma od wmanewrowania go w pójscie z nią do łóżka, czy dojrzał do tego, czy nie!

- A więc jedziesz ze mną? - ponowił pytanie. - Obiecuję, że wczorajszy wieczór się nie powtórzy, nie musisz się tego obawiać. Straciłem panowanie nad sobą. - Zachichotał przeproszająco. - Najwidoczniej, po tylu miesiącach beznadziejnego uczucia do kobiety, która traktuje mnie wyłącznie jak przyjaciela, moje hormony stały się nadmiernie aktywne.

Pippi zagryzła wargi na wzmiankę o jego silnym przywiązaniu do Mary. Czy mogła żywić nadzieję na zajęcie jej miejsca? Miejsca "jedynej kobiety" w sercu Jeremiego? Tak, mogła. Bo Mary nie była dość mądra, by odwzajemnić jego uczucia! Ona natomiast miała dla niego tak wiele miłości, że nie mógł pozostać obojętny.

- Dobrze, pojedę - odparła. Ale w duchu złożyła sobie obietnicę: bez względu na intencje Jeremiego, wczorajszy wieczór musi się powtórzyć. Tylko że tym razem, zgodnie z radą mamy, nie ucieknie obrażona, gdy sprawy przyjmą interesujący obrót!

Pakowanie zajęło Pippi mnóstwo czasu. Więcej niż przed sześciotygodniową podróżą do Europy.

Zastanawiała się nad wyborem koszuli nocnej. W grę wchodziły trzy. Nie mogła się zdecydować, w której z nich wyglądała najbardziej kusząco i prowokacyjnie. W rezultacie zapakowała wszystkie trzy. Podobny problem wyłonił się przy wyborze pomadki do ust. Nie umiała rozstrzygnąć, czy na tę okazję wziąć ciężkie, egzotyczne perfumy, czy raczej delikatną wodę kwiatową. Kusiło ją, by rzucić pakowanie i w pierwszej kolejności pomalować paznokcie u nóg jaskrawoczerwonym lakierem.

W efekcie jej duża kosmetyczka ważyła chyba tonę, a wartość śmiało wystarczyłaby dla wszystkich uczestniczek konkursu piękności. Zapakowała nawet tubki i słoiczki, których od lat nie otwierała. Wzięła również zawijacz do rżęs. Ostatni raz był w użyciu przed pierwszą randką z jej byłym mężem, Stephanem.

Walizka pękała w szwach od rzeczy wziętych "na wszelki wypadek". Z trudem podjęła decyzję, co ma na siebie włożyć.

Znużona usiadła na łóżku. Wokół panował straszliwy bałagan. Była bliska płaczu. Jakie to głupie! Dlaczego podjęcie decyzji, nawet w kwestii tak błahej, jak kolor swetra, który założyła, okazało się zadaniem omal ponad jej siły?

- To dlatego, że wprost umieram ze strachu na samą myśl, że przez cały przekłety weekend będę na "cenzurowanym"! - wymamrotała. Tak bardzo chciała zrobić dobre wrażenie. Żeby Jeremy ją pokochał. A jeśli poślizgnie się na jakimś drobnym szczególe pozornie bez znaczenia? Jeżeli zmarnuje swoją szansę, wkładając cytrynowożółty sweter, a potem okaże się, że na przykład grantowy pomógłby jej zdobyć serce Jeremiego?

- Auuu! To największy idiotyzm, o jakim słyszałam! - gniewnie odezwała się do siebie. - Jeżeli Jeremy odkryje, że mnie kocha, to dlatego, że ja to ja, a nie dlatego, iż noszę granatowy sweter!

Postanowiła więc machnąć ręką i wziąć tylko rzeczy absolutnie niezbędne. W tym momencie zabrzęczał domofon.

Jeremy przyjechał po nią. Samochód był starannie zapakowany artykułami spożywczymi i innymi zapasami. Wobec tego Pippi oświadczyła, iż jest gotowa do drogi.

Tylko zamrugał na widok jej bagażu.

- Przygotowałam się, jak widzę, na wszelkie ewentualności - zażartował.

Pippi miała ochotę zapaść się pod ziemię. O czymże ona myślała? Tylko kompletny debil zabrałby tyle rzeczy, aby spędzić dwa dni w domu położonym wśród lasu. Jeremy z pewnością jej nie pokocha, jeśli będzie zachowywać się jak idiotka.

Jeremy nie skarżył się ani nie krytykował. Wyruszyli, gdy tylko uporał się z upychaniem wszystkiego do samochodu. Pippi siedziała z dłońmi splecionymi na kolanach i gorączkowo szukała czegoś, czegokolwiek, do powiedzenia, byle tylko przerwać krępujące milczenie.

Z trudem uświadomiła sobie w tym momencie, że przecież byli przyjaciółmi, którzy potrafili swobodnie rozmawiać i żartować ze sobą. W owej chwili byli dwojgiem zdenerwowanych, obcych sobie ludzi. Jeremy wydawał się nawet bardziej skrepowany niż tego pamiętnego dnia, kiedy to po raz pierwszy opowiedział jej o Mary. Być może, myślała Pippi, teraz żałuje, iż zaprosił mnie na weekend. Może właśnie doszedł do wniosku, że wczorajszy wieczór był omyłką z jego strony. Może...

Sytuacja pogarszała się z każdą chwilą. Jechali już dobre dwadzieścia minut, gdy Pippi uzmysłowiła sobie, że o czymś zapomniała. Bielizny, którą wzięła, starczyłoby na tydzień, kosmetyków - na rok. Z takim bagażem mogła śmiało wybrać się w podróż dookoła świata, a mimo to czegoś jej zabrakło. Czegoś niezwykle ważnego. Czegoś, o czym nie wolno zapomnieć kobiecie planującej uwiedzenie: pigułek antykoncepcyjnych.

Jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

- Jeremy, musimy zawrócić - powiedziała znekąnym głosem.

Zapisał hamulcami, stanął na poboczu i spojrzał na nią. Skuliła się ze strachu, widząc jego ponurą twarz.

- Dlaczego? - spytał szorstko.

- Zzapomniałam... czegoś. - Zaczzerwieniła się w poczuciu winy na myśl, co to jest i dlaczego jest tak koniecznie potrzebne.

- Czego?

- Czegoś ważnego.

- Acha. A nie można tego kupić gdzieś po drodze? - Obserwował ją badawczo, wręcz podejrzliwie.

Poczerwieniła jeszcze bardziej.

- Nnnie. Musimy wrócić. - Wpatrywała się w swoje kolana. Pragnęła mu to jakoś wytłumaczyć, ale nie zaryzkowała powiedzieć prawdy.

- Zatem wracamy. - Gwałtownym ruchem kierownicy zawrócił na szosie i popędzili w przeciwnym kierunku. Jeremy był błądzący z wściekłości, a w Pippi zamierało serce.

Wyhamowali przed jej domem. Jeremy nie wyrzekł ani słowa.

-Zaraz wracam - obiecała nerwowo.

- Na pewno? - Twarde, cyniczne nuty w jego głosie sprawiały wrażenie, że było mu obojętne, czy wróci, czy nie.

Prawie płakała biegnąc na górę do mieszkania. Sytuacja była okropna. Jeremy był na nią wściekły, czemu trudno się było dziwić. Dlaczego akurat dzisiaj okazała się taką niedorajdą?

Gdzie się podziała dobrze zorganizowana, kompetentna, sprawna Pippi z dawnych dni?

W parę sekund znalazła pigułki i wepchnęła je do torebki. Znacznie więcej czasu zajęło jej wymyślenie sensownego usprawiedliwienia konieczności powrotu do domu. Gdy już je znalazła, czyniła sobie gorzkie wyrzuty, że nie wpadła na to wcześniej. Rzecz najnaturalniejsza na świecie: jej aparat. Zapomniała wziąć aparat fotograficzny.

Z futerałem dyndającym na ramieniu popędziła do samochodu.

Jeremy gwałtownie poderwał głowę do góry. Oczy miał puste, bez wyrazu. Dopiero po chwili pojawiło się w nich zdumienie.

- Wróciłaś! - W jego głosie brzmiała ulga. - I rzeczywiście o czymś zapomniałaś? - zaśmiał się.

- Oczywiście, że wróciłam. I rzeczywiście o czymś zapomniałam. Nie przypuszczasz chyba, że kazałam ci wracać bez powodu?

- Och, Pip! Siedziałem tutaj i zastanawiałem się, w jaki sposób zakomunikujesz mi, że jednak ze mną nie jedziesz. Od momentu, gdy poprosiłaś o zawrócenie z drogi byłem pewien, że zmieniłaś zdanie i nie spędzimy razem weekendu.

Gapiła się nań z otwartymi ustami.

- Ale dlaczego tak myślałeś? Oczywiście, że jadę! To ty raczej wyglądasz na człowieka, który żałuje swojego kroku!

- Nie, do cholery! - wymamrotał. - Po prostu się bałem. Najbardziej na świecie pragnę ten weekend spędzić z tobą.

- No, dobrze. - Poczowała jak napięcie wewnętrzne nieco zelżało. Wykrzywiła usta w uśmiechu. - Na co my właściwie czekamy?

Usłyszała, jak wstrzymał oddech. Piwne oczy pociemniały z emocji, gdy podniósł rękę do jej twarzy. Koniuszkiem palca powiódł po uśmiechniętych wargach.

- Uwielbiam twój uśmiech - wyszeptał ochryple. Pippi zapragnęła, by objął ją ramionami i całował aż do utraty zmysłów. Przemknęło jej przez głowę, że a nuż...

Lecz Jeremy zaczerwienił się raptownie i cofnął rękę. Całą uwagę skupił na zapalaniu silnika.

- Przepraszam za to - wybąkał.

- Nie przepraszaj - najcichszym szeptem, by Jeremy nie usłyszał, odpowiedziała Pippi. W milczeniu jechali na północ. Każde z nich, świadome obecności drugiego, zajęte było swoimi nadziejami i obawami związanymi z najbliższą przyszłością.

scandalous

9

Kłopoty zaczęły się, gdy tylko zjechali z autostrady na wąską, błotnistą drogę.

Wiosna nie była tu jeszcze tak zaawansowana, jak w leżących na południe Bliźniaczych Miastach. Między pniami wysokich, ciemnych sosen rosnących wzdłuż drogi migały gdzieś niedzie łąty jeszcze nie stopniałego śniegu. Dopiero niedawno przyszła tu odwilż i grunt był nasiąknięty wodą. Błoto początkowo utrudniało jazdę, potem uniemożliwiło ją zupełnie. Nie chcąc ryzykować przejazdu przez zdradliwe doły wypełnione wodą, Jeremy zatrzymał wóz.

- Boję się, że tu utkniemy. Cholera! Zapomniałem, jak tutaj bywa wiosną.

- Co zrobimy?

- Trzeba będzie pójść. Na szczęście stąd do domu jest niecały kilometr.

- Niecały kilometr? - Pippi zerknęła w dół, na swoje modne, zamszowe pantofle na wysokich obcasach i aż się skuliła. Były odpowiednie do chodzenia po wielkomiejskich chodnikach, a nie po błotnistych drogach. -, A co z bagażem?

- Chyba trzeba będzie odbyć kilka kursów - odparł Jeremy, patrząc z powątpiewaniem na zawartość samochodu. - Może wezmę tylko to, co najniezbędniejsze jak wodę do picia, śpiwo-ry, latarki, jedzenie i preparat przeciwko owadom.

Pippi przełknęła. Jeremy określił to miejsce jako prymitywne i, najwyraźniej, nie było to powiedziane żartem.

- Przejrzę swoje rzeczy i zobaczę, bez czego mogę się obejść - zaofiarowała cichutko.

- Dzięki, Pip. Wiedziałem, że można na ciebie liczyć.

Uśmiech pełen aprobaty pomógł jej sprostać smutnemu zadaniu przekopania się przez cały stos wytwornej i niepraktycznej odzieży, aby znaleźć zmianę bielizny na dzień jutrzejszy.

Po dorzuceniu kilku niezbędnych przyborów toaletowych, ciągle jeszcze miała miejsce w "swoim bagażu", czyli w dużej papierowej torbie. Zerknęła na Jeremiego, by się upewnić, że nie patrzy i ukradkiem wsunęła do torby niewielką koszulkę nocną z czystego białego jedwabiu.

- Ograniczyłam się do absolutnego minimum - z dumą poinformowała Jeremiego.

- Świetnie, Pip. Zmieścisz jeszcze otwieracz do konserw, zapalki i rolkę papieru toaletowego? - Potwierdziła. - A pół kilo surowego mięsa?

-Nie!

- A kilka cebul?

- No, dobrze. - Jeżeli jej seksowna koszula nocna będzie zalatywała cebulą, no to trudno. Była to cena, którą musiały uiścić za próbę uwiedzenia kogoś na pustyni.

Jeremy martwił się. Nie mógł się opędzić od myśli, że przywiezienie Pippi tutaj okaże się największą pomyłką jego życia. Droga okazała się straszna. Zostawiwszy bohaterko niemal cały swój bagaż w samochodzie, Pippi uparła się nieść pakunek o wiele dla niej za ciężki. Wszelkie protesty Jeremiego puszczala mimo uszu, twierdząc, że chce zabrać wszystko za jednym zamachem, aby tę drogę odbyć tylko raz, a nie dwa.

Błoto było niemal po kolana. Jeremy ze współczuciem obserwował z jakim trudem Pippi wyciąga nogi. Podejrzewał, że pada ze zmęczenia od chodzenia na tych śmiesznych, wysokich obcasach, że szczupłe plecy bołą. Ale kędzierzawą rudą głowę niosła dumnie zadartą, a pełen dumy, pogodny uśmiech nie znikał z jej twarzy.

Nieco zbyt późno spróbował przygotować ją na spartańskie warunki, jakie zastanie na miejscu: drewniany dom bez wody i elektryczności za to ze staroświeckim piecem na drewno, nie używany przez całą zimę, a więc z pewnością wilgotny i zatechły.

Pippi śmiała się tylko niskim, dźwięcznym, schrypniętym śmiechem.

- A czy kabina na zewnątrz ma wycięte prawdziwe serduszko w drzwiach?

Musiał przyznać, że nie.

- Do licha. Zawsze chciałam z takiej skorzystać. Po co właściwie jest to serduszko?

- Niestety, nie wiem. - Odczuwał absurdalny żal, że ani nie ma takiego serduszka, ani nie wie do czego ono służy. Wiedział, że za dzielną, pełną determinacji miną kryje się napięcie i zmęczenie. Niech diabli porwą tę mokrą, błotnistą drogę! Niech diabli porwą jego samego za to, że zapomniał, jaka jest o tej porze roku!

Odetchnął z ulgą, gdy opuścili wreszcie niski, podmokły teren i ujrzeli dom skąpany w słońcu późnego popołudnia. Był piękny jak zawsze. Ciemnobrązowa rzeka, okolona drzewami, płynąca o rzut kamieniem od drzwi, zataczała wokół domu ostry łuk, odcinając kilkuakrowy teren niby wyspę od reszty świata.

Dom ten zbudował pradziadek Jeremiego w początkach naszego stulecia. Wytrzymał blisko osiemdziesiąt lat zmian atmosferycznych, a zwłaszcza surowych północnych zim. Jeremi kochał to miejsce.

Okazał się jednak głupcem, przywożąc Pippi tutaj. Jakim cudem pobyt w tym domu miał ich zbliżyć do siebie, jeżeli cały czas będą musieli walczyć z niewygodą i trudnościami fizycznymi? Należało znaleźć miejscowość z brukowanymi ulicami i z wodociągami!

- Jeremi, co to są te pełzające obrzydliwe stworzenia, które lecą na mnie z drzew? - spytała Pippi drżącym głosem.

- O, cholera! - Sama rozpacz! Chyba miał zaćmienie, gdy planował tę wycieczkę! Jak można zapomnieć? W lasach Północy rozpoczęła się pora kleszczy. Jakikolwiek ciepłokrwiste zwierzę, przechodząc pod drzewami pokrytymi młodymi liśćmi, było wręcz bombardowane przez małe, podobne do pająków owady, szukające pożywienia.

Spojrzał na stworzenie pełznące w górę po rękawie Pippi. W jaki sposób jej powiedzieć? Odchrząknął.

i Są to przedstawiciele nadrodziny Ixodoidea z rzędu rozto-
czy /Acarina/.

- Powszechnie znane jako? - spytała słabym głosem.

- No... hm... kleszcze.

Przeraźliwy wrzask Pippi zakłócił spokój lasu i okolicznych pól. Rzuciła na ziemię wszystko, co niosła i biegiem rzuciła się w kierunku otwartej przestrzeni, wymachując przy tym gwałtownie ramionami, aby strząsnąć z siebie owady.

Jeremy spuścił swój bagaż z pleców na ziemię i pobiegł za nią. Dogonił i chwycił w ramiona akurat w momencie, gdy potknęła się o jeden z głazów narzutowych, którymi usiane było całe pole.

- Już dobrze, kochanie, już dobrze - mruzczał uspokajająco, tuląc ją do siebie. Jego ręce delikatnie, ale stanowczo wędrowały po jej ciele w poszukiwaniu pasożytów.

Pełne przerażenia, urywane łkanie Pippi rozdzierały mu serce.

- Cicho, Pip. Nie pozwolę, aby cię skrzywdziły. - Powoli rozgarniał palcami jej lśniące loki, masując skórę głowy centymetr po centymetrze. - We włosach ich nie ma - poinformował.

Pippi zadrżała.

Jego palce przesunęły się po jej karku. Wsunął rękę pod kołnierzyk jej bawełnianej koszuli, poddając inspekcji górną część pleców i ramion. Zawstydził się, czując bolesną falę pożądania, gdy palcami dotykał nagiej gładkiej skóry. Do diabła! W obecnej sytuacji brakowało jej tylko tego! Dreszcze przerażenia przenikające ciało Pippi mówiły mu o tym aż nadto wyraźnie.

- Myślę, że w porę się ich pozbyliśmy - powiedział łagodnie, opuszczając ręce.

Westchnęła z ulgą.

-Masz na myśli, że nie zaczęły jeszcze ssać krwi? - Z twarzy Pippi zniknęła bladość, choć rzęsy były jeszcze posklejane od łez. Jeremy z trudem zwalczył pokusę wzięcia jej ponownie w ramiona.

-Mhm. Daleko im było do tego. - Skrzywił wargi w czymś, co w jego mniemaniu, było kojącym uśmiechem i wręczył jej chusteczkę.

- Chyba znam tę chusteczkę. - Roześmiała się niepewnie. Otarła oczy, zaczerpnęła głęboko powietrza i wypuściła je tak energicznie, że jej loki nad czołem zafalowały.

- Przepraszam, że się tak głupio zachowałam, ale kleszcze przyprawiają mnie o histerię.

- Zauważyłem. - Ironiczny ton spowodował, że pokazała mu język. Na ten widok Jeremy omal nie zapomniał, co zamierzał powiedzieć.

- Hm... Nie jesteś mi winna żadnych przeprosin, Pip. Masz pełne prawo być przerażoną. Kleszcze są obrzydliwymi, małymi pasożytami, które roznoszą rozmaite choroby. To raczej ja powinienem przeproszać za to, że przywiozłem cię tutaj o tej porze roku.

- Nie mogłeś wiedzieć, że tak zareaguję. Sama o tym nie wiedziałam! - westchnęła ponuro i przysiadła na jednym z głązów. - Przybyła kolejna pozycja na mojej liście. Do niedawna sądziłam, że jestem osobą względnie zdrową, zrównoważoną psychicznie, a teraz odkrywam, że mam kuku na muniu!

Roześmiał się pobłaźliwie i przysiadł obok niej.

- Mam dla ciebie wiadomość, Pip. Cały świat ma kuku na muniu. Nie masz się czym martwić.

- Jednak się martwię! Kiedyś był tylko lęk wysokości, teraz dochodzi lęk przed kleszczami! Ale to jeszcze nie wszystko! Mama twierdzi, że mam predylekcję do mężczyzn podobnych do mojego ojca. Brzmi to dla mnie nieco pokrętnie! A na domiar złego zaczęłam ostatnio mówić głośno do siebie. Czy nie jest to powszechnie uznany dowód niezrównoważenia umysłowego?

Jeremy zamrugął.

- Twoja matka twierdzi, że co ?

- Mówi, że wszyscy mężczyźni, których wybierałam, przypominali jej mojego ojca - przyznała zawstydzona. - Ale to bez

sensu! Nie widziałam go od czwartego roku życia! W jaki sposób miałby wpływać na mój wybór?

Była tak oburzona i zmieszana, że Jeremy instynktownie ujął jej dłoń i delikatnie uściśnął. Na jej rewelację zareagował tak, jakby ujrzął jaskrawe światło w ciemnościach. W jednej chwili zrozumiał wiele spraw.

- A nie ma to przypadkiem związku z małą dziewczynką, która wciąż w tobie siedzi? - spytał, z trudem ukrywając podniecenie. - No, wiesz, ta, która czuje się winna, że jej ojciec odszedł?

- Przypuszczam - odparła bez przekonania. - Ale... - Bezradnie wzruszyła ramionami. Jeremy objął ją opiekuńczo.

- A może - podsunął w zadumie - to, co uważałaś za miłość, było tylko usiłowaniem malej, zagubionej dziewczynki, by powtórzyć związek, jaki kiedyś miała z ojcem? Chciałaś mieć jeszcze jedną szansę na odzyskanie tego, co straciłaś, na zwycięstwo tam, gdzie miałaś poczucie przegranej.

- Może. - Westchnęła. - Jakie to jednak żałosne! Cholera! Jestem podobno dorosłą kobietą. Nie mogę spędzić reszty życia, usiłując naprawić coś, co zdarzyło się, gdy miałam zaledwie cztery lata.

- Jasne, że nie. Ale też nie ma powodu, by powtarzać błędy przeszłości, skoro już wiesz, dlaczego je popełniłaś. Najwyższy czas, Pip, by zostawić przeszłość w spokoju i skoncentrować się na przyszłości.

Uniosła na niego zdumione, intensywnie niebieskie oczy i ponownie opuściła powieki, ukrywając myśli, które tak pragnęłyby odczytać.

- Na przyszłości - potworzyła miękko. Na jej wargach zaigrał enigmatyczny uśmiech. - Byłbyś zdumiony, gdybyś wiedział, ile ostatnio rozmyślałam o przyszłości.

- To dobrze - odrzekł, starając się dociec, jakie było ukryte znaczenie jej słów.

Na usta cisnęło mu się pytanie, czy Mark był częścią owej przeszłości, której Pippi gotowa była zaniechać i czy on, Jeremy, stanowi część przyszłości, której gotowa była wyjść na-

przeciw, uznać za swoją. Może, dosłownie, uznać za swoją? Boże, jak bardzo o tym marzył!

Wiedział jednak, że na to jest jeszcze za wcześnie. Nie wolno jej popychać. Zrobił to wczoraj i uzyskał dziwne rezultaty.

Trzeba się uzbroić w cierpliwość i dać jej czas na oswojenie się z myślą, że mogliby zostać kochankami. To musiała być także jej decyzja, nie tylko jego.

Wstał raptownie. Wszystkie jego dobre intencje rozwieją się jak dym na wietrze, jeżeli dłużej posiedzi, otaczając ramieniem szczupłe, delikatne ciało Pippi.

Była tak ciepła, promienna i pełna życia, że obejmowanie jej przypominało przykrywanie dłonią płomienia. Chwila nieuwagi i ten połmieci mógłby zmienić się w pożar ogarniający całe ciało jak kupkę chrustu.

Byłby to poważny błąd. Już sam pomysł weekendu niósł ogromne ryzyko: zbyt wiele było pokus wystawiających na próbę jego samokontrolę. Miał zamiar się pilnować, tak jak dozorca więzienny strzeże niebezpiecznego przestępcy! W przeciwnym razie mógłby zepsuć wszystko, zbyt wcześnie ulegając swoim przemożonym pragnieniom.

- To co, idziemy do domu? - zaproponował. - Nie zapominaj, że mamy terazniejszość, której również trzeba poświęcić nieco uwagi. Kleszczom i innym rzeczom - dodał sucho.

- Na tym również mogę się skoncentrować - zapewniała. Zdawało mu się, że na ułamek sekundy w oczach Pippi zamigotało słabe, lecz sugestywne światełko. - Na kleszczach i innych rzeczach.

Pippi poczuła się zakłopotana.

Jak uwieść Jeremiego, skoro w jego zachowaniu nie było najślabszej bodaj zachęty? Jakby wczorajsze wydarzenia na werandzie jego domu nigdy nie miały miejsca.

Westchnęła, pociągnęła łyk wina i spojrzała w jego kierunku. Siedział w ogrodowym, plecionym fotelu, z nogami opartymi o drewnianą skrzynkę. Nie ruszył nawet palcem, by wyko-

rzystać ciepłą, przytulną, romantyczną atmosferę leśnego domu. Cholera! Jej ciało, ilekroć podchodził bliżej, ogarniał płomień, ale jemu się to nie udzielało, jakby był uodporniony.

Zdarzenie z kleszczami stanowiło świetny przykład. Mimo ataku histerii ciało jej natychmiast reagowało na każde jego dotknięcie, drżąc od słodkiego, bolesnego pożądania. Natomiast on wodził po niej rękoma w poszukiwaniu kleszczy, nie reagując wcale, jakby była manekinem z wystawy!

Ten wieczór idealnie się nadawał do jej uwodzicielskich planów. Zjedli na dworze, pod starym plażowym parasolem, który Jeremy ustawił dla ochrony przed kleszczami. Mięso pieczone nad otwartym ogniem było wyśmienite. Wysokie sosny na tle zachodzącego słońca były tak piękne, że ich widok wręcz zapierał dech. Cichy plusk niedalekiej rzeki brzmiał kojąco jak delikatna muzyka. Gdy zrobiło się chłodno, usiedli wewnątrz domu przy staroświeckim kamiennym kominku. O tak, wieczór mógłby stać się bardzo romantyczny, gdyby Jeremy temu nie przeciwdziałał.

Z jego zachowania można by wnosić, myślała żałośnie Pippi, że jestem współczesną Meduzą i zmienię go w kamień, jeśli tylko ośmieli się podnieść na mnie oczy. Nie jest łatwo uwieść mężczyznę, gdy ten zdecydowanie ignoruje uwodzicielkę.

Ryzykując, że zostanie rozszyfrowana, Pippi zastosowała wszystkie znane jej sztuczki. Te same, których dwa tygodnie temu uczyła Jeremiego: namiętne, sugestywne nutki w głosie, wieloznaczne uśmiešky, spojrzenia rzucane ukradkiem i "niby to przypadkowy" kontakt fizyczny.

Wszystko na próżno. Jeremy pozostał cichy i daleki, jakby siedział zamknięty za murami, przez które nie sposób było przeniknąć. Pippi ogarnęła desperacja.

Blask ognia migotał na drewnianych ścianach pokoju. Siedzieli; dwie milczące postacie, pośród tańczących cieni. Drzwi do jedynej w domu sypialni stały otworem niczym wejście do pieczary. Wkrótce przyjdzie pora spać w wielkim staroświeckim łóżu o twardym materacu i skrzypiących sprężynach, pod którym stał malowany, żelazny nocnik. Spędzi tam noc samot-

nie, w pożyczonym śpiworze. Jeremy dał jej jasno do zrozumienia, że zamierza rozłożyć swój śpiwór przed kominkiem, bezpośrednio na podłodze.

Zadała sobie pytanie, czy ma mu na to pozwolić. Odpowiedź była jednoznaczna: nie. Za bardzo go kochała, by tę szansę zmarnować.

- Idę do łóżka. - Mówiąc to odstawiła kieliszek i wstała. Zagryzła wargi. Kusiło ją, by spróbować czegoś szokującego, w rodzaju: "Idziesz ze mną?", lecz powstrzymywała się z obawy, że Jeremy mógłby odmówić.

- Wczesne pójście do łóżka jest znakomitym pomysłem - odrzekł, uśmiechając się do niej niepewnie. Pippi zauważyła zbiegające kostki u jego rąk, tak kurczowo ścisnął poręczę fotela.

- Ostatecznie, miałas ciężki dzień.

- Jak nigdy, chłopcze! - zamruczała pod nosem, głośno zaś powiedziała: - Założę się, że ty też.

- Owszem, były takie momenty. - Zapadło niezręczne milczenie. Pippi zbierała odwagę, by przekazać mu jakoś swe zaproszenie do łóżka, lecz ciągle mamiła się nadzieją, że sam je wyczyta z jej oczu.

- Jeśli...

-Ja...

Odezwali się jednocześnie, i jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

- Masz pierwszeństwo - powiedział Jeremy.

- Nie, ty pierwszy, proszę - nalegała Pippi.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że udało mi się rozpalic piec w kuchni. Jest ciepła woda, gdybyś chciała się umyć.

- Och, dzięki. - Do diabła! Miała nadzieję usłyszeć coś bardziej osobistego.

- A co ty zamierzałas powiedzieć, Pip?

- O retę, zapomniałam! - skłamała. Uświadomiła sobie, że z pewnością wygląda jak zmora po wszystkich przejściach dzisiejszego dnia. Najbliższe lustro było, co prawda, w samochodzie, ale i bez niego wiedziała, że włosy musi mieć w nieładzie, a twarz umazaną błotem. Nic dziwnego, że jej zabiegi

spełzły na niczym. Słyszał to kto, żeby z brudną twarzą uwodzić mężczyznę?

- Chyba się zaraz umyję - powiedziała. - Z pewnością wyglądam strasznie.

- Wyglądasz bardzo dobrze - zapewnił ją, ale podejrzewała, że uczynił to z grzeczności. "Dobrze" nie było odpowiednim słowem, nie tak chciała wyglądać dziś wieczór. Bliższymi ideału były określenia: powabnie, seksownie czy nie do odparcia.

Wzięła swoją papierową torbę, a wraz z nią mydło, ręcznik, gąbkę, szczotkę do zębów i koszulę nocną. Poszła do kuchni, do niewielkiej przybudówki, w której stał duży żeliwny piec, stół i krzesła.

Odbywwszy "wycieczkę" na dwór do małej komórki, która, niestety, nie miała wyciętego w drzwiach serduszka, Pippi rozebrała się w kuchni i szybko umyła za pomocą gąbki. Ale nawet intensywne mycie nie usuwało odoru środka przeciwko komarom, którym wcześniej, idąc za radą Jeremiego, obficie się wysmarowała. Mimo że przeznaczony był do odganiania komarów, istniała nadzieja, że przepłoszy także kleszcze. I pomyśleć, że tyle troski poświęciła, by właściwie dobrać perfumy! Nie przypuszczała, że będzie aż tak cuchnąca.

Wtarła w skórę trochę balsamu, uniosła ramiona i wślizgnęła się w mięką, jedwabną koszulę. Jej klasyczna prostota podkreślała gładkość nóg i ramion, uwidaczniała łagodne krzywizny piersi i bioder.

Siedząc na kuchennym krześle, starannie rozczesała włosy. Gdy skończyła, przypominały płonąca aureolę, silnie kontrastującą z bielą koszuli.

Zaczerpnęła tchu, by opanować wewnętrzne drżenie i bosy, na palcach, przeszła przez kuchnię. Zatrzymała się w drzwiach do pokoju. Gdy światło ognia zamigotało na jedwabiu, Jeremy podniósł na nią oczy.

Była świadoma, iż jej wrażliwe, giętkie ciało prześwituje przez mięką tkaninę. Usłyszała, jak Jeremy na jej widok głośno wciągnął powietrze. Na króciutką, nie zapomianą chwilę w jego oczach zapaliło się pożądanie, namiętny głód, który przy-

prawił ją o zawrót głowy. Lecz nieomal natychmiast powieki Jeremiego opadły, skrywając kłębiące się w nim uczucia.

- Jeremy? - powiedziała miękko. Z pewnością jej pragnie! Lecz dlaczego to ukrywa?

- Tak? - Mówił cicho i ostrożnie, lecz zdawało się jej, że brak mu tchu.

Ruszyła w stronę napiętego mężczyzny siedzącego nieruchomo przy kominku. Rąbek koszulki prowokująco ocierał się o nagie uda. Jeremy zacisnął szczęki tak silnie, że Pippi z daleka widziała węzły mięśni. Omal się nie załamała, ale szła dalej.

Tętno i myśli gwałtownie przyspieszyły. Co mu powie? Jak dokona swego, jeżeli Jeremy choć trochę jej nie pomoże? Czy nie lepiej zrezygnować, wsunąć się do śpiwora, najlepiej głową naprzód, i płakać, płakać, płakać dopóki nie zaśnie?

Opadła na kolana obok jego fotela.

- Mogę cię o coś prosić? - spytała drżącym głosem.

Wzruszył ramionami. Niepewny wzrok skierował na punkt, znajdujący się na lewo od jej twarzy.

- Jasne - szorstko odpowiedział.

- Czy nie zechciałbyś... sprawdzić, dla pewności, czy nie ma na mnie kleszczy? - poprosiła, wstrząsając się nieznacznie.

- Pip, nie jestem pewien, czy...

- Proszę! - Zarumieniła się ze wstydu na myśl o własnej dwulicowości. - Cały czas czuję swędzenie. Może to nerwowe, ale nie zasnę, bo ciągle mi się zdaje, że coś mnie gryzie!

Ostatnia kwestia nie była przynajmniej kłamstwem od a do z. Czowała "swędzenie", ale cholernie dobrze wiedziała, że nie miało ono żadnego związku z kleszczami.

- Okay. - Jego głos brzmiał ochryple. Opuścił stopy na podłogę, usiadł prosto i dopiero wtedy wyciągnął ku niej drżącą dłoń. - Może najpierw sprawdzę głowę?

- Mhm.

Powolny ruch palców u nasady włosów odczuła jak subtelną pieszczotę.

- Jakie to miłe - wyszeptwała, pocierając czołem o jego rękę, zupełnie jak kot dopominający się o głaskanie.

Jeremiemu zamarła ręka.

- Pip?

- Znalazłeś coś? - spytała pospieszenie.

- Jeszcze nie. - Jego oczy znieruchomiały w najwyższym skupieniu. Pippi zdawało się, że wzrokiem przewierca ją na wylot. Pod tym spojrzeniem trudno jej było oddychać, popzuła gorąco. A jego palce poruszały się niezmiernie daleko, wywołując w każdym centymetrze kwadratowym powierzchni głowy słabiutkie doznania, które składały się w cudowną całość.

- Chyba odkryłeś nową strefę erogenną - wymruczała pod nosem, gdy fala podniecenia przeszła jej po ciele.

- Mówiłeś coś, Pip?

-Kto, ja? Nie.

Palcami rozgarniał jej włosy, przeczesywał poszczególne pasemka na całej ich długości.

- Żadnych kleszczy tu nie ma - zawyrokował wreszcie.

Westchnęła, żywiąc nadzieję, że zostanie to zinterpretowane jako wyraz ulgi.

- Ale ja ciągle czuję swędzenie - wyszeptęła ochryple.

Tym razem Jeremiemu wyrwały się niezrozumiałe słowa. Spazmatycznie wciągnął powietrze i spytał:

-Gdzie?

Pippi postarała się, by jej twarz podczas odpowiedzi nie wyrażała żadnych uczuć, ale nie zdołała ukryć wyzwania w błyszczących oczach.

- Mam takie dziwne uczucie wzdłuż kręgosłupa.

Całkowicie znieruchomiał. Pippi widziała, jak źrenice związiły się do małych czarnych kropek, a potem gwałtownie rozszerzyły pod wpływem przemożnego uczucia.

- Kręgosłup, Pip? - Niepewny, pytający uśmiech wykrzywił kąciaki ust.

- To właśnie powiedziałam, Holt. - Odpowiedziała na jego uśmiech i wstrzymując oddech, czekała na reakcję.

- W takim razie powinienem sprawdzić wszystko jak najdokładniej - zamruczał gardłowo, zaciskając ramię na jej ramio-

nach. - Trzeba sprawdzić każde swędzące miejsce. Przysuń się bliżej.

GORLIWIE spełniła polecenie. Klęczała teraz między jego udami. Oparła na nich dłonie, by spojrzeć mu w oczy.

- Gdzie masz to dziwne uczucie? Wzdłuż kręgosłupa? - spytał. Skinęła głową. Przymknęła oczy, gdy jego palce rozpozyczyły wędrówkę w dół pleców, badając każdy kręg przez pajęczą grubość jedwab.

Gdy jego palce dotarły i skrupulatnie zbadały krzyż, otworzyła szeroko oczy w udanym przerażeniu.

- Czy jesteś pewien, że badanie przez koszulę wystarczy? A jeżeli jakiegoś przepuściłeś? Lepiej... na wszelki wypadek... sprawdź pod spodem.

- Ostrożności nigdy za dużo - zgodził się z kamiennym wyrazem twarzy.

Jego ręce ześlizgnęły się w dół po materiale, zatrzymały na moment przy dolnym obrąbku, wsunęły pod spód i powędrowały w górę. Pieszczotliwie wodził palcami po gładkiej skórze tylnej części ud, przyciągając je lekko do siebie, co sprawiło, że jej biodra uniosły się i wygięły jak najbliższej miejsca, gdzie jego uda zbiegały się po ostrym kątem.

Jęknął cicho, gdy potarła ręką ciepłe, twarde wybrzuszenie.

- Co ci jest, Jeremy? Czy też czujesz swędzenie? - spytała niewinnie. - Mam sprawdzić, czy nie ma tam kleszczy?

Nie dając mu czasu na odpowiedź zaczęła rozpinąć flanelową koszulę. Gdy dotknęła palcami mocnej, silnie umięśnionej klatki piersiowej, wstrząsnął nią dreszcz triumfu. Nareszcie mogła swobodnie go pieścić. Cały jego wdzięk i siła zamknięte w posagowych kształtach, które od miesięcy urzekały ją w sobotnie ranki, były teraz do jej dyspozycji, ciepłe, żywo reagujące na każdy ruch jej niecierpliwych dłoni. Nie musiała już dłużej ukrywać uczuć, które w niej budził. Nie musiała stosować żadnych wybiegów.

- Chcę ciebie, Jeremy - szepnęła, gdy dotknął miękkiej krzywizny pośladków. W duchu dodała: *kocham cię*, lecz zabrakło jej odwagi, by powiedzieć to na głos.

- Twoje pragnienie jest w stu procentach odwzajemnione. - Nieoczekiwanie podniósł ją silnym ramieniem z podłogi, posadził sobie na kolanach i mocno przytulił do piersi.

- Znowu zaczynasz ze swoim upodobaniem do dokładnych liczb! - powiedziała bez tchu. - Tylko finansista jest zdolny w takiej chwili myśleć o procentach!

- A kto tu myśli? - wymamrotał z ustami na jej szyi. - Pani, żadna liczba nie jest dość wielka w porównaniu z ogromem mych uczuć. Płonę pożądaniami!

Ustami poszukał jej ust i zagarnął je z namiętym pragnieniem, jakby wilgoć jej warg i języka mogła ugasić szalejący w nim ogień. Lecz gwałtowny pocałunek podsycał pożar, pożądanie rozgorzało w obojgu gorętszym i jaśniejszym płomieniem.

Drżącymi palcami porozpinał drobniutkie guziki aż do samego dołu jej koszuli nocnej. Oddech uwiązał mu w krtani, gdy odsłonił krągłe kremowe piersi z różowymi sutkami.

- Jakaś ty piękna! - Schylił głowę, objął same koniuszki wargami w delikatnych pobudzających pocałunkach. Pippi wpiła palce w jego gładkie ramiona, gdy poczuła słodycz narastającego w niej podniecenia.

Pełnymi ustami przywarł teraz do jej piersi, uwalniając jednocześnie jej ramiona od nocnej koszuli.

- O tak, tak, tak! - dyszała Pippi, prężąc się i wyginając pod wpływem jego mokrej erotycznej pieśczoły. Czuła na nagiej skórze łaskotanie kosmyka włosów, który opadł Jeremiemu na czoło. Rękoma tuliła jego głowę do piersi szepcząc co chwila jego imię.

Uniósł głowę, obrzucił ją długim badawczym spojrzeniem, po czym wstał raptownie unosząc ją w ciepłych, silnych ramionach. Jedwabna nocna koszula sfrunęła na podłogę jak biały obłok. Zdawało się Pippi, że jej nagie ciało nic nie waży, gdy Jeremy niósł ją do sypialni.

Opuścił ją ostrożnie na śpiwór rozłożony na materacu i usiadł obok niej. Poszukał zapałek, by zapalić resztkę świecy ustawionej na odwróconej skrzynce po owocach, która pełniła rolę nocnego stolika. W ciągu kilku sekund pokój rozjaśnił się.

- Boisz się ciemności? - zażartował, czując łomotanie jej serca

- Z tobą, moim obrońcą, nie. - Uśmiechnęła się, wzdając kostkami palców po delikatnych jak płatek kwiatu policzkach, lecz po chwili spowaźniała.

- Chcę patrzeć na ciebie, gdy się będziemy kochali. Chcę widzieć twoją twarz, ciało, uczucia - ciebie całą. Chcę także, żebyś wiedziała, że widzę ciebie i tylko ciebie, żeby nie było znowu nieporozumień, jak ostatnio.

Skinęła głową, uśmiechając się do niego z rozrzewnieniem. Mówił z miłością i z przekonaniem.

Patrzyli sobie w oczy, gdy wstał, by zdjąć koszulę, dzinsy i slipy. Pippi wciągnęła powietrze, zerknąwszy spod oka na jego wąskie biodra, umięśnione pośladki, wyraźną erekcję. Wyciągnął się na łóżku obok niej.

Uśmiechnął się na pół zawstydzony, na pół dumny, gdy wyczytał w jej oczach wyraźny zachwyty.

- Założę się, że pomyślałaś: całkiem nieźle, jak na finansistę - zażartował.

- A kto tu myśli? - spytała bez tchu niczym echo jego niedawnej wypowiedzi. Przymknęła oczy, gdy gwałtownie przywarł ustami do jej ust, a jego ręce sunęły wzdłuż wzniesień i zagłębień ciała.

Gdy rozsunał jej uda, jęknęła w podnieceniu. Przyłgnęła do niego, a jego ręce wygrywały intymną melodię na jej ciele. Rytmiczne pieścizny zwiększały przyjemność aż do zawrotu głowy, dodawały skrzydeł. Czuła, że za chwilę uleci w przestrzeń.

- Czy jesteś gotowa mnie przyjąć, Pip? - Schrypnięty, niecierpliwy głos zaszeptał tuż koło jej ucha, lecz strzały najczystsze uczucia trafiały prosto w serce.

-Tak... tak... tak...!

- Przytul się mocno, kochanie. - Uniósł się nad nią. Zatopili w sobie spojrzenia, zjednoczeni wzajemnym pożądaniem. Uchwyciła go w tali. Czuła jego gorące ciało, wilgotną od potu skórę, twarde, napięte mięśnie.

Słyszeli tylko własne przyspieszone oddechy, bicie serc i pojękiwanie sprężyn w łóżku, gdy Jeremy się w nią wślizgiwał. Powolne, kontrolowane pchnięcia były jak uderzenia gigantycznych skrzydeł unoszących ich w górę po stale rosnącej spirali podniecenia.

Gdy moment wyładowania wreszcie nadszedł, pozostali spleceni, przeżywając eksplozję migoczącej, porywającej radości. Powoli mijało uniesienie. Powoli wracali ze stanu nieważkości do rzeczywistości, w której uczucia znowu dają się wyrazić słowami.

scandalous

10

- O rety - wyszeptała Pippi w pełnym czci zdumieniu.

- To ty jesteś zdumiewającym cudem, dziecino. - W oczach Jeremiego odbijał się płomień świecy. - Ledwie mogę oddychać, Pip.

- Cieszę się - szepnęła, miękkim ruchem ujmując w dłoń jego twarz. Odgarnęła mu włosy z czoła. - Mnie też odjęło oddech.

Patrzyli sobie w oczy, próbując nawzajem odczytać ze swych twarzy myśli i uczucia, które domagały się ujęcia.

Pippi marzyła, by wypowiedzieć głośno słowa, które jej drżały na wargach. Słowa nieograniczonej miłości i poddania. Lecz Jeremy nie prosił o nie. Na dobrą sprawę, nie prosił także o zbliżenie, sama się zgłosiła.

Musi się teraz powstrzymać, aby dać mu czas. Po tym, co właśnie razem przeżyli, z pewnością wiedział, jakie są jej uczucia względem niego. Gdyby jednak wyraziła je słowami, mógłby poczuć się przymuszony do odpowiedzi, zanim uzyska pełne rozeznanie we własnych. A gdyby się okazało, że nadal jest beznadziejnie zakochany w Mary, oświadczenie wprawiłyby go tylko w zakłopotanie. Nie chciała tego. Ale bardzo, bardzo pragnęła wiedzieć, ile ich stosunek znaczył dla niego.

Lecz Jeremy milczał. Zamyślony obserwował ją tylko intensywnie. W pewnym momencie odchrząknął, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale nie wyrzekł ani słowa. Wreszcie, po kilku minutach, gdy milczenie przedłużało się, westchnął.

- Robi się chłodno - powiedział. - Chyba zepnę oba śpiwory razem.

- Dobry pomysł.

Wrócił po niecałej minucie ze śpiworem w ręku. Pippi patrzyła na jego schyloną głowę, gdy w skupieniu, zrećtnie spinał oba śpiwory w jeden. W świetle świecy jego rzęsy błyskały

złotem na końcach, a ramiona i uda przybrały złotokremowy odcień. Ten widok napełnił ją szczególnym ciepłem.

Zaświtało jej raptem, że umiała już odpowiedzieć na pytanie, które zadała sobie dawno temu: jakim kochankiem był Jeremy? Czy łagodnym i nieśmiałym, czy też pewnym siebie i agresywnym?

Odpowiedź brzmiała: Jeremy stanowił zadziwiającą i urzekającą mieszaninę obu rodzajów. Lecz pytanie stało się już nieistotne. Jeremy to Jeremy, jedyny w swoim rodzaju, nie mający sobie równych. Stosunek z nim był doświadczeniem, które wykraczało poza samą fizyczność. Było to wzajemne przenikanie się dusz, zespolenie samego centrum jej osoby z esencją osobowości mężczyzny, którego kochała.

Jeremy skończył spinanie śpiworów, podciągnął górną warstwę aż pod brodę Pippi, starannie ją otulając.

- Lepiej wygaszę ogień i zamknę drzwi na noc - powiedział, uśmiechając się do niej porozumiewawczo. - Zatrzymaj dla mnie to miejsce.

- Tylko się spiesz. I nie gaś wszystkich ognii.

Roześmiał się, pochylił nad nią w długim, coraz bardziej zmysłowym pocałunku. Westchnęła z żalem, gdy się od niej oderwał.

- Będę się spieszył - obiecał.

Pippi leżała w łóżku. Słyszała, jak Jeremy przegarnia popiół i zamyka szyber. Nastąpiła chwila ciszy i Pippi nadstawiła ucha. Wkrótce usłyszała w kuchni stapanie obutych nóg i trzaskanie drzwi.

Domyśliła się, że Jeremy włożył zabłocone buty, by odwiedzić pomieszczenie na zewnątrz. Głośno zachichotała, widząc podsunięty jej przez wyobraźnię obraz golusieńkiego faceta w turystycznych butach.

Chichot jej zamarł jednak szybko. Gdy tak leżała samotnie w wielkim łóżku, ogarnęły ją wątpliwości jak prąd zimnego powietrza. Czy źle zrobiła, zachowując się jak bezwstydną dziwka? Pójście do łóżka z Jeremim wydawało się ze wszech

miar słuszne, ale... Praktycznie zmusiła go do tego. Czy na pewno? Załedwie wczoraj on ją uwodził.

- Koniec nosa rusza ci się jak wściekły - dobiegł ją od drzwi głos Jeremiego. - Co cię dręczy, Pip?

Zerknęła na niego zdziwiona i spróbowała się roześmiać.

- Powiedz - prosił łagodnie, przechodząc przez pokój. Usiadł obok niej na łóżku, nie spuszczać z niej oczu.

- Ty - wyznała bez namysłu. - Ty mnie dręczysz.

- W jaki sposób?

- Ponieważ nie wiem o czym myślisz, co czujesz - wybuchnęła. Patrząc mu prosto w oczy i zadzierając nieco brodę, spytała: - Żałujesz, że spaliśmy ze sobą?

- Oczywiście, że nie! - odrzekł. - Niemożliwe, Pip. Żałować czegoś tak cudownego, co stało się dzisiaj naszym udziałem? Nigdy!

Przekonanie w jego głosie pokrzepiło ją nieco.

- Ale nie tego chciałeś, prawda? - spytała beznadziejnie. - To znaczy, sama prawie ci weszłam do łóżka! Już raz tak prawie było, tylko...

- Zaczekaj chwilę, Pip. Teraz ty dręczysz mnie! - wykrzyknęła. - Po pierwsze, uwierz mi, chciałem tego. Chciałem ciebie. I nadal chcę. A co znaczy, że dziś się zdarzyło prawie to samo, co kiedyś? - Pod wpływem świeżych wspomnień twarz mu złagodniała. - Dla mnie to było zupełnie wyjątkowe - zamrugał.

- To prawda. Ponieważ tamtym razem, gdy przypuściłam atak na ciebie, odepchnąłeś mnie zdecydowanie - przypomniała mu ponuro.

- Tamtym razem, c o ? O czym ty mówisz?

Westchnęła.

- Cofnij się myślą wstecz, Jeremy. Sześć miesięcy temu. Rob i ja właśnie zerwaliśmy ze sobą i któregoś wieczoru moi przyjaciele poili mnie alkoholem "dla poprawienia humoru". Nie pomagało. Pamiętam, że nagle poczułam głupią, przemożną potrzebę, aby cię zobaczyć, porozmawiać. Więc mnie podwieźli pod twój dom. Byłam kompletnie zalana, oczywiście.

- To się rzucało w oczy - powiedział Jeremy, szczerząc zęby w krzywym, lecz pełnym ciepła uśmiechu, który tak w nim kochała.

Zaczerwieniła się.

- Więc pamiętasz.

- Pamiętam, że byłaś przygnębiona, że płakałaś. Trzymałem cię w ramionach, żeby cię uspokoić. A potem odwiozłem cię do domu.

- Było coś więcej, Jeremy.

- Tak. - Głęboko wciągnął powietrze. - Było coś więcej. Powiedziałas: "Zostań ze mną". - Opuścił głowę na poduszkę tak, że ich twarze niemal stykały się ze sobą. - Aż do tej chwili nie byłem pewien, czy to pamiętasz.

- Dlaczego nie zostałeś ze mną tamtej nocy? - spytała drżącym głosem. - Z powodu Mary?

- Nie.

- To dlaczego?

- Ponieważ nie jestem typem faceta, który wykorzystuje fakt, że dziewczyna jest smutna i... pijana. Nawet, gdy mam na to wielką ochotę.

- A miałeś? Mam na myśli ochotę?

Skinał twierdząco głową. Zdziwiła się, wiedząc, że się przy tym lekko zaczerwienił.

- To by nie było wykorzystaniem - powiedziała Pippi, opuszczając powieki.

- Owszem, byłoby. - Westchnął. - Jesteś moim najlepszym przyjacielem, Pip. A co byłby ze mnie za przyjaciel, gdybyś nie mogła na mnie polegać, że powstrzymam cię przed impulsywnymi, lekkomyślnymi uczynkami, których mogłabyś żałować po wytrzeźwieniu?

- Żałować? - Roześmiała się chrapliwie. - Spanie z tobą nie jest doświadczeniem, którego mogłabym kiedykolwiek żałować.

- Ani ja. - Mimo że cicho zachichotał, oczy zdradzały nurtujące go uczucia. Wsunął rękę w głąb śpiwora, szukając jej ręki. Przycisnął wargi do wewnętrznej strony jej dłoni. - Gdybym wówczas wiedział... - Lecz ta myśl przypomniła mu kilka

niemiłych faktów, o których chwilowo zapomniał. Ścisnął mocniej rękę Pipp. Zmarszczył brwi. - Niby skąd miałem wiedzieć? - zapytał niemal gniewnie. - Nie było wcale pewne, czy zerwałaś z Robem na zawsze. Zrywałaś z nim już przedtem z dziesięć razy.

Raptowna zmiana jego nastroju zaskoczyła Pippi. Po zbliżeniu czuła się słaba i bezbronna, a ostry ton Jeremiego smagał jak bicz. Lecz najgorsze miało dopiero nadejść.

- Chyba nie mówisz poważnie, że już sześć miesięcy temu mnie chciałaś. - Sarkastyczny ton ranił boleśnie. - W kilka dni zaledwie po zaproszeniu mnie do łóżka obwieściłaś, że jesteś nieprzytomnie zakochana w Marku!

Jęknęła w rozpaczliwym proteście. Nie mogła jednak mieć pretensji o to, że ją potępiał. Rejestrował tylko jej pomyłki. Nie mógł widzieć bolesnej rozterki ani sprzecznych uczuć, które wówczas nią szarpały, nie pozwalając na jasne rozeznanie sytuacji.

Teraz było dla niej oczywiste, iż przed sześciu miesiącami instynktownie szukała pociechy u Jeremiego tylko dlatego, że, sama o tym nie wiedząc, już go na poły kochała. Jego rzekome odepchnięcie zraniło ją podwójnie boleśnie.

Skrecała się jeszcze z bólu i upokorzenia, gdy po raz pierwszy spotkała Marka. Dręczyło ją także głęboko zakorzenione poczucie winy i klęski po zerwaniu z Robem. A każde niepowodzenie w miłości ożywiało traumatyczne doświadczenie dzieciństwa, jakim było odejście ojca.

Błąd w ocenie jej uczuć do Marka nie był w tej sytuacji niczym dziwnym. Jak rozbitek kurczowo trzymający się byle deski uchwyciła się Marka i tej szansy, którą zdawał się jej ofiarować. Dokładała wszelkich starań, by ten związek ułożył się pomyślnie. Okazał się jednak potworną pomyłką.

- Sądziłam, że go kocham - powiedziała. - Myliłam się. Jest coś, o czym powinienś wiedzieć: Mark i ja rozstaliśmy się.

Jeżeli żywiła nadzieję, że to oświadczenie zmiękczy Jeremiego, to wkrótce miała się przekonać, jak bardzo się pomyliła.

- A niech to diabli! - Odsunął się od niej gwałtownie i usiadł na brzegu łóżka. Głowę trzymał spuszczoną. Pippi widziała tylko jego napięte, sztywne plecy. - Kiedy to się stało?

- Oostatnio. - Pogarda w jego głosie nie pozwoliła jej powiedzieć nic więcej.

Odwrocił się do niej z gorzkim uśmiechem.

- Czyli sytuacja jest identyczna jak pół roku temu? Tyle że tym razem rozstałaś się z Markiem, a nie z Robem. A ja mam być kolejnym dumniem, który zostanie spisany na straty jako "pomyłka".

- Nie! To nieprawda! - Jednym tchem wyrzuciła z siebie tak dużo powstrzymywane: - Kocham cię, Jeremy!

- Och, Pip. - Wyglądał, jakby miał się rozpłakać, wybuchnął jednak śmiechem, w którym nie było odrobiny radości. - Cze-kałem tyle czasu, by te słowa usłyszeć. Nawet mi się nie śniło, że wywołają jedynie... cyniczny śmiech i nic poza tym.

Wpatrywała się w niego, nic nie rozumiejąc.

- Za każdym razem twierdziłaś, że jesteś zakochana. Do czasu. Potem oświadczałaś, że to była pomyłka.

-Ale teraz jest in...

- Inaczej - przerwał jej. - Pewnie, że tak. Za każdym razem to powtarzasz.

Zorientowała się, jak diabelską pułapkę zastawiła na siebie. Jak chłopiec, który wołał "wilk", tak ona wołała "miłość" - zbyt często, by teraz, kiedy prawdziwe uczucie wreszcie przyszło, ktokolwiek mógł jej słowa potraktować poważnie. Nic z tego, co miałyby ewentualnie do powiedzenia, nie przekona Jeremiego, że jej uczucie dla niego jest autentyczne. A wiedziała ponad wszelką wątpliwość że to, co do niego czuje jest prawdziwe i niepowtarzalne, głębokie i szczere. Nie mogło tu być pomyłki.

Jeremy wstał i zaczął się ubierać. Gdy naciągał spodnie, spytała:

- Dokąd idziesz?

- Usiąść i chwilę pomyśleć. - Zaciągnął suwak rozporka.

Schowała dumę do kieszeni.

- Czy wrócisz... do łóżka?

- Nie sędzę, Pip. - Podniósł koszulę.

- Och. - Czuła napływające do oczu łzy, ale zdołała je pohamować. - Weź lepiej śpiwór, bo zmarzniesz. - Usiadła i po omacku sięgnęła do zamka błyskawicznego spinającego oba śpiwory.

Ręce Jeremiego zamknęły się na jej dłoniach.

- Pozwól - powiedział. Jego dotknięcie parzyło jak ogniem, a całym ciałem wstrząsnął dreszcz.

W tym momencie zapory puściły i przeklęte łzy polały się, ściekając z twarzy aż na gołe piersi. Pippi dosłyszała, jak Jeremy głośno wciągnął powietrze. W jego oczach dostrzegła ból i pożądanie.

Flanelowa koszula wyslizgnęła mu się z rąk i opadła na podłogę.

- Och, Pip - jęknął, a potem jego wargi zaczęły się przesuwac delikatnie i szybko po mokrym od łez ciele. Najpierw powieki, policzki i drżące usta, następnie miękkie, o nabrzmiąłych sutkach piersi zaznały gorącej, pobudzającej pieśzczoty jego warg i języka.

Pippi nie zastanawiała się, czy w sercu Jeremiego nastąpił przełom, czy też poddał się on po prostu wszechogarniającemu pożądaniu seksualnemu. W tym momencie nie miało to znaczenia.

Jej ręce i nogi ogarnął płomień, gdy Jeremy wyciągnął się przyciskając ją do materaca. Przez warstwę śpiwora czuła nacisk jego ud, a pocałunek wypełnił ją aż do bólu pożądaniem. W gorączkowym zachwycie pieściła skórę jego pleców. Palcami wyczuwała skomplikowany i zmienny układ mięśni pracujących pod skórą, twardą symetrię żeber. Wsunęła ręce pod szorstki materiał spodni, by zbadać jego pośladki.

Wkrótce Jeremi zajął się rozpinaniem śpiwora. Uniósł się nieco, by odsłonić zaczerwienione, nagie ciało. Pippi w tym czasie niecierpliwie rozpinęła mu spodnie.

Ich błyszczące od potu ciała zetknęły się. Wilgoć skóry wzmacniała słodycz dotykania i bycia dotykany. Usta ich

drżały w głębokim pocałunku, aż palącym od uczuć, których nie da się wyrazić słowami.

Ręce Jeremiego drżały w czasie powolnej wędrówki w górę, wzdłuż prężnych ud, aż do samego centrum jej podniecenia. Pippi objęła go smukłymi nogami, przyciągając bliżej siebie.

- Wejdz do środka - szepnęła niecierpliwie. Uczynił to. Gdy poczuła go w sobie, gdy zaczął się unosić i opadać w prastarym rytmie miłości, wiedziała, że bez względu na to, co przyniesie jutro, przynajmniej tej nocy mogła Jeremiego nazwać swoim mężczyzną. Tak jak ona należała do niego - całkowicie.

- Obudź się, Pip! Musimy się stąd zabierać, i to szybko! - Pippi na pół przytomna, przeciągnęła się wewnątrz śpiwora i otworzyła jedno zaspane oko, by zerknąć na źródło owych natrętnych, niemiłych i kompletnie niezrozumiałych żądań.

- Wstawaj! - ponaglił.

- Co? - jęknęła.

- Nadciąga piekielna burza. Droga i tak jest błotnista, jeszcze trochę deszczu i zmieni się w trzęsawisko. Musimy się stąd wynieść natychmiast, bo inaczej ugrzęźniemy na dobre.

- Ale jest zupełnie ciemno na dworze! Musi być środek nocy! - zaprotestowała, wyglądając przez okno.

- Słońce wstało już godzinę temu. Ciemno jest z powodu chmur. Pospieszysz się wreszcie?

Wygramoliła się ze śpiwora i zaczęła przetrząsać pokój w poszukiwaniu czystej bielizny. - Czy jest kawa?

- Nie ma czasu na kawę. Poza tym wygasilem już ogień. Chodźmy już!

Cóż, koniec z marzeniami, by w ciszy i spokoju przeżyć parę chwil błęgiego odprężenia po wczorajszym zbliżeniu, pomyślała Pippi.

Pięć minut później ślizgała się już, idąc ścieżką w dół w kierunku samochodu. Czuła się strasznie nieszczęśliwa. Stopy ją bolały, była nieuczesaana, w brzuchu burczało, oddałyby wszystko, co posiada za jedną filiżankę kawy.

Dął porywisty wiatr, kołysząc konarami drzew. Trawa falo-
wała przy każdym podmuchu. Niebo było czarne od chmur.
Panował przenikliwy ziąb. Pippi zadrżała. Ponure otoczenie, no
i kleszcze - chociaż żaden jeszcze dzisiaj na niej nie wylądował,
dzięki Bogu!

Czułaby się znacznie lepiej, gdyby Jeremy uśmiechnął się do
niej, lecz jego twarz była równie ponura jak niebo nad ich
głowami. Najwyraźniej nie mógł się wprost doczekać, aby się
stąd wydostać. Niech Bóg broni znaleźć się z n i a sam na sam
w domu na odludziu. Oczywiście, że nie był to jego wymarzony
weekend. Pippi westchnęła.

Zastanawiała się, czy leżał rozbudzony, gdy wypalił się już
słodki ogień pożądania. Ona sama szybko usnęła ukołyszana
pieszczotliwym głaskaniem po głowie, kojącym ciepłem jego
gładkiego ramienia pod policzkiem, równomiernymi uderze-
niami jego serca tuż koło ucha. Lecz o czym on myślał, gdy ona
spała?

Przerwała swe rozważania, gdy spadły na nich pierwsze,
lodowate krople deszczu.

- Biegniemy! - zakomenderował Jeremy i oboje popędzili do
niezbyt już odległego samochodu.

- Och - jęknęła Pippi, gdy padła już na swoje miejsce. - Na
stopach mam same pęcherze.

Jeremy zapalił silnik i ostrożnie ruszył do tyłu. Jechał powo-
li, by panować nad kierownicą, lecz dostatecznie szybko, by nie
zakopać się w błocie. Krople deszczu rozpryskujące się na
szybach nie ułatwiały mu tego zadania. Przez tylną szybę nie
widział nic, musiał więc wystawiać głowę przez boczne okno,
by obserwować drogę.

Pippi odetchnęła z ulgą i nie zdając sobie z tego sprawy,
przestała gryźć palce, gdy tylne koła dotknęły twardej nawierz-
chni.

Jeremy, uśmiechnięty, schował ociekającą wodą głowę pod
dach samochodu i zamknął okno.

- Chwała Bogu, nie trzeba było wysiadać i pchać - powiedział. - W czasie tego weekendu zdarzyło się tyle nieszczęść, że jednego więcej już bym chyba nie przeżył.

Rzeczywiście. Dla Pippi jego słowa były jak uderzenia w twarz. Czy wszystko, co się zdarzyło, było dla niego tylko serią nieszczęść? Czy nieszczęściem było również to, że go uwiodła? Może nawet największym ze wszystkich?

Ta myśl była straszna. Pierwszy raz w życiu Pippi poczuła smak klęski. Postawiła wszystko na jedną kartę i przegrała. Jeremy nie kochał jej i nigdy nie pokocha. Cała jej miłość i oddanie nie wystarczą, by zdobyć jego serce. Uznał ją pewnie za kobietę płytką i zmienną, niestabilną emocjonalnie.

Jej cichutkie, stłumione łkanie całkowicie zagłuszała burza. Deszcz chłostał przednią szybę, tworzył przed nimi niemal kurtynę wody. Wiatr atakował samochód i tylko mocne dłonie Jeremiego na kierownicy utrzymywały ich na asfalcie. Całą uwagę skupił na mokrej wstędze szosy, usiłując przebić wzrokiem ścianę wody, jaką miał przed sobą.

- Zatrzymamy się na śniadanie w pierwszym napotkanym miejscu, dobrze? - zaproponował, nie odwracając oczu od autostrady.

- Okay. - Jakimś cudem jej głos zabrzmiał normalnie.

Kilka minut później zjechali na parking przydrożnej kawiarni. Ciepło i blask świateł wewnątrz lokalu stanowiły miłą odmianę po burzy szalejącej na zewnątrz. Kelnerka nalała im kawy i przyjęła zamówienie, nie przestając przy tym gadać o pogodzie.

Pippi przełknęła szybko kilka łyków kawy i przeprosiwszy, udała się do toalety. Po umyciu twarzy, rozczesaniu włosów i zrobieniu nieznacznego makijażu poczuła się nieco lepiej. Ale tylko nieco.

Serce w niej zamarło, gdy wróciwszy do stolika, napotkała uporczywe, poważne spojrzenie Jeremiego. Włosy miał ciągle mokre i pociemniałe od deszczu, oczy jasno błyszczące i żywe mimo znużenia malującego się na twarzy.

- Musimy porozmawiać, Pip.

Zakrzuszyła się i parsknęła kawą trzymaną w ustach.

-Och?

- Sądzę, że zdajesz sobie sprawę, iż ten weekend nie przebiegł, tak jak to sobie zaplanowałem. I nie mam tu na myśli wyłącznie pogody.

Zdołała skinać głową, lecz panika dała o sobie znać mdlącym ściskaniem w dołku. Nie chciała tego słuchać. Nie miała na to dość sił. Jeżeli będzie musiała patrzeć Jeremiu w oczy, podczas gdy on będzie jej taktownie dawał do zrozumienia, że zbliżenie między nimi okazało się pomyłką, która więcej się nie powtórzy, to załamie się i zrobi z siebie przedstawienie.

- Nie przewidziałem - kontynuował - że zostaniemy kochankami tak szybko, zanim osiągniemy lepszy wgląd w nasze wzajemne uczucia. Wypadki zaskoczyły mnie i boję się, że... - Zawałał się i poczerwieniał ze wstydu. - Boję się, że w gorącym momencie zeszłej nocy mówiłem rzeczy, które...

- Rozumiem - przerwała mu żywo. Mięśnie szczęk rozbolewały ją od wysiłku, z jakim ukrywała przeżywaną udawkę. W nocy powiedział, że "zaparło mu dech", że była "zdumiewającym cudem", że nigdy nie będzie żałował tego, co wspólnie przeżyli. A teraz zmienił zdanie. Po prostu.

- Rozumiesz? Jakim cudem? Jeszcze nie zacząłem wyjaśniać. Widzisz...

Urwał gwałtownie, gdyż pojawiła się kelnerka z zamówieniem.

- Jajka na szynce i paszteciki - obwieściła, stawiając talerz przed Jeremim. - Grzanki będą za chwileczkę, proszę pana. A dla pani, proszę, naleśnik z jagodami.

- Dziękuję - wymamrotała Pippi, czując ulgę z powodu krótkiej przerwy w rozmowie. Jednak po chwili jej udawka rozpoczęła się na nowo.

- Co do ostatniej nocy, Pip. Jest mi ogromnie przykro, że... -
- Jeremy, proszę - wpadła mu w słowo. - Nie ma potrzeby...

- Grzanki, proszę - przerwała kelnerka.

- Poproszę jeszcze trochę kawy - zażądała Pippi pospiesznie, wywołując tym u Jeremiego niecierpliwe zmarszczenie brwi.

Zacisnął zęby, wstrzymując oddech i czekając aż kelnerka zabierze filiżankę i oddali się poza zasięg ich głosów.

- Może wszystkie głupoty, które powiedziałem wczorajszej nocy nie są tak ważne, jak to, co przemilczałem. - Był bardzo poważny. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Jeremy, wszystkie te rozważania dotyczące ostatniej nocy nie mają najmniejszego sensu! - wykrzyknęła w desperacji. Spróbowała się roześmiać. - Dwoje ludzi może spędzić kilka godzin ze sobą w łóżku bez konieczności dyskusowania, analizowania i wyjaśniania wszystkiego następnego ranka!

Wyglądał tak, jakby rąbnęła go pięścią w twarz, wybijając mu przy tej okazji kilka zębów.

- A co z... uczuciami? Czy nie liczą się wcale? W nocy powiedziałaś...

- Nieważne, co powiedziałam. Oboje mówiliśmy rzeczy, których nie myślimy naprawdę. A teraz nie mówmy już nic, proszę.

Jeremy umilkł na chwilę, zaskoczony i oburzony. Twarz mu zbladła i znieruchomiała, jakby była wykuta z marmuru.

- Jeżeli tak to odbierasz, to nie masz się o co martwić. Nie mam ci nic do powiedzenia.

11

Przez całą drogę powrotną żadne z nich nie odezwało się słowem.

Pippi miała dość czasu, by uświadomić sobie, że zachowała się jak przestraszone, niedorozwinięte dziecko. Powinna była pozwolić mu na powiedzenie wszystkiego, co sądził, że ma jej do powiedzenia. Sytuacja nie byłaby ani trochę gorsza niż obecne ponure, pełne gniewu milczenie. Pewność, że między nimi wszystko skończone, bolała tak bardzo, że potwierdzenie tego faktu z jego ust i tak niczego by nie zmieniło. A gdyby pozwoliła mu się wygadać, nie dręczyłaby się teraz tyloma pytaniami bez odpowiedzi.

Jedno z tych pytań wymknęło się jej, gdy już dojeżdżali, a najbliższe pięć minut miało przynieść ich pożegnanie na zawsze.

- Ciągłe kochasz Mary?

- Hę?

- No, kochasz ją?

- Nie ma wielkiego sensu kochać kobietę, która tego nigdy nie odwzajemni - odparł z goryczą.

- Nadal ją kochasz - podsumowała łagodnie Pippi, odczytując z gniewnej odpowiedzi smutną prawdę: ona sama nie ma przy Mary żadnych szans.

- Tak mi przykro!

- Daruj sobie. Przejdź mi. To tylko kwestia czasu. Nie mogę spędzić reszty życia na waleniu głową w mur, Pip.

- Jasne, że nie. - To tylko kwestia czasu. Zastanawiała się, ile czasu jej będzie potrzeba na wybicie sobie Jeremiego z głowy. Pewnie całe życie.

Skręcili w "jej" ulicę. Słońce świeciło; większość chmur już zniknęła, lecz wszędzie widoczne były ślady niedawnej burzy: połamane gałęzie, zniszczone rabaty kwiatowe, zalane studzienki odpływowe, parujące chodniki. Pachniało wilgotną ziemią.

Jeremy wniósł jej bagaż na górę.

- Będę w kontakcie - powiedział. - Daj mi znać, gdy zmienisz zdanie.

- Na jaki temat? - Nie usłyszał jej pytania. Odwrócił się i zbiegł po schodach w dół.

Pippi miała aż nadto smutnych tematów do rozmyślań. Jeremy, Jeremy i znów Jeremy. Wykorzystała więc ten weekend, myślała gniewnie. Użył jej, by wykorzystać swą miłość do Mary. Do diabła. A co gorsza, nie udało mu się.

A przedtem spełżyły na niczym wszystkie ich zabiegi, by zdobyć uczucia Mary dla Jeremiego. Nie działały... na Mary. Za to na nią aż za dobrze. Dziwna sprawa z tą miłością. Skąd właściwie brało się jej przekonanie, że może udzielać rad w tej materii?

Bogu wiadomo, że Jeremy osiągnąłby lepsze rezultaty bez jej udziału. Czy mogła z ręką na sercu przysiąc, że jej własne uczucia nie przeszkadzały jej w udzielaniu naprawdę dobrych rad, jak zdobyć inną kobietę? Były takie momenty, teraz to sobie uświadomiła, kiedy wręcz powstrzymywała Jeremiego przed najsensowniejszym działaniem.

Ta myśl wstrząsnęła jej sumieniem. W następnej chwili sumienie dało jej solidnego kopniaka.

- Nie! Nie zrobię tego! - zaprotestowała głośno.

- Jesteś mu to winna - wyrzucało sumienie. - W końcu, gdyby nie ty, mógłby już teraz być z Mary po słowie.

- Ale ja nie chcę, żeby się dogadali. Nie jestem stworzona na męczennicę!

Na jej nieszczęście sumienie trzymało wszystkie atuty.

- Gdybyś go rzeczywiście kochała, chciałybyś jego dobra. To, że nie możesz go mieć, nie jest dostatecznym powodem, aby go unieszczęśliwiać.

W odpowiedzi Pippi wymruczała kilka niecenzuralnych słów i wypadła z mieszkania.

- Ostatni raz cię słucham - pieniała się, kuśtykając po schodach. - Nie pozwoliłeś mi nawet zmienić butów.

Na jezdniach ciągle jeszcze stały kałuże, gdy jechała do Jeremiego. Myślała o błotnistej drodze prowadzącej do drewnianego domu. Z pewnością po deszczu zmieniała się w trzęsawisko nie do przebycia. Niewiele brakowało, a przesiedzieliby tam wiele dni bez pożywienia, schwytani w pułapkę.

Zobaczyła Jeremiego, gdy tylko skręciła do niego na podjazd. Ciężko go było przeoczyć. Stał na własnym dachu, ubrany tylko w szorty przerobione z dżinsów, z piłą elektryczną w rękę. Burza nadłamała potężny konar wyniosłego dębu rosnącego tuż przy domu, od frontu. Opierał się o dach, lecz na szczęście nie wyrządził większych szkód.

Zajęty stojącym przed nim zadaniem oczyszczenia dachu, Jeremy nie dostrzegł Pippi, dopóki go riie zawołała. Stała u stóp drabiny. Na dźwięk jej głosu całe jego ciało zeszywniało, aby po chwili, świadomym wysiłkiem woli, rozluźnić się. Jak w zwolnionym filmie, odwrócił powoli ku niej twarz. Dopilnował, by niczego nie wyrażała.

- Muszę z tobą pomówić, Jeremy.

- Tak? - Ton wyrażał ostrożność i znikomą tylko zachętę.

- O Mary.

- Och. - Powrócił do swojej roboty. - Jestem zajęty, jak sama widzisz. - Napięte mięśnie szerokich pleców jednoznacznie wyrażały niechęć do jej obecności.

Pippi zirytowała się. Do cholery, próbowała mu przecież pomóc! Mógłby ją przez grzeczność wysłuchać! Postawiła stopę na dolnym szczeblu drabiny.

- Pomyślałam, że jeszcze jednej rzeczy mógłbyś spróbować, nim całkowicie zrezygnujesz z walki o nią - zawołała w górę.

- Za późno. - Głos Jeremiego był tak ochrypliwy, że Pippi przeszedł dreszcz. - Już zrezygnowałem. Całkowicie. I uważam za cholernie dziwne, że ty wciąż jesteś orędowniczką mojego związku z Mary, po tym, co wydarzyło się między nami ostatniej nocy w łóżku!

Pippi przełknęła ślinę. Jasne, że dziwne. Więcej, było kompletnym idiotyzmem. Lecz wiedziała, że musi to zrobić.

- Jestem twoją przyjaciółką, Jeremy - powiedziała, wchodząc o kilka szczebli wyżej w nadziei, że uda się jej przerzucić most nad przepaścią, która pojawiła się między nimi. - Chcę, żebyś był szczęśliwy.

Zmełł w ustach przekleństwo.

- Wypchaj się tą swoją cholerną przyjaźnią. Zabieraj się do domu, Pip - odparł ze znużeniem.

- Ale...

Jej protest zatonął w ogłuszającym hałasie, gdy Jeremy włączył piłę i zaczął odcinać pomniejsze gałęzie od wielkiego konara.

- Jeremy Holt, wyłącz to i wysłuchaj tego, co mam ci do powiedzenia! - wrzeszczała, aby przekrzyczeć warkot silnika i zgrzyt piły na gałęziach. Pippi wdrapała się prawie na samą górę. Jej ruda głowa wystawała, pełna oburzenia, ponad krawędź dachu.

Jeremy wyłączył silnik i wlepił w nią wzrok.

- No, więc?

Miała wielką ochotę złapać go za te jego piękne, szerokie bary i potrząsnąć nim mocno, aby nabrał nieco rozumu.

- Nie dam ci zrezygnować, dopóki nie powiesz jej przynajmniej, co do niej czujesz. Jest to jedyna rzecz, której ani razu dotąd nie spóbowaleś.

Śmiech Jeremiego zabrzmiał okropnie. Nie ma innego określenia.

- Ależ ja próbowałem - rzekł. - Kłopot polega na tym, że ona nie chce słuchać. A poza tym... - Spojrzał na nią drwiąco. - Czy nie ty sama przestrzegałaś mnie, że bezpośrednie wyznanie miłości będzie "fatalne" w skutkach?

Spasowała.

- To było wtedy, a teraz jest inaczej.

- Co jest inaczej?

- Wypróbowałeś wszystkie inne, nie masz już nic do stracenia. Bezpośrednim wyznaniem niczego już nie popsujesz. Może... może powinnam była wcześniej ci to zasugerować - wyznała zawstydzona.

- Nie rozumiem, co za różnica.

- Jedyna różnica byłaby taka, że ja bym się teraz inaczej czuła. A tak, czuję się cholernie winna.

- Winna? - Ośłupiał ze zdumienia. - Dlaczego?

- O rety! Przecież to oczywiste, po tym, co zdarzyło się w nocy. Zakochałam się w tobie, gdy się cała sprawa zaczęła. Kocham się coraz mocniej i mocniej, a moje uczucie nie mogło nie wywrzeć wpływu na rady, których ci udzielałam. Nawet, jeśli wówczas nie zdawałam sobie z tego sprawy - dodała ze skruchą.

Jeremy odłożył piłę z wielką ostrożnością, aby się nie zsunęła po niewielkiej pochyłości. Pewnie jak kozica górską przemierzył cały dach i podszedł do drabiny. Nim zdążyła choćby pisnąć ze strachu, złapał ją za nadgarstki i wciągnął na górę do siebie. O, tak, jeden silny ruch ramienia i już siedziała na dachu.

- O rety, jestem na dachu! - Zerknęła w dół między stopami i poczuła zawrót głowy.

Głęboki schrypięty głos Jeremiego zdradzał rozbawienie i napięcie:

- Czy nie na dachu właśnie udało ci się skojarzyć małżeństwo?

- Tylko, że najpierw z niego spadłam. - Mocno zacisnęła powieki. - Wolałabym raczej tego nie powtarzać.

- Nie dam ci spaść, Pip. - Była to prawda. Poczwała, że otacza ją ciepłe, nagie, muskularne ramię. Dodało jej to otuchy, otworzyła oczy i ponownie zakreśliło się jej w głowie. Tym razem jednak nie od patrzenia na ziemię, lecz dlatego, że piwne oczy Jeremiego, odległe o kilka centymetrów od jej twarzy, promieniowały taką tkliwością i światłem, że gotowa była zatonać w nich całkowicie.

- O rety! - powtórzyła.

- Musimy porozmawiać, Pip.

- Właśnie to ci proponowałam. Jasne, że musimy porozmawiać! - Głos jej zdradzał, gdy dodała: - O tobie i Mary.

- Nie. O tobie. I o mnie. I o Mary. - Zawahał się. - Wczoraj w nocy powiedziałaś, że mnie kochasz. Czy to prawda?

Zagryzła wargi i odwróciła wzrok.

- Obawiam się, że tak - przyznała słabym głosem. - Ale nie martw się o mnie - dodała pewniej. - Przejdzie mi. Skup się na Mary.

- Później. Najpierw mi powiedz, od jak dawna... mnie kochasz?

Zwiesiła głowę.

- Myślę, że kilka miesięcy. Przynajmniej od tamtej nocy, gdy ja... hm... no, wiesz.

- Co takiego? Tak długo? - W jego głosie zabrzmiało przeżenie.

- Oczywiście, nie zdawałam sobie wówczas z tego sprawy - pospieszyła z wyjaśnieniem. - Dopiero gdy zacząłeś trenować na mnie sztukę uwodzenia, a zwłaszcza gdy wzięłeś mnie w podniebną podróż na swoim szybowcu, uświadomiłam sobie prawdę. Przedtem zmiany następowały powoli i stopniowo. Nie zauważyłam, kiedy przyjaźń przerodziła się w głębsze uczucie.

- Rozumiem. - Głos Jeremiego brzmiał obco. - Powiem ci jedną rzecz. Nie musisz czuć się winna z powodu rad, których mi udzielałaś. Żaden mężczyzna nie mógłby dostać lepszych. Okazały się tak dobre, że zamierzam znowu z nich skorzystać.

Poczuła dziwny ból w piersi.

- Czy to znaczy, że porozmawiasz z Mary?

Uśmiechnął się.

- Wyznam kobiecie, którą kocham, całą moją miłość!

- To mądra decyzja, Jeremy. Nie będziesz jej żałował. - Szkoda, że do niej się ta uwaga nie odniosła - już żałowała! Świadomość, że postąpiła słusznie, była niewielką pociechą, nie umniejszała bólu w sercu.

-Jeszcze jedno, Pip.

- Tak? - Okropnie się bała, że lada moment wybuchnie płaczem. Uchwyciła jego ramię obejmujące jej plecy, chcąc się uwolnić od tego przytulnego oparcia. Ani drgnęło.

- Jak mam jej to powiedzieć? Masz jakiś pomysł?

Wytrzeszczyła na niego oczy. Ostatnio kilkakrotnie wykazał się brakiem delikatności, ale to był już szczyt wszystkiego. Nie

przyszło mu do głowy, że rozważenie tej kwestii będzie dla niej i kłopotliwe i bolesne? Do szczęścia brakowało jej teraz tylko jednego: wydawania instrukcji, jak ma się oświadczyć innej kobiecie.

- Na miłość boską, po prostu jej to p o w i e d z ! Dwa słowa "kocham cię" powinny wystarczyć. - Zgrzytając zębami, spróbowała zsunać się na pupie w kierunku drabiny. Przybliżająca się krawędź dachu wywołała ponownie zawrót głowy, lecz tak bardzo pragnęła przerwać tę rozmowę, że nie zwróciła na to uwagi.

- Hej tam, prrr! - Drugie ramię Jeremiego, niby przypadkiem, owinęło się wokół jej talii, przytrzymując ją w miejscu.

- Sprawdźmy, czy dobrze wszystko pojąłem - powiedział głosem głębokim, aż wibrującym z emocji.

Wargami niemal dotykając jej ucha, wyszeptał:

- Kocham cię.

Spazm bólu przeszedł przez ciało Pippi, przez każdy, najmniejszy nawet mięsień.

- Bardzo dobrze pojąłeś - stwierdziła ponuro.

Ujął ją za ramiona i delikatnie położył na szorstkim pokryciu dachu. Klęknął nad nią okrakiem. Na ustach miał uśmiech, w piwnych oczach światło.

- Pip, kocham cię.

Zamrugała, by powstrzymać łzy, łzy goryczy i wściekłości. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Posłuchaj, ty gruboskórcu. Jeśli nie przestaniesz na mnie trenować, zrzucę cię z tego dachu!

- Ale ja wcale nie ćwiczę.

Przez łzy dostrzegła, że jego twarz była coraz bliżej.

- A co, u diabła, robisz? - spytała z rozpaczą, gdy poczuła na szyi delikatne szturchnięcie nosem.

- Przecież to jasne - mruknął. Jego spojrzenie było ciepłe i pełne czułości. - Usiłuję ci powiedzieć, że cię kocham.

Znieruchomiała. Poczuła w piersi jakby eksplozję. Miłość, radość, obawa, zdumienie, niedowierzenie zakotłowały się jednocześnie.

- Przecież kochasz Mary - wyjąkała.

- Nie. Ciebie.

Nagle uwierzyła. Kochał ją!

-O rety! Jeremy! Kochasz mnie!

Nie mogła pojąć tego cudu. Dobre pięć sekund leżała, gapiąc się na niego z głupawym uśmiechem na twarzy. Potem objęła go ramionami za szyję, łkając cicho ze szczęścia. Podniecenie i radość przepływały przez nią niczym narkotyk przenikający do krwi. Słońce błyszczało na gładkich ramionach Jeremiego, wyzłacało jego jasnobrażową czuprynę, gdy schylił głowę do pocałunku.

Usta ich spotkały się i połączyły. Wargi i języki przekazywały sobie uczucia zbyt gwałtowne, by je można było wyrazić słowami. Każde dotknięcie, podobnie jak kamień wrzucony do jeziora, wzbudzało rozchodzące się kolistnie coraz to nowe kręgi doznań i znaczeń.

Gdy przerwali dla zaczerpnięcia tchu, Pippi miała wrażenie, że roztopia się na wygrzonym przez słońce dachu. Leżała dysząc, zdziwiona, jak wszystko teraz wydawało się proste i jasne.

- Kiedy się zorientowałaś? - spytała nieśmiało. Czuła się jak dziecko, które po raz pierwszy znalazło się w sklepie pełnym cudownych zabawek. W głowie jej roiło się od pytań. Czy pokochał ją ostatniej nocy? Może poprzedniej, tu na werandzie? A może jeszcze wcześniej? W dniu, gdy latali? Gdy wybrali się na tańce? Kiedy?

Odpowiedzi nie było tak długo, że zmarszczyła nos i uważniej przyjrzała się Jeremiemu. Oho. Na jego twarzy malowała się niepewność, uszy poczerwieniały.

- Jeremy, powiedz, proszę. Kiedy?

Odezwał się wreszcie, ale głosem tak cichym, że ledwie go usłyszała.

- Eeee... Jakieś siedemnaście miesięcy temu.

- Cooo? - Usiadła tak gwałtownie, że nosem omal nie uderzyła w jego obojczyk.

- Od tego tygodnia, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, Pip.
- Mówił spokojnie, z przekonaniem. Bez mrugnienia przyjmował niedowierzające spojrzenie i tylko wzrokiem żebrał ó rozumienie.

Myśl, że Jeremy kochał ją od tak dawna, miała śmieszny wpływ na szybkość jej tętna. Gdyby tylko wiedziała!

Raptem przypomniała sobie.

- Ależ to niemożliwe! Co z Mary? Nie będziesz chyba twierdził, że przez cały czas kochałeś nas obie?

Miał przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na zawstydzonego.

- Jak by ci tu powiedzieć? Mary nie istnieje. Nie ma kogoś takiego. Widzisz, ja...

Błękit nieba, zieleń drzew, twarz Jeremiego - wszystko to nagle zawirowało przed oczami Pippi.

- Przecież rozmawiałm z nią przez telefon!

- To była sekretarka Larry'ego. Poprosiłem ją, żeby mi pomogła zrobić komuś kawał.

- Kawał! - Była tak urażona i oburzona, że z ledwością mówiła. - Nie zrobiłabym tego najgorszemu wrogowi, a co dopiero komuś, kogo rzekomo Kocham. Czy dobrze się bawiłeś, doprowadzając mnie niemal do obłędu z powodu kobiety, która, jak się okazuje, nie istnieje?

- To nie był dowcip. Nie rozumiesz? Zdawało mi się, że to jedyne sposob, byś dostrzegła we mnie mężczyznę. Stosowałem się do twoich rad, Pip. Tyle że to ciebie chciałem zdobyć.

Gapiła się na niego oszołomiona, próbując zrozumieć tę niewiarygodną rzecz, którą jej opowiadał.

Chwycił ją za ramiona, jakby chciał przekazać jej ową prawdę wprost do serca.

- Wszystko, co zaplanowaliśmy, wszystko, co razem ćwiczyliśmy, robiłem w nadziei, że zapragniesz mnie tak mocno, jak ja ciebie pragnę - powiedział. - Prosiłem cię o rady, żeby się dowiedzieć, jak chcesz być kochana.

- Och, Jeremy! - Wzruszenie przez dłuższą chwilę nie pozwoliło jej wykrztusić nic więcej. Zdobywał ją tak, jak nie zdobywano dotąd żadnej kobiety. A jednak, czy nie zaoszczędziłoby im obojgu bólu i wątpliwości, gdyby...

- Dlaczego mi po prostu nie powiedziałeś? - spytała cicho.

- Próbowałem, Pip. Bóg świadkiem, próbowałem! Było mi trudno to wyznać. Któregoś jednak dnia poczułem w sobie dość odwagi, by zaryzykować. Powiedziałem, ale źle mnie zrozumiałaś. Doszłaś do kretyńskiego wniosku, że mówię o jakiejś bliżej nie znanej kobiecie. A nawet, jak sobie przypominam, podejrzewałaś, że o mężczyźnie!

- O rety! To wtedy! - Zaczerwieniła się ze wstydu.

- Tak. Wtedy. I zaraz pospieszyłaś z ostrzeżeniem, że zrobię okropny błąd, jeśli choć słowem napomknę mej wybrance o swoich uczuciach! - Posłał jej uśmiech pełen skruchy i cmoknął w sam czubek nosa. - Czy teraz rozumiesz, dlaczego ci nie powiedziałem?

- Och, Jeremy, tak mi wstyd! - jęknęła, chowając twarz na jego piersi. - Jak możesz mnie kochać, skoro udowodniłam, że jestem największą idiotką, która kiedykolwiek chodziła po ziemi?

- Nie jest trudno cię kochać, Pip. Najtrudniej mi było grać rolę przyjaciela i tylko przyjaciela. - Potargał jej włosy i dodał zamyślony: - Nie chciałem cię oszukiwać, Pip. Wiele razy byłem o krok od wyznania ci prawdy i zawsze coś stawało na przeszkodzie. Jak dziś rano.

- Dziś rano? - powtórzyła niepewnie. I raptem to wszystko, co usiłował jej powiedzieć przy śniadaniu nabrało innego znaczenia. Jęknęła i bez sił opadła na dach. - Znów to samo, prawda? Wyciągnęłam fałszywe wnioski i zrobiłam z siebie oślicę.

Pochylił się nad nią i lekko pocałował.

- Ciekawe. Do jakich, konkretnie, wniosków doszłaś?

- Myślałam, że taktownie dajesz mi do zrozumienia, że ostatnia noc nie była dla ciebie niczym szczególnym.

Potrząsnął głową niedowierzająco.

-I dlatego stwierdziłaś, że dla ciebie znaczyła ona tyle co nic! A ja byłem o krok od wyznania ci miłości!

- Wybacz. - Przełknęła. - Fatalna synchronizacja, co?
- Nawet bardzo. Nie tylko wyznanie miłości zamarło mi na wargach. Zrezygnowałem również z przeprosin.

- Za co?

- Za to, co mówiłem w nocy. - Oczy mu pociemniały. - W przeszłości kilkakrotnie zakochiwałeś się w niewłaściwych facetach. Te związki nigdy nie trwały długo, mimo że się bardzo o to starałaś. Okropnie mnie to w nocy męczyło. Nie zniósłbym roli kolejnej twojej "pomyłki", Pip.

- Miłość do ciebie nie jest pomyłką!

- Teraz już wiem - zapewnił ją z uśmiechem. - Dlatego, że jestem inny niż tamci. Nigdy cię nie porzucę i nie pozwolę, by wygasło twoje uczucie do mnie. Nasza wspólna miłość będzie wieczna, ponieważ oboje będziemy dbali o to, by wiecznie trwała.

Poczuła, że coś stanęło jej w gardle.

- Och, Jeremy, tak bardzo cię kocham. - Wyciągnęła rękę i palcami obrysowała jego krzywy, czuły, urzekający uśmiech.

- Jesteś pierwszym - mówiła - którego pokochałam w taki sposób: stopniowo, codziennie po trochu, coraz głębiej i głębiej, aż to uczucie stało się nierozdzieloną częścią mnie samej. Po raz pierwszy pokochałam człowieka, z którym mogłam rozmawiać, śmiać się, żartować, który zawsze służył pomocą i chusteczkami do nosa.

- Pip, bo się zarumienię!

- Jeszcze nie skończyłam. Po raz pierwszy pokochałam mężczyznę, który sprawił, że uleciałam w przestworza. I wcale nie mam tu na myśli twojego szybowca! - Naprawdę się zaczerwieniła. - Sam widzisz, że tym razem jest inaczej. Jeszcze nigdy tak nie kochałam.

- Również nigdy nie byłaś tak kochana! - objawiał się.

- Masz rację! - odparła, chichocząc z podwójnego znaczenia jego słów. Przesunęła dłonie po jego piersi i zniższy głos do gardłowego mrużenia, wyszeptwała:

- Zauważyłam ostatniej nocy, że twoje "kochanie" jest szczególnego rodzaju!

Poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Nie miałem na myśli...
- Wiem, ale ja miałam. Czy nie sądzisz, że nadeszła pora, by zejść z tego dachu i znaleźć miejsce nieco bardziej zaciszne, aby tam dokończyć naszą rozmowę?
- Świetny pomysł. Jeszcze tylko jeden drobiazg...
- Hm. Co tym razem?
- Znowu potrzebuję twojej rady. Rzecz dotyczy propozycji małżeństwa. Jak, twoim zdaniem, należy się do tego zabrać?
- Tak szybko i po prostu, jak się tylko da!
- Rozumiem. Sądzisz, że powinienem klęknąć?
- To zależy od ciebie. Mógłbyś się zdobyć na większą oryginalność i stanąć na głowie.
- Jak pani mego serca sobie życzy.
- Jeremy, nie! Tylko żartowałam! Spadniesz i skręcisz... O rety!
- Panno Smith, czy uczyni mi pani ten zaszczyt...
- Tak! Zgoda na wszystko! Tylko proszę...
- Uśmiechając się promiennie, Jeremy opuścił nogi w dół.
- Uczyniłaś mnie najszcześniejszym spośród żyjących mężczyzn!
- Dzięki Bogu, jesteś jeszcze pośród żyjących, ty wariacie! A jeżeli wiesz, jak mamy bezpiecznie zejść na dół z tego dachu, ja będę najszcześniejszą z żyjących kobiet!
- Proponowałbym użyć drabiny.
- Pokazała mu język.
- Dziękuję za radę.
- Czy zawsze musisz mnie brać tak dosłownie?
- Złośliwe iskierki w jego oczach powinny być ją ostrzec.
- Będę cię brał, ilekroć nadarzy się sposobność, Pip. - Wziął ją na rękę, przytulił mocno do siebie i zniósł po drabinie.
- O reety - westchnęła, gdy biegł przez trawnik do drzwi. Twarz jej miała wyjątkowo głupawy wyraz, lecz w końcu, czego można oczekiwać od najszcześniejszej z żyjących kobiet..

* * *